Ostrzeżenie! Czasopismo zawiera wulgarne słowa oraz nieprzyzwoite, a nawet antyrządowe i przeciwkościelne treści.

CENA 6,66 zł w tym 8% VAT NR 43 (1727) 27 października – 2 listopada 2023

nr indeksu 367125 ISSN 0867-2237

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

ISSN 0867-2237 INDEKS 367125
43
9 770867 223300

nie@redakcja.nie.com.pl www.tygodniknie.pl Tygodnik NIE YouTube Tygodnik NIE

eprasa.pl c37bedf9c4

RĄBANKA POWYBORCZA

No i wracamy do sondaży. Pierwsze powyborcze badanie United Surveys dla Wirtualnej Polski: Prawo i Sprawiedliwość 32,8 proc. – 2,5 pkt proc. mniej niż w wyborach; Koalicja Obywatelska – 29,9 proc. (0,8 pkt proc. mniej); Trzecia Droga – uwaga – 18,7 proc., czyli o 4,3 pkt proc. więcej. Najwięcej traci Lewica, którą dziś popiera 5,4 proc. ankietowanych, czyli o 3,2 pkt proc. mniej, niż na nią zagłosowało. Traci też, choć niestety mniej, Konfederacja: dziś zagłosowałoby na nią 6,5 proc., czyli o 0,7 pkt proc. mniej niż 15 października.

Inne sondaże (SW Research dla „Rzeczpospolitej", IBRiS dla Radia ZET i – osobno – Onetu) są generalnie optymistyczne. W rankingu zaufania Rafał Trzaskowski jest pierwszy (49 proc., wzrost o 10); Szymon Hołownia drugi (45 proc., 18,6 na plus); Andrzej Duda dopiero trzeci (41,5 – spadek o 2,6). Tusk jest czwarty, Biedroń – szósty, Czarzasty – ósmy, a Kaczyński dwunasty. 57,8 proc. ankietowanych – w tym 21 proc. wyborców PiS sprzed dwóch tygodni – uważa, że prezes powinien pójść na emeryturę. I jeszcze z dobrych wiadomości: 55 proc. Polaków wierzy, że rząd opozycji utrzyma się przez całą kadencję, a 56 proc. uważa, że prezydent powinien przestać się krygować i od razu powołać opozycyjnego premiera.

Prezydent jednak nie zamierza przestać się krygować. Pozapraszał sobie do pałacu wszystkie partie sejmowe, łącznie z Konfederacją, każdą z osobna, i wszystkim mówił, że jeszcze nie podjął decyzji. Liderzy opozycyjnego trio wdzięczyli się zatem do kamer, opowiadając, że są optymistyczni, wierzą w szczere intencje prezydenta i że jak mówi, że nie podjął, to nie podjął. Za to PiS wyraźnie postanowiło przeczołgać Dudę ostatni raz, wysyłając na konsultacje do pałacu – obok Morawieckiego – Terleckiego i Bochenka. Jarosław się nie pofatygował, bo w sumie o czym ma z Adrianem rozmawiać. Niektórzy mają nadzieję, że ten ciąg afrontów – a zwłaszcza Bochenek – skłoni głowę państwa do powierzenia misji tworzenia rządu od razu Tuskowi, na złość PiS.

Na razie na złość PiS Andrzej Duda mianował szefem swojego gabinetu Marcina Mastalerka, w 2015 r. wypędzonego z partii na biznesowe zesłanie do Orlenu. W pierwszych słowach swojego urzędowania Mastalerek zapytany, „czy Jarosław Kaczyński powinien odejść na polityczną emeryturę?", odrzekł zwięźle: „Tak". Poradził też swojej byłej partii, aby „stanęła w prawdzie" i powiedziała prezesowi, że przerżnął dla niej wybory. Prezydent Duda powitał ministra Mastalerka wspomnieniem: „Prawie dokładnie 10 lat temu, w środę, zakomunikowano mi decyzję komitetu politycznego PiS, że obejmę funkcję rzecznika PiS i klubu parlamentarnego. To było wtedy dla mnie zaskoczenie. Jednocześnie Jarosław Kaczyński poinformował mnie, że ty będziesz mi pomagał". Nie ma to jak samodzielny polityk w funkcji głowy państwa.

Były szef CBA Paweł Wojtunik zapytał ministra spraw wewnętrznych Mariusza Kamińskiego, czy prawdą jest, że w Lucieniu pod Gostyninem CBA otrzymało polecenie podsłuchiwania opozycji. Notabene: jeśli jakiś polityk opozycji nie zakładał, że jest podsłuchiwany, to jest idiotą i nie nadaje się do polityki. Szczególnym zainteresowaniem służb miała się ponoć cieszyć Trzecia Droga, co jest zupełnie zrozumiałe w kontekście umizgów PiS do PSL. Minister Przemysław Czarnek powiedział nawet, że gdyby nie było PiS-u, wstąpiłby do ludowców i „ma przyjaciół, którzy głosowali na PSL", radośnie nawiązując do słynnej maksymy antysemitów: „Nie mam nic przeciwko Żydom, wielu moich najlepszych przyjaciół to Żydzi". Fakt, że władza z zapałem szuka haków na potencjalnego koalicjanta, nie powinien nikogo dziwić: wszak już Al Capone mawiał: „Dalej zajdziesz z dobrym słowem i pistoletem niż z samym dobrym słowem".

O PSL wypowiedział się także wielki nieobecny ostatnich dni Zbigniew Ziobro. „Osobiście mnie nie ciągnie do koalicji z Peeselem" – orzekł. „Ten establishment Peeselu, na poziomie parlamentarnym, często to są ludzie, którzy z Peeselem i z tym zapleczem niewiele mają wspólnego, oni raczej czują się salonowcami". Salonowiec, panie ministrze, to taka gra towarzyska, w której jeden się wypina, a inni walą go w dupę z przyczajki. Dobrze, żeby się pan podszkolił w tym temacie, bo wkrótce może się to panu przydarzyć.

Donald Tusk udał się do Brukseli samolotem rejsowym klasą ekonomiczną, żeby pokazać, że choć jest już prawie premierem, to w ogóle się nie wywyższa. Być może uznał, że musi podreperować swój przyjazny wizerunek cokolwiek nadszarpnięty nagłym przypływem wyższości, którą w ostatnich godzinach okazywał mediom – także tym zaprzyjaźnionym – oganiając się od nich z irytacją. Wchodząc na spotkanie liderów opozycji w sali kolumnowej, ofuknął nawet Katarzynę Kolendę-Zaleską, że mu przeszkadza w rozmowie z posłem Grabcem. Delegacja PO nie zatrzymała się także na rozmowę z dziennikarzami ani przed spotkaniem z prezydentem, ani po spotkaniu, co w TVN24 zostało przyjęte z należytym oburzeniem.

Zjednoczona opozycja wykazuje pewne rozbieżności. Szymon Hołownia na przykład zadeklarował cokolwiek minoderyjnie, że „Trzecia Droga będzie chciała wziąć odpowiedzialność za funkcję marszałka sejmu". Ależ po co, panie przewodniczący, niech pan sobie tym nie kłopocze swojej ślicznej główki, na pewno znajdzie się ktoś gotów pana wyręczyć. Na przykład Włodzimierz Czarzasty, który ponoć też ma ochotę i nieprawdą jest, że kieruje się wyłącznie osobistą ambicją. Nie, najważniejszym powodem, dla którego Czarzasty walczy o fotel marszałka sejmu jest to, żeby Magdalena Biejat nie została marszałkiem senatu, co ponoć zostało lewicy zaproponowane w ramach negocjacji koalicyjnych. No, jeszcze tego brakowało, żeby lewaczka z sygnetem z marginalnej partii został trzecią osobą w państwie. A Anna Maria to co, od macochy?

Z URNY URBANA

Po wyborach z nadzieją patrzymy na perspektywę rządów koalicyjnych i jednocześnie mówimy o kompromisach, jakie siłą rzeczy będą te rządy cechować. Nie pierwsza to tego typu sytuacja w najnowszej historii naszej polityki. Przypominamy, co pisał na ten temat Urban w marcu 1995 r.

Współżycie bez wytrysku

Od 1980 roku w Polsce we wszystkich orientacjach politycznych i erotycznych kompromis uchodzi za zaletę. Zajadłość, skrajność, nieprzejednanie wadami są natomiast. Wszyscy oprócz oszołomów typu Olszewski, Macierewicz, Krzaklewski czy Lepper zapewniali i zapewniają o swoich intencjach pojednawczych. Ja także uważałem się za członka stronnictwa kompromisów, bo reprezentowałem rząd porozumienia i walki, czyli kompromisu między sadzaniem a głaskaniem. Lawirowaliśmy pomiędzy Wałęsą a Grabskim, Breżniewem i Reaganem. I tak aż po stół okrągły jak gęba Oleksego. Dziś też aprobuję politykę ukochanych przywódców mojej partii – SdRP, politykę kompromisów.

Popieram kompromis koalicja–Wałęsa. W zamian za oddanie Wałęsie armii na własność Wielki Elektryk, bez żadnej falandyzacji, zaprzysiągł rząd Oleksego i zatwierdził budżet. Zechciał łaskawie nie urządzać kryzysu w państwie. Zresztą Wałęsa i tak ma armię w garści, a ten swój nowy na niej palec zaciśnie tylko na dwieście dni.

Rysuje się kompromis w sprawie zapisania w konstytucji rozdziału Kościoła od państwa. Zredaguje się coś takiego, żeby nie było słowa „oddzielenie" ani żadnego denerwującego czarnych synonimu. Kompromis ten jest niezbędny, inaczej nowa konstytucja mogłaby nie uzyskać głosów Mumii Wolności w Zgromadzeniu Narodowym, a także prokościelnych lizusów z PSL. Gdyby zaś nawet przeszła w Zgromadzeniu wersja lewicy, wzniecono by wojnę o pozycję Kościoła z okazji konstytucyjnego referendum. Los koalicji zależałby od jednego głupiego słówka „oddzielenie". Więc kompromis.

Z podobnych przyczyn niezbędny będzie kompromis w sprawie konkordatu i SLD zrezygnuje z żądania powtórnego negocjowania jego niektórych haniebnych treści. Zadowoli się wprowadzeniem odpowiednich interpretacji w ustawodawstwie krajowym. Zresztą glempowcy i tak uzyskali już w praktyce i w ustawodawstwie wszystko, czego chcieli, nawet karalność skrobanek. Odebranie klerowi czegokolwiek, co już posiadł, jest zaś nierealne, więc kompromis mało będzie kosztował.

Powstał rząd pod prezesurą żywego wcielenia kompromisów. Oleksy ukląkł na Jasnej Górze, ale się nie przeżegnał, objął Millera, ale nie pocałował. Oddanie fotela Pawlaka Oleksemu, a tronu Oleksego Zychowi zaświadcza o udanym kompromisie wewnątrz koalicji. Jego istotą jest odsunięcie Pawlaka, z którym nie dawało się wytrzymać, i wzmocnienie władzy SLD w Warszawie w zamian za rozszerzenie włości PSL w innych przyjemniejszych miastach.

Zaprawiony do kompromisów Jerzy Jaskiernia (nowy minister sprawiedliwości i nominalny szef prokuratury, w której szarogęsi się Wachowski) doprowadzi do kompromisu pomiędzy żądaniem mas, aby wziąć za mordę aferzystów i bandytów, a zasadami prawa i swobodami obywatelskimi.

Miller znajdzie kompromis między powinnością lewicy zapewnienia osłony bezrobotnym, spensjonowanym, chorym i niewykształconym a nieuchronnym wdzieraniem się pieniężnych regulatorów do oświaty, lecznictwa i ubezpieczeń społecznych.

Wielkim komediowym spektaklem kompromisu okazać się mogą wybory prezydenckie. W imię tego, żeby już raz na zawsze pozbyć się Wałęsy, czyli stworzyć w Polsce normalny ustrój i stosunki. Kwaśniewski – być może – zgodzi się w pierwszej albo drugiej turze zrezygnować z robienia first lady ze swojej Joli, która jest i tak jedyną prawdziwą lady w Warszawie, jeśli nie liczyć pani Piontek. Kompromis może oznaczać poparcie mniejszego zła nazwiskiem Kuroń. Albo wariant: Oleksy na prezydenta, a Strąk premierem, albo Oleksy prezydentem, Kwaśniewski premierem, w zamian Pawlak prymasem, a Kuroń marszałkiem sejmu.

Jeżeli zaś przed wyborami prezydenta wiedziona patriotyzmem armia obwoła Wałęsę dożywotnim naczelnikiem państwa z prawem wydawania dekretów i pieniędzy z budżetu oraz mianowania ministrów, posłów i senatorów też, to i tu zarysuje się dla SLD pole do kompromisu. Na przykład przegłosujemy dyktaturę Wodzusia w zamian za to, żeby jedna trzecia parlamentu była wolno wybierana, a partie polityczne zdelegalizowane tylko tymczasowo.

Aby skutecznie prowadzić politykę, trzeba mieć dwie rzeczy: siłę i zdolność do kompromisów. Jednakże im więcej kompromisów, tym mniej siły, a im mniej siły, tym jeszcze więcej kompromisów. I w końcu suma bezustannych, choć rozumnych i z osobna biorąc niezbędnych kompromisów sprawia, że obóz polityczny nie ma już żadnej polityki, niczego, co pociągałoby wyborców. Traci też determinację w dążeniach do czegokolwiek. Wśród straconych pragnień może się znaleźć nawet samo pożądanie władzy.

Mnożenie kompromisów stale przybliża politykę lewicy do polityki prawicy, więc następne kompromisy lewicy muszą stawać się kompromisami między polityką prawicową a bardziej prawicową, potem między bardziej prawicową a najbardziej prawicową itd. Proszę zauważyć, że słowo „kompromis" od słowa „kompromitacja" różni tylko końcówka.

URBAN

PRASA ŚNIADANIOWA

Mateusz Morawiecki zapowiedział, że PiS nie będzie opozycją totalną. Oczywiście, PiS będzie opozycją totalitarną.

Europosłowie Joachim Brudziński, Ryszard Czarnecki i Anna Fotyga głosowali za przyjęciem europejskiej strategii w zakresie białka. Po wyborach zacznie się nagonka na karakany.

W Czechach **ksiądz** rozwalił dzieciom dynie halloweenowe. W następnej kolejności można rozdeptać pizzę diavolę.

Jarosław Kaczyński powiedział, że wyborcy opozycji działali w sposób perfidny. To wyborcy opozycji działali pod przebraniem ekip filmowych z Bollywood.

Minister Przemysław Czarnek powiedział, że szkoła bez prac domowych to nie będzie szkoła. Wszystko, co najlepsze w szkole, odchodzi: najpierw placenta, rózga brzozowa i dyscyplina, teraz prace domowe.

Kurator Barbara Nowak po wyborach obraziła się za akcję pieczenia kaczek. Mieliśmy je zeżreć na surowo z piórami?

MARTA M.

Rys. TOMASZ WIATER

I czym tu przekonać PSL?

TRYBUNA LUDZI

Facebook

Bartek Orzeł: Relikwie JP II w każdej remizie, wakacje KRUS oraz darmowa aparatura do bimbru w każdym gospodarstwie rolnym.

Norbert Michalski: Połowa królestwa i ręka księżniczki.

Waldemar Jestjednarzecz Kasubek: Miłość przeminie, tylko ziemia zostaje!

Krzysztof R. Rutkowski: Kluski, kluski! Dużo klusek! Jak najwięcej klusek! Zaskwarczonych! Skwarkami…

Bartosz Jabłoński: Zestawem garnków i thermomixem, ale bez akcesoriów.

Filip Tytus Wojtasiewicz: Poczęstunkiem plackiem. Później okaże się, że krowim.

Mateusz Chmura: Kanonizacja Witosa.

Taki Michau: Moim zdaniem PSL to trzeba tak przekupić po wiejsku – kopa jajek, wóz strażacki i pęto swojskiej kiełbasy.

Pą Pasztet: Uśmiechem pani Danusi.

Rafał Bartkowiak: Wpisaniem do konstytucji PSL jako obowiązkowego koalicjanta każdego nowo powstałego układu parlamentarnego.

Robert Szyszka: Koryto jest długie, dla wszystkich starczy.

Mateusz Rajkowski: Ofiarować im Niderlandy.

Konrad Czerski: Program PSL+.

Anna Szałapska-Kowalik: Niech Mati przepisze żonę na Kosiniaka.

Kuba Grzyb: Obiecać Januszowi Piechocińskiemu, że dostanie Twittera na własność.

Robert Przeliorz: Marta Kaczyńska-Zielińska-Smuniewska-Dubieniecka-Kosiniak-Kamysz.

Krzysztof Adamczewski: Tym, co zawsze – sianem.

Forum

Arend: Tym, co zwykle, stołkami i funkcjami. Chłopki są przecież łase na zaszczyty i pochlebstwa.

eprasa.pl c37bedf9c4

Praworządność równoległa

Jeżeli ktoś mieszka w bloku z garażem podziemnym, to w ramach lokalnego podatku od nieruchomości za 80-metrowe mieszkanie płaci 80 zł. Ale za miejsce zajmowane przez samochód beceluje stówę. Jeśli nie więcej.

Idiotyzm? Tak, ale niekonstytucyjny, czyli niezgodny z prawem. Tak orzekł w październiku trybunał Przyłębskiej. „Fajnie, w przyszłym roku samorząd już nas nie orżnie” – pomyślą sobie tysiące ludzi. Nic z tego! Trybunał orzekł równocześnie, że samorządy będą mogły okradać ludzi do końca przyszłego roku. Witamy w Polsce – kraju praworządności równoległej.

Garaż garażowi nierówny

Zgodnie z prawem wysokość stawek podatku od nieruchomości dla budynków lub ich części mieszkalnych nie może przekroczyć rocznie 1 zł od 1 mkw. powierzchni użytkowej. Ale maksymalna stawka dla budynków lub ich części pozostałych to 9,71 zł za metr. Największe jednak jajo tkwi w księgach wieczystych. I jak tam stoi, że mieszkanie i miejsce garażowe mają ten sam wpis w księdze, to płacą złotówkę. Jeśli zaś miejsce stanowi odrębną nieruchomość, czyli ma własną księgę, to wtedy daniny jest 10 razy tyle za każdy metr kwadratowy wymieniony we wpisie. Tych metrów może być dużo więcej, niż zajmuje zaparkowane auto, bo dolicza się również kawałek drogi, którą samochody w podziemnym garażu muszą dojechać. Dzięki temu złodziejskiemu zabiegowi samorządy naliczały podatek od parkingu czasem niemal dwukrotnie większy niż za mieszkanie.

Ludzie burzyli się na takie dictum od zawsze. Sądy ich zastrzeżenia miały gdzieś, bo obowiązywała wykładnia w postaci wyroku siedmioosobowego składu NSA z 27 lutego 2012 r., w której stwierdzono, że garaż stanowiący przedmiot odrębnej własności, usytuowany w budynku mieszkalnym wielorodzinnym, podlega opodatkowaniu podatkiem od nieruchomości według wyższej stawki.

Teraz trybunał uznał, że tak nie jest. Bo ta zakwestionowana zasada prowadzi do nierównego traktowania podatników. W końcu i jedni, i drudzy mają taki sam garaż, a podatki dziesięciokroć wyższe.

Budżety miast troską TK

Stwierdzenie oczywistej oczywistości zabrało TK wiele miesięcy. Ludzie Przyłębskiej mogli wydać orzeczenie dawno temu. Wydali je jednak w październiku, kiedy do zatwierdzania budżetów lokalnych i tak jest jeszcze kupa czasu. Mimo to nominaci PiS skorzystali z tzw. klauzuli odroczenia. I zamiast ogłosić, że coś, co jest bezprawiem, kończy się w chwili, gdy zostało dostrzeżone, złodziejską praktykę przedłużono do początku 2025 r. Tymczasem w 2024 r. maksymalna stawka za metr garażu skoczy z 9,71 zł do 11,17 zł za mkw.

Argumentacja trybunału za odroczeniem powala: gdyby nie ponadroczna zwłoka, to biedne wielkie miasta (bo to w nich buduje się głównie bloki z podziemnymi garażami) nie spięłyby swoich przyszłorocznych budżetów.

To nikt w trybunale nie wie, że budżety można nowelizować w dowolnym momencie? A dopóki nie są klepnięte, to można w samorządach robić z nimi, co się chce? Dwa miesiące do uchwalenia budżetów na 2024 r. to wystarczająco dużo czasu, żeby rady miast dokonały stosownych korekt. Ale nie, sprawą ważniejszą od skończenia ze złodziejstwem okazał się dla TK dobrostan urzędników i dbałość, żeby się nie przepracowali, wykreślając z przyszłorocznych wydatków jakieś bzdurne i nikomu niepotrzebne inwestycje.

Ćwierć wieku tradycji

Wbrew pozorom zalegalizowanie bezprawia nie jest wymysłem trybunału Przyłębskiej. Wyroki z klauzulą odraczającą pojawiły się wraz z obowiązującą konstytucją. Pierwszy wyrok wykorzystujący nowe uprawnienie Trybunału Konstytucyjnego został wydany 19 maja 1998 r. Tylko do końca 2014 r. wydanych zostało 156 orzeczeń tego typu. Od tej pory, głównie z powodu lenistwa pisowskich nominatów, tylko kilka.

Klauzula odroczenia tworzy tak naprawdę burdel prawny i jest dla ludzi niezrozumiała. Wprawdzie stwierdza niezgodność przepisu z normami konstytucyjnymi, ale nakazuje jego dalsze stosowanie.

Po takim werdykcie nikt nie wie, czy organy kierujące się prawem powinny stosować przepis uznany za niekonstytucyjny w okresie odroczenia, czy uznać, że przepis ten nie może być podstawą rozstrzygnięć, bo jest niezgodny z prawem.

TK ma prawo wydawać wyroki z klauzulą odraczającą na podstawie art. 190 ust. 3 konstytucji, który stanowi, że orzeczenie TK wchodzi w życie z dniem ogłoszenia orzeczenia, jednak TK może określić inny termin utraty mocy obowiązującej aktu normatywnego. Maksymalny czas odroczenia utraty mocy obowiązującej normy prawnej to 18 miesięcy dla ustaw i 12 miesięcy dla innych aktów. A na dodatek, jeśli wykonanie orzeczenia wiąże się z nakładami finansowymi nieprzewidzianymi w ustawie budżetowej, TK określa termin utraty mocy obowiązującej przepisu po zapoznaniu się z opinią rady ministrów. To tak, jakby sędzia negocjował wyrok ze skazańcem.

Podczas prac nad konstytucją początkowo zakładano, że TK mógłby odroczyć utratę mocy obowiązującego przepisu tylko ze względu na nieprzewidziane wydatki dla budżetu państwa, jednak ostatecznie stwierdzono, że TK powinien mieć taką kompetencję w stosunku do każdego przepisu, niezależnie od skutków finansowych. Na 156 wyroków z klauzulą odraczającą w latach 1998–2014 TK zaledwie przy dziewięciu wyrokach uzasadnił odroczenie względami finansowymi.

To na mocy klauzuli odroczenia w 2014 r. przez półtora roku fiskus wciąż miał ścigać ludzi, którzy nie byli w stanie wykazać, z jakich źródeł pochodzi ich majątek (bo na przykład zarobili go 30 lat wcześniej za granicą), za co musieli zapłacić 75-procentowy podatek. 18 miesięcy stresu i kosztów zafundował trybunał garstce miażdżonych przez państwo ludzi, mimo uznania tego przepisu za niekonstytucyjny.

Prywaciarzowi do kieszeni

Przy dużej dozie dobrej woli można zrozumieć, że TK wydawał odroczenie, mając na uwadze finanse publiczne. Ale okazuje się, że działał i w interesie nader prywatnych banksterów. W kwietniu 2015 r. uznał, że bankowy tytuł egzekucyjny dający instytucjom finansowym możliwość dochodzenia od ludzi kasy z pominięciem sądów jest niezgodny z polskim prawem. Nikogo nic by nie kosztowało, gdyby BTE szlag trafił po paru dniach, bo sądy przecież działały i mogły się tymi sprawami zająć. Ale gdzie tam! BTE zniknęły dopiero 1 sierpnia 2016 r. Przez kilkanaście miesięcy banki mogły wchodzić na konta ludziom, którzy bankom podpadli, albo po prostu przez pomyłkę.

Jeśli teraz ktoś zastanawia się, co zrobić, by bezprawie nie obowiązywało ani chwili do momentu, gdy za takie zostanie uznane, to niech sobie da siana. Albo zacznie się modlić, by z klauzuli odroczenia nie chcieli korzystać sędziowie TK. Bo zezwalająca na ten bezsens konstytucja jest nie do ruszenia.

TADEUSZ JASIŃSKI

Rok 1924 obfitował w wydarzenia godne największej uwagi. W kwietniu w Warszawie otwarto Bank Polski SA, który rozpoczął emisję nowej waluty – polskiego złotego. W czerwcu pod Wiedniem zmarł pisarz Franz Kafka, a w USA urodził się przyszły prezydent George H. Bush. We wrześniu Stefan Żeromski zakończył prace nad powieścią „Przedwiośnie”. 30 października w Tarnopolu na Ukrainie urodził się Wielki Przyjaciel naszej redakcji Profesor Andrzej Werblan – człowiek, który wie wszystko o historii i wszystkie fakty potrafi wymienić z pamięci. A nawet jeżeli musi zajrzeć do źródeł, idzie do Biblioteki Narodowej. Bo jako jedyny wie, gdzie w Warszawie ta biblioteka jest.

Był świadkiem tylu historycznych wydarzeń, że żartem wypominamy Mu udział w bitwie pod Grunwaldem. Po dobrej stronie, naturalnie. To, że Profesor Werblan przegadał całą noc z Che Guevarą, jest nie tylko niesamowite, ale robi świetne wrażenie, jeśli wspomnieć znajomość z tą wielką historyczną postacią – oczywiście mamy na myśli Profesora.

Olbrzym polskiej humanistyki o wielkiej skromności, który zwierzyniec naszych redakcyjnych oryginałów czyni mądrzejszym i szczęśliwym. To zaszczyt i radość móc czerpać ze źródła jego anegdot.

„Jednostka ludzka jest na łasce przypadkowych zdarzeń, których sens wyostrzają podsłuchane wieści, fałszywe alarmy, a szczególnie plotki” – napisała Marjorie Perloff. To nie o nas, my mamy Profesora Werblana.

Fot. KRZYSZTOF ŻUCZKOWSKI

Z okazji pięknego jubileuszu 99. urodzin życzymy Profesorowi, żeby wszystkie kolejne były równie ciekawe jak te, o których tak chętnie słuchamy i czytamy.

Redakcja tygodnika „NIE”

WIEŚCI GMINNE i INNE

▮ W miejscowości Małochwiej Duży kierowca, wjeżdżając na przejazd kolejowy, zignorował znak stopu. Mimo to został zastopowany przez policję. 35-latek nie mógł okazać prawa jazdy, bo zabrano mu je już siedem razy. Grozi mu utrata nieposiadanych praw do prowadzenia pojazdów mechanicznych po raz ósmy. Jak dojdzie do dziesiątego, poinformujemy was o tym pierwsi.

▮ Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego ogłosiła przetarg na zakup 55 niszczarek dokumentów z dostawą na ul. Rakowiecką w Warszawie w ciągu 14 dni. Wydać chce 250 tys. zł. Co na to Instytut Pamięci Narodowej?

▮ Komisja Europejska opublikowała najnowszy raport dotyczący nietrzeźwych uczestników ruchu drogowego. W raporcie czytamy, że 0,3 proc. skontrolowanych przez drogówkę kierowców w Polsce było nietrzeźwych. Z zestawienia wynika też, że kontrole policyjne mają charakter opresyjny. Jesteśmy w czołówce państw, gdzie policjanci nękają kierowców. W minionym roku ponad 12 mln prowadzących pojazdy było kontrolowanych. Zestawienie liczb pozwala jednak wnioskować, że jesteśmy jednym z najtrzeźwiejszych społeczeństw za kółkiem w Europie. Trzeźwiejsi są jedynie Łotysze, ale to nie musi być prawda, ponieważ natężenie kontroli policyjnych jest tam w przeliczeniu na 1000 kierowców o połowę mniejsze.

▮ W Tarnobrzegu ruszył proces byłych pracowników Banku Spółdzielczego w Grębowie, którzy zdefraudowali 55 mln zł z kont klientów w ciągu 15 lat. Hersztem grupy przestępczej była 70-letnia prezeska banku Janina K., która wymuszała posłuszeństwo, opluwając, bijąc i ciągnąc za włosy pozostałych banksterów. Pieniądze przepadły, ponieważ zostały „zainwestowane” na Giełdzie Papierów Wartościowych w Warszawie. To akurat nie jest dziwne.

▮ Niezgodne z konstytucją są przepisy, które nakładają na właściciela podziemnego garażu dziesięciokrotnie większy podatek niż za samo mieszkanie – orzekł Trybunał Konstytucyjny. Niekonstytucyjne prawo powinno zostać zmienione przez nowy sejm do 1 stycznia 2025 r.

▮ W jednej z warszawskich galerii handlowych 22-letni klient zastygał w bezruchu przed zamknięciem w oknie wystawowym, udając manekina. Po zamknięciu plądrował sklepy oraz bary. Został ujęty przez ochronę obiektu, ponieważ utknął, kiedy wślizgiwał się do sklepu pod stalową kurtyną. Nie mogąc się wyswobodzić, wzywał pomocy. Policja mu pomogła.

▮ W Szaflarach wprowadzono opłaty dla dzieci za naukę gry na skrzypcach góralskiej muzyki w Gminnym Centrum Kultury. Podobno jest ona niewielka – 5 zł, ale z punktu widzenia kieszonkowego może to być znaczna kwota. Opłata nie ma na celu przysporzenia dochodów samorządowi, ale dyscyplinowanie dzieci, które zapisują się na lekcje, a nie przychodzą. Gdy będą płacić, to rzekomo będą chętniej przychodziły. Proponujemy zatem w celu umuzykalniania wprowadzić miejscową opłatę za granie na skrzypcach w zakopiańskich restauracjach. Można by wreszcie zjeść tam spokojnie kolację, zanim ktoś się zorientuje, że nasz pomysł jest głupi.

▮ Dwa konie ścigały się po ulicach Nakła, łamiąc wszelkie zasady ruchu drogowego i współżycia społecznego. Zwierzęta zostały ujęte, a za wykroczenia odpowiedziała ich matka, 50-letnia kobieta, zgodnie z zasadą, że za szkody wyrządzone przez dzieci odpowiadają rodzice. Słusznie – dorosły koń ma wszak umysłowość zbliżoną do półtorarocznego dziecka.

▮ W minionym tygodniu Zakopane świętowało 90-lecie nadania praw miejskich. Jakże chybiona była to decyzja, wie każdy, kto postawił stopę w tym mieście przynajmniej raz.

▮ Pałką, gazem łzawiącym i paralizatorem nie udało się uspokoić 26-letniego mężczyzny z Zubrzycy Dolnej uzbrojonego w nóż. W tej sytuacji nie pozostało nic innego jak go zastrzelić, utrzymuje jeden z funkcjonariuszy, który uważa, że został tym nożem zaatakowany. Prawdziwy przebieg wypadków ma być ustalony przez prokuraturę z Nowego Targu.

▮ Jak co roku o tej porze przeżywamy inwazję legalnych turystów z Rumunii, którzy zadeptują nasze lasy w poszukiwaniu grzybów. Zbierania runa leśnego, zgodnie z unijnymi regulacjami, nie można im zabronić. Wypada jednak poinformować zagranicznych gości, dla ich dobra, że polskie grzyby bywają również śmiertelnie trujące.

▮ Organoleptyczna lustracja centrum Warszawy doprowadziła nas do wniosku, że jest tu więcej gabinetów piękności, fryzjerów i różnych instytutów urody niż sklepów spożywczych. Według niezbyt precyzyjnych danych wartość rynku usług kosmetycznych w Polsce wyniesie w obecnym roku 31 mld zł. Na naukę i szkolnictwo wyższe wydajemy nieco mniej (28 mld zł).

▮ Siedem wozów strażackich gasiło blok przy ul. Czarnieckiego we Wrocławiu, gdzie w jednym z mieszkań eksplodowała hulajnoga elektryczna. Spłonęły trzy lokale. Wybuchowe hulajnogi, podsłuchujące czajniki i gadające odkurzacze… a do finiszu osiągnięć ludzkości nadal jest spory kawałek.

R.J.

PS Informacje pochodzą z mediów prowincjonalnych. Za ich ewentualną niezgodność z rzeczywistością przepraszamy w imieniu własnym oraz kolegów z terenu i z Warszawy.

eprasa.pl c37bedf9c4

Uśmiechnięta Polska z nożem w zębach

Rozliczać czy nie rozliczać?

„Czas PiS się skończył, teraz zaczyna się czas uśmiechniętej, wolnej i demokratycznej Polski i zaczyna się czas rozliczenia rządu PiS" – ogłosił Tomasz Trela, podsumowując kampanię wyborczą w Łodzi (w której skądinąd Lewica wzięła jeden mandat, więc nie ma specjalnych powodów do uśmiechu). Poseł Trela nie jest politykiem o szczególnej wadze, ale to akurat zdanie warte jest zacytowania, albowiem zawiera w sobie oksymoron, który wydaje mi się głęboko niepokojący.

Podobna dychotomia przebija zresztą z wtorkowego monologu Szymona Hołowni: „Nie można pójść w pokusę zemsty, w pokusę: »oni nam, to my im«" – mówił Hołownia, dodając trafnie, że nie chce państwa, które „będzie w amoku ganiało teraz za kimś, żeby go wsadzić do więzienia", żeby w następnym zdaniu ogłosić, że „jeżeli nie dojdzie do rozliczenia tej ekipy, to ta Hydra wróci"… Ten motyw – nowej lepszej demokratycznej Polski radośnie ścigającej twórców tej poprzedniej, ponurej i autokratycznej – przywoływany jest przez wszystkich aktorów „demokratycznej opozycji".

Czy tylko ja widzę wewnętrzną sprzeczność w tej narracji?

Niezbędne zaniechanie

Urban, który nienawidził PiS-u żarliwie i namiętnie, przestrzegał przed zinstytucjonalizowanym pogromem członków rządzącej ekipy przez kolejną, bynajmniej nie kierując się miłosierdziem. Z właściwą sobie autoironią przywoływał swoje młodzieńcze ataki na powojennego kanclerza Niemiec Konrada Adenauera, który zamiast powywieszać byłych hitlerowców, zatrudniał ich do rządzenia państwem – np. szefem swojej kancelarii mianował dr. Hansa Globkego, współautora ustaw norymberskich.

Urban zauważał, że w powojennych Niemczech tolerancja wobec nazistów była warunkiem budowy demokracji: „Posthitlerowcy z rodzinami stanowili tak liczną grupę wyborców, że politycy, którzy by ich odsuwali od życia publicznego, nie mogliby w wyborach liczyć na większość głosów. Nie czyniąc sprawiedliwości dziejowej, Adenauer tym niezbędnym zaniechaniem fundował demokrację wyborczą i okazało się, że miał rację. Naziści z czasem powymierali, a demokracja utrwaliła się w Niemczech, trwa i jest wzorowa, podczas gdy w Polsce zdycha. Na przykładzie Adenauera udowadniam zatem, że byłem osłem" – pisał, dodając, że „głupio się oburzając", był „bezrozumnym prymitywem". Cytuję ten wywód Szefa nie po raz pierwszy, ale dopiero teraz, w obliczu rychłego przejęcia władzy przez opozycję, nabiera on szczególnej wagi.

Sezon łowczy

„Opozycja demokratyczna" opowiada z uzasadnioną dumą, że dostała 11,5 mln głosów i że jest to o 4 mln więcej, niż otrzymała odchodząca władza. To prawda, ale przecież władza ta w wyborach, które ewidentnie były plebiscytem, dostała ponad 7,5 mln. To nie jest sytuacja z roku 2001, kiedy to żadna z rządzących formacji – ani AWS, ani Unia Wolności – nie dostały się do sejmu. PiS nadal posiada potężną bazę zwolenników graniczących z wyznawcami. Ogłoszenie sezonu łowczego na odchodzących dygnitarzy pogłębi i tak marny stan polskiego społeczeństwa i zamiast wzmocnić legitymizację nowej władzy, odbierze jej szansę na uznanie w oczach tych, którzy mają dziś poczucie klęski.

Trzeba wybitnej naiwności, żeby liczyć na to, iż ktoś, kto wczoraj skandował „Jarosław Polskę zbaw", pojutrze zmieni zdanie na temat prezesa i jego partii, kiedy sąd skaże Jarosława za sprawstwo polecające przy łamaniu konstytucji.

Podobnie jak zwolennicy PO nie wierzą w to, że prof. Grodzki mógł brać łapówki, zwolennicy PiS nigdy nie uwierzą, że Kaczyński pobrał od Geralda Birgfellnera 50 tys. zł dla księdza Sawicza przy okazji nieszczęsnych dwóch wież. Tak samo jak elektorat opozycji nie wierzy prokuraturze pisowskiej, elektorat PiS będzie miał zero zaufania do prokuratury pod nową władzą, podobnie zresztą jak do sądów, które już teraz są (często słusznie) postrzegane jako sprzyjające PO.

Hodowla męczenników

Dla jasności: nie mam żadnych wątpliwości co do tego, że w Prawie i Sprawiedliwości są dziesiątki, a może i setki ludzi, którzy nie byli przez ostatnie osiem lat prawi i sprawiedliwi; że wielu z nich zasługuje na co najmniej postawienie zarzutów. Jednak pomysł masowego uchylania immunitetów posłom partii opozycyjnej – jaką już za chwilę stanie się PiS – nie jest, obawiam się, drogą do obudowania normalnej demokracji, w której przekazanie władzy w wyniku wyborów odbywa się w spokojny, uporządkowany sposób i nikt nie czuje się z tego powodu wykluczony ze wspólnoty. Nie jest też drogą do zniszczenia PiS, które w wyniku tego typu akcji nie tylko nie utraci wyznawców, ale zyska w ich oczach nimb męczenników.

Sprzątanie po PiS-ie będzie niewątpliwie długim i bardzo skomplikowanym procesem. Najtrudniejsze będzie zapewne ogarnięcie burdelu, jaki Ziobro przy wspólnictwie prezydenta Dudy zrobił w wymiarze sprawiedliwości. Najwybitniejsi prawnicy głowią się nad tymi rozwiązaniami od ośmiu lat, ale z wyników ich rozważań przebija pewna bezsilność: trudno oprzeć się wrażeniu, że przywrócenie stanu zgodnego z konstytucją może wymagać niekonstytucyjnych decyzji. Inny problem, z którym nowa władza będzie musiała się zmierzyć, to rzeczywiste zadłużenie państwa, którego skali nie znamy. Rozmaite pozabudżetowe fundusze wydały, wedle zgrubnych wyliczeń, 400 mld zł poza kontrolą parlamentu.

Nowe łby Hydry

Poważnie obawiam się, że nowa władza może zechcieć przykryć te problemy polowaniem na pisowców; że zamiast rozwiązań systemowych nacelowanych na przywrócenie praworządności i uszczelnienie prawa tak, aby tego typu patologie nie mogły się powtórzyć, ulegnie pokusie organizacji igrzysk, w których dotychczasowi rządcy będą wystawiani na rynku w dybach ku uciesze gawiedzi.

Przez ostatnie osiem lat PiS stworzył system klientelistycznych zależności, który po odcięciu od źródła zasilania, jakim była władza i związane z nią profity, ulegnie implozji z korzyścią dla demokracji i społeczeństwa.

Słabnąca, skłócona pisowska opozycja w naturalny sposób straci zwolenników, jeśli tylko nowa władza nie będzie prowadzić polityki, która skłoni ich do gromadzenia się wokół sztandaru.

Szymon Hołownia mówi o Hydrze. Hydra, jak pamiętamy, ma to do siebie, że w miejsce uciętej głowy odrastają jej dwie następne. Rezygnacja z fundowania PiS-owi nowych głów wydaje się dziś – żeby zacytować Urbana – niezbędnym zaniechaniem. Czy też, jeśli ktoś woli innego klasyka, wyborem mniejszego zła.

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA

Rys. MARCIN CHUDZIK

WIEŚCI Z KRUCHTY

✚ Umorzeniem zakończyła się sprawa księdza podglądacza Artura S., który w lutym br. nagrywał mężczyznę w toalecie centrum handlowego w Lublinie. Oskarżonemu winy odpuszczono na mocy ugody zawartej między stronami. Poszkodowany przyjął przeprosiny plebana oraz w pełni satysfakcjonującą gratyfikację pieniężną. Nie wiemy, czy współczuć, czy zazdrościć.

✚ Na dwa lata więzienia skazano księdza Mirosława N., psychologa w diecezji łowickiej i kapelana Polskiego Towarzystwa Ziemiańskiego, za całowanie 14-letniego chłopca na obozie rekolekcyjnym. Z prawomocnym wyrokiem Sądu Okręgowego w Suwałkach nie zgadza się związany z Ordo Iuris adwokat duchownego Bartosz Lewandowski, który zapowiada kasację w Sądzie Najwyższym. My czekamy na kasację Ordo Iuris.

✚ Znany z kontrowersyjnych wystąpień, oskarżony przez Watykan o herezję, suspendowany i eksmitowany w asyście policji z zakonu salezjanów ksiądz Michał Woźnicki, którego „msze" można śledzić w serwisie YouTube, padł ofiarą cyfryzacji. Podczas prowadzonego przez niego różańca żaden z wiernych nie zjawił się fizycznie w kościele. Wieczory i poranki są chłodne, to i wychodzić się nie chce. Innego wytłumaczenia nie ma…

✚ Proboszcz parafii rzymskokatolickiej św. Jana Chrzciciela w położonym na południu Czech Kurdejowie zdemolował dynie wyrzeźbione przez dzieci podczas halloweenowych obchodów, czym doprowadził dziatwę do łez. Duchowny tłumaczył abortowanie warzyw z przestrzeni publicznej ochroną rodzin przed złem. Skoro w ateistycznych Czechach klecha tak dał czadu, polscy duchowni mają wysoko zawieszoną poprzeczkę.

✚ Nadzorowany przez ministra Zbigniewa Ziobrę Fundusz Sprawiedliwości ogłosił nowy konkurs na przeciwdziałanie przyczynom przestępczości. Do zgarnięcia jest 15 mln zł. W imię walki z bandytyzmem z dotacji funduszu będzie można kupić nieruchomość, prowadzić prace budowlane i zakupić szeroko pojęte wyposażenie. Wśród łakomych na kąsek znalazły się: związane z posłem nowej kadencji sejmu Dariuszem Mateckim (Suwerenna Polska) stowarzyszenie Fidei Defensor (monitoring przestępstw wyznaniowych i obrona wiary) oraz prowadzona przez ks. Michała Olszewskiego Fundacja Profeto. Olszewski to były egzorcysta znany z wypędzania demonów salcesonem. Przy takiej puli środków będzie mógł walczyć z bezprawiem całymi półtuszami.

✚ W towarzystwie członków rządu, arcybiskupów i biskupów w Toruniu otwarto Muzeum Pamięć i Tożsamość im. papki Jana Pawła II. Pomysłodawcą i beneficjentem inwestycji jest o. Tadeusz Rydzyk, sponsorem – Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Choć według ostrożnych szacunków budowa kompleksu pochłonęła już ponad 200 mln zł, wydatki rosną. Redemptorysta potrzebuje kolejnych pieniędzy na ochronę, sprzątanie obiektu oraz obsługę techniczną. Łączne koszty rocznego utrzymania muzeum opiewają na 8 mln zł. Złote, a skromne…

✚ Ks. Mirosław Matuszny, lubelski duchowny walczący z sodomickim terrorem, homoseksualizmem i skrobankami, ma nowy kłopot. W internetowym materiale wideo skarży się na pozew sądowy sprzed kilku tygodni od posłanki Lewicy Katarzyny Kotuli. Sprawa dotyczy umieszczonej przez księdza przed trzema laty w social mediach grafiki, na której obok wizerunku posłanki Kotuli widnieje młodzież z Hitlerjugend, a całość opatrzona jest hasłem: „Faszyzm wczoraj i dziś". Posłanka nie tylko nie poznała się na dowcipie, ale złośliwie chciała, by sprawa toczyła się w oddalonym o 750 km od parafii księdza Szczecinie. Dzięki prawnikom należącej do Kai Godek Fundacji Życie i Rodzina rozprawę udało się przenieść do Lublina. Niestety ani Godek, ani fundacji nie stać na pokrycie kosztów pierwszej instancji. W tym celu założono zbiórkę na 10 tys. zł. Nie ubolewamy i nie wpłacimy.

KLECHA

Wieści na pożytek pasterzy i owieczek czerpiemy z prasy lokalnej.

eprasa.pl c37bedf9c4

Tęcza w czarnej dupie

Marne szanse na realizację postulatów społeczności LGBT.

Rys. MIROSŁAW HAJNOS

W związku z wynikiem wyborów wśród ludności LGBT nastąpiło zrozumiałe wzmożenie. Wreszcie pojawiła się nadzieja, że władza dotychczas używająca społeczności LGBT jako worka treningowego zostanie odsunięta od władzy. Perspektywa ta spowodowała, że media społecznościowe zaroiły się od komentarzy, których autorzy nie kryją nadziei na rychłą realizację postulatów środowisk LGBT. Za pisowskiego reżimu było to nierealne, teraz staje się możliwe. Atmosferę podsycają aktywiści i organizacje zajmujące się prawami osób LGBT.

Rząd idzie świętować

Nie minęło nawet 40 minut od ogłoszenia pierwszych prognoz exit poll wyników wyborów, a Kampania Przeciw Homofobii, największa organizacja LGBT w Polsce, już postawiła przyszły rząd pod murem, dając mu sto dni na wprowadzenie związków partnerskich (swoją drogą, dlaczego tylko związków partnerskich, a nie po prostu małżeństw jednopłciowych?), co obwieściła w stosownym poście na Facebooku.

Pusty szał! W ogóle nie wiadomo, czy za sto dni będzie rząd, a jeżeli tak, to jaki. Przyjmijmy jednak najbardziej optymistyczny wariant i załóżmy, że rzeczywiście gdzieś w połowie grudnia dojdzie do sformowania rządu koalicyjnego z udziałem Koalicji Obywatelskiej, Trzeciej Drogi i Lewicy.

Czy państwo z KPH nie wiedzą, co się odbywa w tym okresie? Otóż jest to czas, kiedy Polska zwyczajowo zamyka się na lekko licząc dwa tygodnie, gdyż naród zarówno wierzący, jak i niepodzielający tej wiary udaje się świętować. Pierwsze więc, co będzie miał do wykonania nowo powołany rząd, to udać się na przerwę świąteczną. A gdy już ów rząd i jego naród odprawią te wszystkie boże narodzenia, sylwestry, nowe roki oraz wizytę starszych panów u żłoba, to będzie można wrócić do pracy. Na nadchodzące święta perspektywa jest taka, że Polska ulegnie unieczynnieniu na 17 dni od piątku 22 grudnia 2023 r. do niedzieli 7 stycznia 2024 r. Od 8 stycznia na realizację postulatu KPH zostanie 16 dni. Nie ma żadnej możliwości, by przez ten czas napisać ustawę, przepchnąć ją przez wszystkie etapy prac sejmowych i senackich, rzucić do podpisu prezydentowi, odwalić jego weto i wprowadzić uchwalone przepisy w życie. I to nie tylko dlatego, że czasu jest zwyczajnie za mało, ale także z powodu wielu innych okoliczności, które wydają się ważniejsze niż czas.

Długopis Andrzeja D.

No bo załóżmy, że ten czyn produkcyjny by się udał i ustawa przeszłaby przez parlament. Ale nie zapominajmy, że potem ląduje na biurku Andrzeja D. Jak myślicie? Co ów uczyni? Weźmie długopis i ot tak podpisze?

Jeżeli na to pytanie odpowiedzieliście „tak", to nie znaczy, że się grubo mylicie. Istnieje bowiem szansa, że mógłby taką ustawę podpisać, choć jest ona raczej znikoma. No bo przypuśćmy, że Andrzej D., któremu właściwie w tym momencie cały PiS mógłby już zwisać zwiędłym kalafiorem (z Prezesem Tysiąclecia na czele), zacząłby pracować na jakąś swoją przyszłą fuchę w – dajmy na to – Poważnej Międzynarodowej Instytucji i nie bardzo chciałby koalicji przeszkadzać w rządzeniu. Wówczas rzeczywiście mógłby olać pisiorów i ich ideologiczne fiksacje, a podpisując ustawę, zrobić dobrze i koalicji, i elgiebetom. Gest! Może i tak, tylko która Poważna Międzynarodowa Instytucja chciałaby w swych szeregach faceta, który najpierw mówi, że LGBT to nie ludzie, tylko ideologia – czym ułatwia sobie powtórne posadzenie się na stołku – a potem podpisuje tymże nieludziom ustawę czyniącą z nich ludzi, a nie ideologię? Chyba żadna Poważna Międzynarodowa Instytucja nie jest aż tak niepoważna, a Andrzej D. przypuszczalnie jest tego świadomy, wobec czego ustawy raczej nie podpisze.

No bo gdyby nie mierzył aż tak wysoko, tylko na przykład zadowolił się przejęciem schedy w PiS po Wielkim Jarosławie lub tworzył swoje własne zaplecze polityczne (choć raczej nie ma za bardzo z czego i po co), to nie podpisze na pewno.

Istnieje jeszcze jedna możliwość: nie podpisze dlatego, bo po prostu jest Andrzejem D., i to wszystko wyjaśnia.

A jeżeli nie podpisze, to jak odrzucić jego weto?

PSL – do usług!

Ale… zagalopowaliśmy się strasznie, co najmniej jakby ta ustawa była już gotowa. A tu nie tylko nie ma żadnego projektu, ale nawet nie ma jeszcze koalicji, która by miała to przez sejm przepchnąć. A że schody zaczną się już tu, nie ma żadnej wątpliwości, co dobitnie dał do zrozumienia jeden z potencjalnych koalicjantów – niejaki Kosiniak-Kamysz Władysław rodem z PSL.

A PSL, jak to PSL, wiadomo: konserwa, zabobon i pęd do koryta. Już dwa dni po wyborach Kosiniak-Kamysz uprzejmy był powiedzieć na antenie Radia ZET, że o żadnych sprawach światopoglądowych w umowie koalicyjnej nie może być mowy. Prowadzący audycję Bogdan Rymanowski miał na myśli przede wszystkim dopuszczalność aborcji, ale szef ludowców rozwiał wątpliwości, wyznając na wszelki wypadek, że za żadnymi związkami jednopłciowymi ani adopcją dzieci przez nie głosować nie będzie.

Nie bardzo rozumiemy, co jest światopoglądowego w przyznaniu prawa do zawierania swobodnych związków osobom tego prawa niemającym, bo dla nas jest to nic innego jak po prostu odmawianie praw człowieka części populacji. Jesteśmy natomiast całkowicie pewni, że właśnie to odmawianie jest jak najbardziej światopoglądowo motywowane. A ściślej – własnymi przekonaniami, walącymi na kilometr naftaliną w kruchcie.

Różnić się pięknie

Jedynie Lewica jest ugrupowaniem wspierającym jawnie postulaty środowisk LGBT. Nawet dodając do tego przedwyborcze zapowiedzi Donalda Tuska o wprowadzeniu związków jednopłciowych i prawa dotyczącego uzgodnienia płci dla osób transpłciowych, trudno spodziewać się, że od razu cała koalicja będzie tak jednomyślna. Nie będzie. Będzie się w tych kwestiach pięknie różnić. Trzeba pamiętać, że część Koalicji Obywatelskiej to też konserwa, a w szeregach Trzeciej Drogi jest jej pewnie wcale nie mniej niż w PiS. Głosy Lewicy i części KO to w potencjalnej koalicji może być za mało i być może Kosiniak-Kamysz wcale nie jest w błędzie, mówiąc, że te sprawy w umowie koalicyjnej się po prostu nie znajdą. Ani dopuszczalność przerywania ciąży, ani związki jednopłciowe, ani uzgodnienie płci. Jeżeli stawką miałoby być oddanie rządów znów w pisowskie łapska, to ja bym się też nie upierała.

W obecnej sytuacji rysują się więc takie perspektywy, że społeczność LGBT nie doczeka się realizacji swoich postulatów nie tylko za sto dni, ale w ogóle w tej kadencji.

Przypomnijmy tu, że najważniejsze postulaty to: wprowadzenie równości małżeńskiej (możliwości zawierania związków jednopłciowych), wprowadzenie nowoczesnej ustawy o uzgodnieniu płci oddzielającej część prawną procesu od medycznej, wpisanie do Kodeksu karnego przestępstw motywowanych nienawiścią ze względu na orientację seksualną i tożsamość płciową oraz mowy nienawiści motywowanej tymi przesłankami.

Swoją drogą, od świadomej części społeczności, a taką niewątpliwie są (choć czasem tracę w to wiarę) aktywiści zrzeszeni w organizacjach LGBT, spodziewam się czegoś innego niż dziecinnych szantażyków pod adresem przyszłych rządzących. Jesteśmy w takiej sytuacji, że być może potrzebna będzie do wykonania gigantyczna praca edukacyjna i lobbingowa wśród polityków, takich różnych Kosiniaków-Kamyszów, żeby to wszystko mogło się ziścić. Może nawet nie teraz, może dopiero w kolejnej kadencji. Stawianie pod mur rządzących w chwili, kiedy jeszcze nie wiadomo, kto będzie rządził, jest bardzo niepolityczne. Od razu nastawia całą społeczność wrogo do przyszłej koalicji i jej rządu, co w perspektywie może zaważyć na kolejnych wyborach (obyśmy nie musieli ich zbyt szybko dokonywać). Bo ludzie w większości nie zrozumieją złożoności sytuacji i jedyne, co z tego wyniosą, to przekonanie, że jeżeli po stu dniach nie będą mieli tego, na co tak liczyli, to ta władza też jest zła. I komu oddadzą swe głosy w kolejnych wyborach, kiedy te głosy mogą być bardzo potrzebne?

Wtedy może się okazać, że tych wszystkich praw nie uzyskamy nie tylko w sto dni ani w tej kadencji, ale w ogóle.

Wiecie, co? Cholernie chciałabym się mylić!

EDYTA BAKER

WIARA CZYNI CZUBA

1. 71-letni mieszkaniec Plainfield w stanie Illinois wtargnął do mieszkania, które wynajmowała od niego 32-letnia imigrantka z Palestyny Hanaan Shahin, i usiłował ją udusić, wrzeszcząc: „Wszyscy muzułmanie muszą zginąć!". Kobieta próbowała go uspokoić, proponując, żeby razem pomodlili się za pokój w Izraelu. W odpowiedzi zadał jej 12 ciosów wojskowym nożem. Kobiecie udało się uciec, ale kiedy zamknęła się w łazience, żeby wezwać policję, napastnik rzucił się na jej sześcioletniego syna, którego dźgnął 26 razy. Chłopiec zginął na miejscu, jego matka trafiła do szpitala w stanie ciężkim. Napastnik nazywa się Joseph Czuba i jest członkiem parafii Niepokalanej Marii Panny. Jego żona tłumaczy, że Czuba często słuchał dyskusji w konserwatywnym radiu i bardzo przejął się atakiem Hamasu na Izrael.

2. Członkini stanowego kongresu Pensylwanii, niewiasta o swojsko brzmiącym nazwisku Stephanie Borowicz (tak się jakoś dzieje, że religijne oszołomstwo w USA często nosi polskie nazwiska), oprotestowała uchwałę ogłaszającą pierwszy tydzień października tygodniem klimatu. Uchwała, nawiasem mówiąc, została podjęta dopiero w połowie października i nie zawierała niczego poza ogólnym zatroskaniem o stan klimatu, ale p. Borowicz uznała ją za niedopuszczalną, albowiem nie zgadza się z tezą, iż zmiana klimatu jest efektem działań człowieka. I ma na to dowód: „Prawda jest zapisana w Księdze Rodzaju 8:22: »Będą zatem istniały, jak długo trwać będzie ziemia: siew i żniwo, mróz i upał, lato i zima, dzień i noc«. Powtórzę to jeszcze raz: »jak długo trwać będzie ziemia«". A, to nie ma powodów do niepokoju.

3. Bank centralny Rosji wycofał z obiegu nowy banknot 1000-rublowy po tym, jak Cerkiew wyraziła oburzenie z powodu braku krzyża na kopule jednego z budynków wyobrażonych na rewersie. Widnieje na nim kazański kreml: meczet z półksiężycem i dawna cerkiew, w której obecnie mieści się muzeum. Na kopule muzeum nie ma krzyża, albowiem zdjęli go bolszewicy w 1917 r., ale pop celebryta Pawel Ostrowski, który poinformował o bluźnierstwie na swoim koncie na Telegramie (obserwowanym przez 174 tys. osób), uznał, że „nie ma znaczenia, jak wygląda budynek w rzeczywistości", ponieważ większość Rosjan i tak nie zna jego historii. Ostrowski uznał, że brak krzyża to efekt „głupoty projektantów" albo „umyślnej prowokacji" ze strony muzułmanów w Tatarstanie. Bank zapowiedział, że nie będzie drukował bluźnierczego banknotu.

4. Donald Trump przedstawił zarys swojej przyszłej polityki migracyjnej: „Wprowadzę silny ideologiczny odsiew wszystkich imigrantów. Jeśli nienawidzisz Ameryki, jeśli chcesz zniszczyć Izrael, jeśli nie lubisz naszej religii (której wielu z nich nie lubi), to nie chcemy cię w naszym kraju! Wynoś się!". Wielbiciele byłego prezydenta nie zapytali, jaką „naszą religię" ma na myśli trzykrotnie żonaty dziwkarz, znany z łapania kobiet za cipę i zapłacenia za milczenie gwieździe porno, ale najpewniej chodziło mu o konserwatywne chrześcijaństwo. Dla porządku: w USA jest 25 proc. ewangelików, 21 proc. katolików, 15 proc. protestantów, 1,9 proc. żydów, 1,6 proc. mormonów, 0,9 proc. muzułmanów, 0,8 proc. świadków Jehowy i prawie 33 proc. osób niedentyfikujących się z żadną religią.

MÓŻDŻEK TYGODNIA

Wybory pokazały, że genialny strateg z Żoliborza nie jest ani genialnym, ani strategiem. Powinien się cieszyć, że jest jeszcze z Żoliborza, a nie z Tworek, gdzie czasem lądują załamani nerwowo kandydaci na dyktatorów. Wybory pokazały, że dziadyga z Żoliborza nie bardzo wie, gdzie jest przód, a gdzie tył, stopień jego odklejenia od rzeczywistości zbliża się do maksimum, niedługo na gówno będzie mówił papu.

Na razie powtarza to, co mu na ucho szepną inni pisowscy geniusze – Kamiński, Wąsik czy Stróżny (ten ostatni jest jeszcze szefem Centralnego Biura Antykorupcyjnego). A skąd oni to wiedzą? Trzeba by zapytać inspektora Pawła Wojtunika…

Co pierdoli socjopata z Żoliborza? „Czy powstanie Polski 2050 było wynikiem tego, że pewien prezenter telewizyjny wpadł na taki pomysł? Czy może czegoś głębszego? Czy generałowie, którzy się tam znaleźli, polubili tego człowieka? Czy może głębsze są tego przyczyny?" – pyta przenikliwie. I równie przenikliwie odpowiada: „Sądzę, że jednak te przyczyny są głębsze i że to jest ta druga strona, która szuka jakiegoś takiego pewnego narzędzia i ciągle ma nadzieję, że może ten ukształtowany już system polityczny, który nie jest mimo wszystko dla niej najwygodniejszy i wolałaby inny, można by doprowadzić do stanu takiego, jaki w przekonaniu Moskwy być powinien".

I wszystko jasne! W paranoiczno-napoleońskim przekonaniu Kaczyńskiego za Szymonem Hołownią stoi nielubiący go generał i senator Mirosław Różański, za nim stoi z kolei prezydent Władimir Putin, a Wołga się pali prawie tak silnie jak Wisła.

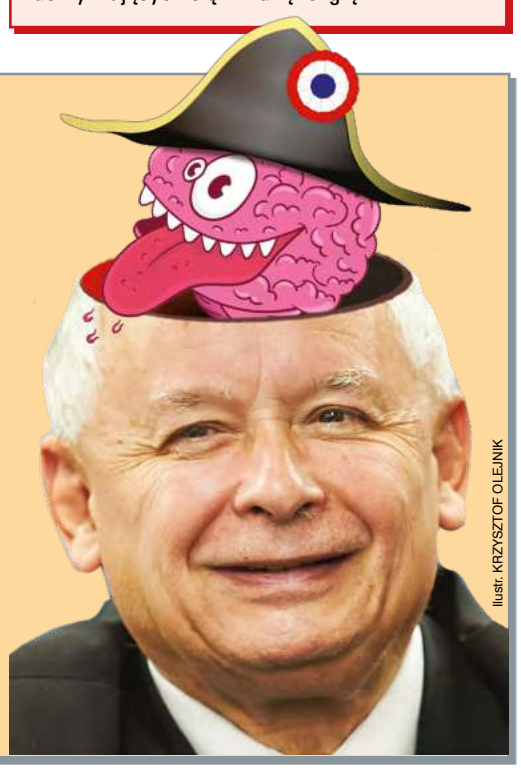

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

eprasa.pl c37bedf9c4

GADMAN

Moje czarno-widzenie

Zachęcam was do oglądania TVPiS Info. Dowiecie się stamtąd, że tak naprawdę PiS wygrało ostatnie wybory parlamentarne. Ale nie może dalej spokojnie rządzić, bo opozycja podstępnie ukradła mu zwycięstwo. Bo oszukała wielu nieuświadomionych wyborców cynicznymi i fałszywymi obietnicami wyborczymi. I, co najgorsze, zjednoczyła się!

Dlatego TVPiS Info, kierując się pryncypiami mediów publicznych, rozpoczęło patriotyczną akcję przekonywania obywateli naszego państwa, że ta antypolska opozycja nigdy nie zrealizuje swych wyborczych obietnic.

Jeszcze trochę, a TVPiS gromko zażąda odwołania niepowołanego jeszcze rządu demokratycznej opozycji. A może nawet wezwie do odwołania całej wrogiej Polsce opozycji i powołania przez PiS tej właściwej, patriotycznej!

Propaganda TVPiS jest odlotowa, ale ujawniana strategia i taktyka kierownictwa PiS zabawna już nie jest. Prezes Kaczyński zarządził manewr przejścia swojej formacji do opozycji. Jeszcze niedawno jego żołnierze krzywili się na totalną opozycję uprawianą przez przede wszystkim Koalicję Obywatelską. Teraz aktyw PiS pokaże nowej trójkolorowej koalicji rządzącej swe opozycyjne pięści.

Rys. OBYWATEL JANEK

Ultratotalna

Aktyw PiS chce pokazać opozycję realną i ultratotalną. Ma ku temu wspaniałe warunki. W przyszłym sejmie opozycyjne PiS będzie miało największy klub parlamentarny – aż 196 parlamentarzystów. To gwarantuje mu nie tylko stanowisko wicemarszałka sejmu, ale także zwyczajowe prawo do kierowania wieloma ważnymi komisjami sejmowymi. Największy klub parlamentarny ma prawo przemawiać w debatach pierwszy. Ma też dla swych reprezentantów największy przyznany czas wypowiedzi w debatach.

Zapewne wielu z pisowskich parlamentarzystów już rwie się do debat. Prezes Kaczyński, układając listy wyborcze, zadbał, aby byli tam najwierniejsi mu i przekonani do wizji Polski kreowanej przez PiS. Sejmowi wyjadacze.

Jak będą wglądały przyszłe debaty sejmowe, możecie teraz zobaczyć w audycjach TVPiS Info. Choćby w „Woronicza 17". Tam przedstawiciele PiS udowadniają, że są odporni na racjonalne argumenty, kreują swoją rzeczywistość i są mistrzami w przerywaniu i zagłuszaniu wypowiedzi przeciwników politycznych. Zatem czeka nas sejm wrzaskliwy, buczący, kipiący obstrukcjami.

Każdy poseł klubu PiS dostanie co miesiąc swe uposażenie poselskie plus nieopodatkowane diety oraz fundusze na utrzymanie biur poselskich. Formalnie biura służą do utrzymywania kontaktów parlamentarzysty z wyborcami. Nieformalnie są biurami partyjnymi, bo któż udowodni, że członkowie partii nie są też wyborcami parlamentarzysty. Każde biuro poselskie to personel obsługujący lokalne struktury partyjne, kserokopiarka, kilkanaście telefonów komórkowych dla asystentów, lodówka na napoje zwane smarami demokracji. Wszystko, czego aktyw partyjny potrzebuje.

Dodatkowo PiS dostanie z budżetu państwa zwrot udokumentowanych wydatków na kampanię wyborczą, bo przekroczyło wymagany próg 3 proc. poparcia w całym państwie. Co roku będzie też otrzymywało z budżetu państwa pieniądze. Taka subwencja jest proporcjonalna do wielkości klubu parlamentarnego, więc PiS będzie brało z budżetu państwa najwięcej. Czyli bardzo dużo.

PiS zadbało o posiadanie zaprzyjaźnionych z nim prywatnych mediów. Dotowało je suto przez osiem lat swych rządów. Zapewne wywianuje je jeszcze dodatkowo przed oddaniem władzy. Jeśli nowa koalicja odbierze PiS-owi TVP i Polskie Radio, to ekipy pisowskich dziennikarzy z TVPiS i Polskiego Radia przejdą do Telewizji Republika i rozgłośni radiowych związanych z PiS. Tam z głodu nie umrą. Tak ducha PiS nie zgaszą, bo tam przejdą też dotychczasowi widzowie TVPiS i słuchacze PR.

Wsparciem dla ultratotalnej opozycji PiS będą liczne równie suto wywianowane fundacje i stowarzyszenia. One stworzą zjednoczony front narodowego protestu, a potem polskiego gniewu. Będą wzywać na marsze coraz częściej, nie tylko 11 listopada.

Dzielić, by rządzić

Aktyw PiS liczy, że uda mu się rozbić trójkolorową koalicję, wpychając ją na polityczne rafy, czyli różnice światopoglądowe. Będzie wrzucać do debat parlamentarnych i debat publicznych najbardziej różniące przyszłych koalicjantów problemy. Wzywać liderów klubów parlamentarnych popierających przyszły rząd, aby złożyli jasne deklaracje. Czy są za, czy przeciw?

Warto przypomnieć, że przyszły rząd, ten prodemokratyczny i proeuropejski, będzie miał poparcie trzech klubów parlamentarnych: Koalicji Obywatelskiej, Lewicy i Trzeciej Drogi. A jeśli Trzecia Droga rozgałęzi się na kluby PSL i Polskę 2050, to przyszły premier będzie musiał dbać o poparcie czterech klubów! A w polskim sejmie mawia się, że tam, gdzie są dwa kluby, są co najmniej trzy zdania.

Zatem zaraz po okrzepnięciu nowego sejmu i senatu ultratotalna opozycja PiS, wspierana przez konfederatów, zacznie przepytywać kluby trzymające władzę. Co szybko zrealizują z obietnic złożonych swym wyborcom?

Czy zalegalizują aborcję wbrew woli świętego Jana Pawła II? A jeśli tak, to kiedy i jak?

Czy poprą europejską politykę klimatyczną, która prowadzi do spadku hodowli polskiej wołowiny na rzecz hodowli antypolskich robaków?

Czy ograniczą gigantyczne zamówienia zbrojeniowe złożone przez rząd PiS i obiecany przez niego rozrost polskiej armii do 300 tys. zawodowych żołnierzy?

Czy wydłużą wiek uprawniający do emerytury, ograniczą 800+, dodatkowe świadczenia dla emerytów, rewaloryzacje pensji i emerytur, wprowadzą babciowe, czyli wszystko, co obciąża już zadłużony budżet państwa?

Czy nowy rząd zrezygnuje z wielkich niepotrzebnych, ale prestiżowych inwestycji PiS, jak Centralny Port Komunikacyjny, stworzenie autostrady wodnej na Odrze czy sieci dodatkowych lokalnych muzeów?

Czy nowa koalicja będzie szła na pasku Brukseli, Berlina i proniemieckiego banderowskiego Kijowa?

Trzeba przypomnieć, że już w marcu 2024 r. czekają nas wybory samorządowe i do Parlamentu Europejskiego. Do europarlamentu trójkolorowa koalicja może powtórzyć wariant paktu senackiego, stworzyć jedną listę wspólnych kandydatów.

Wybory samorządowe będą rywalizacją dla wszystkich. Jeśli aktyw PiS skłóci podczas nich prorządowych koalicjantów, podzieli ich i ich wyborców, to zyska solidną polityczną zaliczkę na wybory prezydenckie w 2025 r.

Jeśli wybory prezydenckie PiS znów wygra, to doprowadzi do przedterminowych wyborów parlamentarnych już jesienią 2025 r.

I powróci do władzy, którą tak lubi.

PIOTR GADZINOWSKI

Ilustr. PAWEŁ FERENC

Dać babie kwiaty,

Prezydent Warszawy Rafał Trzaskowski rozpoczął kampanię na prezydenta Polski, choć mówi, że na prezydenta Warszawy. Taki mamy nad Wisłą zwyczaj, że pseudotajemniczy kandydaci komitetów pojawiają się znienacka, na ogół są prezentowani tuż przed rozpoczęciem kampanii prezydenckiej i wszyscy odczuwamy absurdalną konieczność bycia zaskoczonymi, choć wcale nie jesteśmy. W warunkach sarmackiej demokracji chodzi zapewne o dwie rzeczy: żeby kandydat się przedwcześnie nie spalił, miał mniejsze szanse zrobienia czegoś głupiego w krótszym czasie od prezentacji i żeby komitety rywali mniej uwagi poświęcały przeciwnikom, szukając na nich haków, skoro nie są całkiem pewne, o jakiego przeciwnika chodzi. Z punktu widzenia tworzenia kultury społecznej to zwyczaj żałosny, bo oparty wyłącznie na czynnikach negatywnych. Raczej nie dożyję – mam prawie 43 lata – oglądania upadku tej archaicznej dziaderskiej, boomerskiej formy podtrzymującej wokół polityki atmosferę plastikowej grozy, bo wygląda na to, że zmierzamy właśnie w przeciwnym kierunku.

Prezydent Trzaskowski – specjalnie nie mówię, że Warszawy, żeby mógł się wczuwać – zaprosił do ratusza Jolantę Ławrynowicz-Filipiak, przewodniczącą komisji wyborczej nr 280, w której głosowano jeszcze po północy, żeby wręczyć jej kwiaty. Prezydent Trzaskowski mówi, że przewodnicząca komisji 280 „stała się symbolem tych wszystkich, którzy długimi godzinami ciężko pracowali w komisjach – i w Warszawie, i w całej Polsce". Dlaczego pani Jolanta stała się symbolem? Chodzi o to – jak wyjaśnia sam prezydent – że „panią Jolantę wszyscy poznaliśmy

Przyrząd do

„Urban. Biografia", czyli opowieść o polskiej chęci zemsty na wyższej kulturze.

Tworzenie biografii jest sztuką, sztuka zaś – zwycięstwem nad chaosem. Osiągnąć zwycięstwo można na drodze nad wyraz ostrożnego wyboru. Dorota Karaś i Marek Sterlingow wyboru dokonali. Urban rechocze zza grobu.

Zaspałam przez stan wojenny

Okres PRL-u kojarzę ni mniej, ni więcej z ryżem z sosem truskawkowym serwowanym w przedszkolu i zapachem wykładziny z tego samego przyczółka edukacji. To nie wina daleko posuniętej ignorancji, a wypadkowa metryki – urodziłam się w 1985 r., w tym miałkim okresie „pomiędzy", kiedy z mojej perspektywy gówno się działo. Na domiar złego rodziców moich ustrój w żaden sposób nie poturbował, więc wspomnienie o nim nie było z gatunku tych przytłaczających.

O Urbanie w domu mówiło się dobrze, miód zaprawiając nutą złośliwości – frazesem o tym, że „rząd się sam wyżywi". „Jajakobyły" i „Alfabet Urbana" stały na półce. Tygodnik „NIE" od pierwszego numeru walał się po kuchennym stole i na stercie lektur leżących w wucecie.

Nie zaczęłam biografii Urbana od rozdziału o stanie wojennym, ale przez jego lekturę zaspałam. To ten okres przyprawił mu gębę. Drążyłam więc zajadle kolejne akapity, nie doszukując się finalnie przyczyn tego stanu rzeczy.

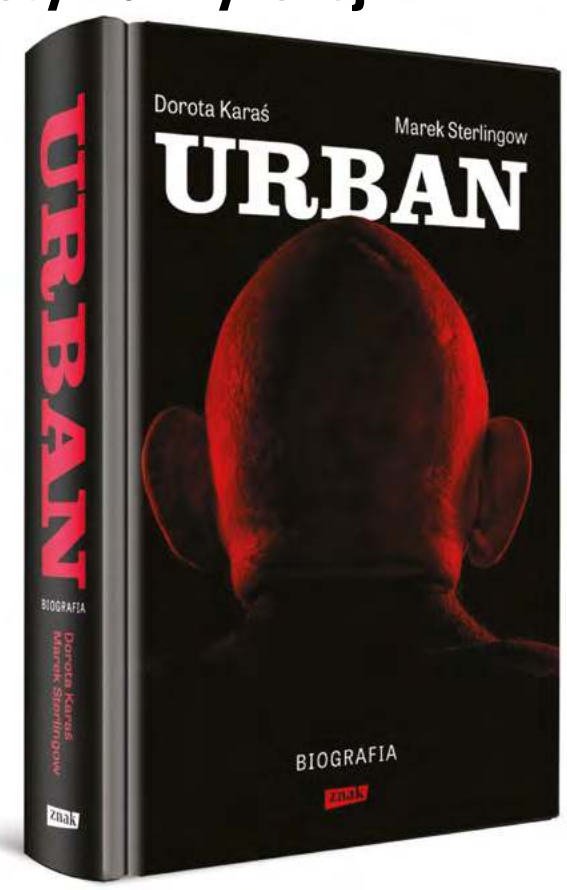

eprasa.pl c37bedf9c4

gdy płacze

w wyborczą noc z 15 na 16 października, kiedy wzruszona mówiła o ogromnej mobilizacji Polek i Polaków". Pan prezydent został z panią Jolantą i jej bukietem kwiatów obfotografowany z różnych stron, a rezultat tego pięknego spotkania w postaci zdjęć, filmów oraz komentarza otrzymały media.

Mamy tu więc do czynienia z popularną w marketingu kolaboracją: popularność jednego produktu połączona z popularnością drugiego produktu powiększa popularność obu produktów. Ale to zwyczaj globalny, właściwy nie tylko demokracji sarmackiej, więc nie ma co się śmiać. Jedyne, co wydaje się tu warte uwagi, to że człowiek stał się już na dobre produktem i nikogo to nie rozwścieczа, łącznie ze mną, która z upodobaniem noszę zimą doskonałe obuwie sportowe marki Vans stworzone w kolaboracji z firmą North Face.

Coś mnie jednak w kwiatach dla pani Jolanty wkurwiło: wręczanie babie kwiatów za płacz i robienie z tego show. Prezydent nie spotkał się z innymi przewodniczącymi komisji wyborczych pracującymi po nocach, którzy nie płakali przed kamerą TVN. Czy gdyby rozpłakał się przed kamerami nocą mężczyzna, przewodniczący komisji, też zostałby symbolem, też dostałby od prezydenta kwiaty, a może jednak butlę dobrego wina, a może tylko uścisk ręki i zdjęcie z prezydentem, a może nic, bo nie stałby się tak popularny jak pani Jolanta? Wzruszenie i łzy są naturalną reakcją organizmu uwalnianą pod wpływem emocji albo i bez ich wpływu: krojenie cebuli, gaz łzawiący – ach, poznałam tę niesamowitą reakcję mojego ciała dzięki PiS-owi, dlatego dziwi mnie orgazm mediów powyborczymi łzami pani Jolanty oraz cringe'owy gest prezydenta. Czyżby płacz człowieka był tak wyjątkowy, że należy go publicznie wyróżniać i nagradzać? Zwłaszcza płacz kobiety, który ma kulturowo szczególne znaczenie, jest bowiem zwyczajową formą zadośćuczynienia po zadanej przez mężczyznę krzywdzie. Płacz kobiety jest często oczekiwaną od niej przez mężczyzn emfazą uczuć – bardzo wzruszająca jest wzruszona kobieta. Nikomu płacz nie pasuje tak bardzo jak kobiecie, popatrzcie na pomniki nagrobne na cmentarzach. Nad umarłymi płaczą kobiety, ewentualnie androgyni – aniołowie.

Ale czy ja nie robię z igły wideł? Otóż nie! Kampania wyborcza tworzy – zważywszy na frekwencję w ostatnich wyborach – współczesną kulturę nie tylko polityczną. Prawie anonimowy pan Grzegorz zakupił kolejce pizzę, inna pizzeria w innej komisji sama ufundowała strawę dla czekających po nocy, z kolei dzielny młody Polak kazał chcącemu zagłosować Jarosławowi Kaczyńskiemu iść na koniec kolejki, co znany polityczny Instagram prowadzony przez mojego kolegę skwitował, gdy – podobnie jak prezydent Trzaskowski – odnalazł swojego bohatera, że gość „ma jaja". A jakby to była dziewczyna rozkazująca Kaczyńskiemu stanąć w kolejce, to co by jej instagramer miłego napisał? Przecież nie, że ma jajowody, bo to nie jest wyczyn. Heroiczne posiadanie jaj oraz bukiet kwiatów w zamian za płacz to tak naprawdę ta sama estetyka: facet chojraczy, baba płacze ze zmęczenia i szczęścia. Jeszcze Polska nie zginęła! Ja w tym widzę metodykę PiS, a wcześniej Komitetu Centralnego (zainteresowanym rozwojem politycznej estetyki polecam książkę pt. „Urban. Biografia").

Ale wracając jeszcze do prezydenta Trzaskowskiego – jeśli dał babie kwiaty za płacz i uznał to za tak uroczy gest, że kazał się sfotografować i to upublicznić, to czy wpadł na to sam, czy tak zarządziła jakaś specgrupa od politpiaru? Jeżeli sam, znaczy że wkrótce pojmie swój błąd, jeśli zaś grupa, znaczy że będzie tego więcej. Albowiem najwyższy wynik PiS spośród partii zachęca do naśladownictwa. Czego jeszcze możemy się spodziewać od KO kopiującego zwycięską partię? Szczerego dziecinnego uśmiechu i odezwy w rodzaju „panie premierze, melduję wykonanie zadania", kopania rowów do posadzenia drzew z użyciem kamer, wycinania drzew pod kopanie rowów z użyciem kamer, rapowania w białej koszuli z rozpiętym guzikiem pod szyją o zjawisku atmosferycznym typu ostry cień mgły, zezowania do koni przy użyciu aparatu fotograficznego, jazdy na nartach w tradycyjnym stroju polskim?

I na koniec mam jeszcze taki myślowy dylemat. Co jest lepsze: kopiowanie PiS-u czy autentyczność PiS-u? W narodzie widać coraz większą niechęć do drogich marek, stąd coraz większa pogarda dla ich podrób, chociaż zapewne granicą tej niechęci jest gratis. Prezydent Mateusz Morawiecki byłby oryginalny…

IKS

drażnienia

Zamiast gęby Goebbelsa stanu wojennego znalazłam w książce wiele twarzy Jerzego Urbana. I pierwsza refleksja, która nasuwa mi się po lekturze jego biografii, to ta, że życie Urbana przypadło na 89 najlepszych lat w dziejach tego kraju.

Temperament komiczny, charakter wywrotowy

Historyczne fałdy i wertepy ojczyzny splatają się w biografii na tyle kunsztownie, że nie znudzą czytelnika, który miał szczęście być świadkiem wydarzeń, ani nie odstręczą bogactwem szczegółów nowicjuszy, którzy poznali zreformowany już światopogląd ze źródeł tak mdłych jak szkolne podręczniki. Postać samego Urbana wydaje się wartością dodaną, nie samą zaś osią wydarzeń, co wcale nie jest zarzutem. Z rysowanego przez autorów obrazu wyłania się Polska znajoma, bo podzielona na zawiedzionych i wkurwionych. Społeczeństwo z rozmysłem kultywujące naiwność i niepotrzebnie zwężone oczekiwania co do własnego losu. Na tej gorliwie pielęgnowanej bezbarwności wyrasta Jerzy Urban – człowiek, który szydzi z establishmentu, siedząc u szczytu jego stołu, a politykę uprawia ze względów – zdawałoby się – czysto towarzyskich, choć ta nie umiała się bez niego obejść.

Nic bardziej barwnego nie mogło się przytrafić temu krajowi smutnemu jak pizda zakonnicy.

Szelmowskie refleksje Urban przekuwał w płynne przejście od metafory ku prawdzie i na odwrót. Doprawdy pyszna to zabawa przepływać z ich nurtem przez kolejne tak zblazowane przez dziesięciolecia wątki wydarzeń o charakterze historycznie szczególnym.

„Jerzy Urban uważany jest za fenomen: nie ma chyba w Polsce drugiego dziennikarza, który pisząc tak dużo, pisałby jednocześnie tak dobrze, a zwłaszcza tak denerwująco" – zauważa reporterka Małgorzata Szejnert w reportażu „Krótki kosztorys sukcesu", co odnotowują Sterlingow i Karaś. Dariusz Fikus – jak piszą – nazwał Urbana „przyrządem do drażnienia". Nie sposób nie przyznać im racji. Kult Urbana powstały na przekór wydarzeniom porządku dziejowego to wystarczający powód, żeby go nienawidzić.

Zgodzę się również, że Karaś i Sterlingow stworzyli wielowymiarowy portret Urbana, chociaż trudno się w nim doszukiwać „najmroczniejszej postaci powojennej Polski", jak zapowiadali. Ba, jestem skłonna stwierdzić, że swoją opowieścią spiłowali szorstkie kanty tych wątpliwej urody historycznych pryncypiów.

Niemniej z pewnym rozczuleniem zauważam dojrzewające we mnie przeświadczenie, że Jerzy Urban wywiódł autorów w pole. Na 600 stronach pozwolił stworzyć z sumiennie wydzielonych przez siebie skrawków własnego jestestwa postać będącą kolejną jego kreacją. Kalejdoskopem misternie zebranych wątków skrywających jego prawdziwe oblicze.

IDALIA DUBICKA

Dorota Karaś, Marek Sterlingow, „Urban. Biografia", Znak, Kraków 2023.

ETYKA BEZBOŻNA Zemsta?

Przeżywamy piękne dni. Wiem, wiem. Jesteśmy trochę zabobonni i nie dajemy sobie przyzwolenia na radość. Bo a nuż zapeszymy! Ale to głupie. Trzeba umieć brać na siebie nieszczęścia i także trzeba umieć cieszyć się swym szczęściem. Ono nigdy nie trwa długo, lecz gdy jeszcze trwa, to w euforii wielkiej nadziei wzbierają w nas siły, których inaczej nie bylibyśmy zdolni z siebie wykrzesać.

Oto więc po ośmiu długich latach patrzenia w bezsilnej złości, a potem już tylko z tragiczną rezygnacją na poniewieranie Polską i bezwstydne jej rozkradanie przez reżim Kaczyńskiego, Morawieckiego i Ziobry wbrew wszelkim przewidywaniom nadchodzi polityczna pogoda. Rozstępują się ponure chmurzyska! Znowu będzie cywilizowany rząd, który będziemy mogli z pasją krytykować, nie tracąc przy tym ufności, że tworzą go ludzie normalni, tacy jak my, czyli nieskorzy do łajdactw i popełniania przestępstw oraz gwałtów na konstytucji. Pomyślcie: za rok znowu sądy będą niezawisłe, prokuratorzy niezależni, media wolne, spółki skarbu państwa w rękach fachowców, a Polska z powrotem w Unii, w gronie cywilizowanych europejskich państw. W dodatku spadną na nas miliardy pocovidowej pomocy zablokowane bezwstydnie przez Ziobrę.

Jednak zwycięstwo demokracji i prawa nie posmakuje nam, gdy złoczyńcy i złodzieje będą na wolności, ciesząc się owocami swego bezwstydu i szabru. Przywrócenie normalności zakłada przywrócenie sprawiedliwości, a więc również ukaranie winnych. Zwycięstwo połączone z abolicją i darowaniem win jest zwycięstwem połowicznym.

Rys. OBYWATEL JANEK

Tu jednak pojawia się osobliwa moralna i niemoralna jednocześnie pokusa – pokusa zemsty. Chciałoby się, żeby rozliczenia były szybkie, efektywne i surowe. Żeby każdy przestępca, który nadużył swojego urzędu lub wzbogacił się dzięki swej władzy, jak najszybciej stanął przed sądem i trafił za kratki. Chciałoby się specjalnych prokuratorów i specjalnych sądów. Zaraz jednak w naszych sumieniach zapalają się czerwone lampki: rozliczenie, owszem, tak, ale zgodnie z prawem i w ramach prawa. Żadnej zemsty!

Oczywiście, że rozliczać PiS będziemy zgodnie z prawem i w ramach prawa. Nie znaczy to, że nie będzie można uczynić spraw karnych o podłożu politycznym priorytetowymi dla prokuratorów i sądów. Nie znaczy, że na poziomie organizacji aparatu ścigania i wymiaru sprawiedliwości nie będą możliwe posunięcia ułatwiające rozliczenia ośmiu lat rządów złoczyńców. Zapewne takie posunięcia będą, jakkolwiek – między nami – nie sądzę, aby chociaż co dziesiąty przestępca został skazany. Zapewne nasze pragnienie sprawiedliwości, walczące o lepsze z żądzą zemsty, zaspokojone zostanie symbolicznie. Ot, ktoś pójdzie siedzieć na dwa latka, ktoś zniknie za granicą, ktoś wyśle zaświadczenie, że się skremował w Tiranie, a za jakiś czas nikogo już te nazwiska nie będą interesować. Będą sobie te nazwiska popijać drinki na riwierach świata i naśmiewać się z Tuska. A może jednak nie? Nie tym razem?

To właśnie dlatego, że często nie wierzymy w sprawiedliwość (sam nie widziałem jej jeszcze, a dwie trzecie życia już przecież udało mi się zmarnotrawić), pozwalamy sobie na podsycanie naszego więdnącego afektu do sprawiedliwości paliwem walecznych gniewnych emocji. Ufamy, że zemsta i działanie z żądzy zemsty będą skuteczniejsze, a w konsekwencji sprawiedliwsze niż mdłe a powolne obracanie się żaren wymiaru sprawiedliwości.

A jednak zemsta ma w etyce bardzo złą prasę. Rządy prawa wydają się nam zaprzeczeniem impulsywnej zemsty. Sądzimy, że roztropny i wolny od złych emocji sędzia wydaje sprawiedliwsze wyroki niż pochopna mściwość. I to jest prawda. W zemście rąbiemy, a wióry niesprawiedliwych oskarżeń i zbyt surowych wyroków lecą na wszystkie strony. W atmosferze zemsty nie można uniknąć niesprawiedliwości. I choć więcej winnych zostanie ukaranych, to za cenę wielu niesłusznych oskarżeń i niesłusznych wyroków. Takiej ceny za sprawiedliwość zapłacić niepodobna. Bo to już nie będzie żadna sprawiedliwość. Zemsta dokonuje się w logice „wet za wet", w myśl powiedzenia „gwałt się gwałtem odciska", podczas gdy sprawiedliwość to ideał, zgodnie z którym w miejsce niekończącej się wymiany aktów odwetu pojawi się rozstrzygnięcie zażegnujące konflikt, wyrównujące krzywdy i dające nadzieję na poprawne, wolne od przemocy i bezprawie stosunki w przyszłości.

Niestety, ten ideał, jak to ideał, jest nieziszczalny, a przemoc i zemsta ją wykorzystująca – jak najbardziej. Właśnie dlatego wytworzyliśmy taką praktykę społeczną, w której upragniona odpłata oraz tworzenie nowego porządku, w którym dane zło nie będzie się już mogło powtórzyć, a żywiołowa przemoc nie będzie zagrażać pokojowi, zostają ze sobą połączone. Trudne to jest i karkołomne, ale czasami się udaje. Nazywa się to retrybucją.

Retrybucja to przywracanie porządku z udziałem kary. Dzika zemsta zmienia się w ramach uporządkowanej karnej retrybucji w wymierzoną przez sąd odpłatę. Następuje prawdziwe, choć nieokrutne, ukaranie złoczyńców, nieograniczające się do celów wychowawczych i naprawczych, lecz uwzględniające konieczność i słuszność sprowadzenia na przestępców dolegliwości kompensującej w jakimś stopniu krzywdy i cierpienia doznane przez ich ofiary. Nie egzorcyzmuje się zemsty, nie mówi się ofiarom, że mają się wstydzić swego pragnienia, aby ich krzywdziciele cierpieli. Retrybucja w ramach wymiaru sprawiedliwości oddaje sprawiedliwość emocjom ofiar i unika protekcjonalnego pouczania ich, że pragnienie zemsty jest niemoralne.

Jak widać, wymyślono coś, dzięki czemu można okiełznać dziką i nieznającą umiaru zemstę, nie dokonując gwałtu na uczuciach ofiar. Mam nadzieję, że nowy rząd nie ulegnie pysze „wznoszenia się ponad myśl o zemście" w imię protekcjonalnie i pseudoidealistycznie pojmowanej praworządności. Wywyższanie się przez powściągliwość w karaniu i pozorna roztropność, mająca polegać na dążeniu do pokoju społecznego poprzez darowanie win, to tylko jedna z postaci arogancji władzy. Pilnujmy, aby na tę łatwą arogancję nowa władza sobie nie pozwoliła. A że będzie miała do tego skłonność, to rzecz pewna. Choćby dlatego, że rozliczenia są trudniejsze niż grube kreski, a ich brak lub zaledwie pozory chronią rządzących przed przyszłą zemstą tych, których dziś trzeba by rozliczyć.

PiS popełniał swoje przestępstwa na oczach kamer, nie zadając sobie nawet trudu, aby się ich wypierać. W swej bezczelności doszedł do tego, że po prostu ich nie komentuje, barłożąc w najlepsze dalej. I nadal to robi – niszczy dokumenty, przelewa miliony na swoje konta i nie wiadomo co jeszcze. Jeśli czyta nasz tygodnik ktoś, kto będzie miał wpływ na sposób postępowania nowej władzy, to niech pamięta: wrogiem sprawiedliwości nie jest pragnienie zemsty, lecz bezczynność oportunistycznej władzy. Zemstę można zastąpić cywilizowaną retrybucją, a bezczynność jest wspólnictwem i zdradą. Zemsta i abolicja to dwie pokusy, którym mądry rząd musi umieć stawić czoła.

JAN HARTMAN

eprasa.pl c37bedf9c4

Koloratka koloryzowana

Byli księża muszą zjeść snickersa, bo zaczynają gwiazdorzyć.

Ostatnimi czasy w archidiecezji poznańskiej aż pięciu księży zrzuciło sutannę. Wzbudziło to niepokój u abepe Stanisława Gądeckiego, który – z właściwą hierarsze Kościoła kat. empatią i zrozumieniem problemu – napisał list do pozostałych duchownych.

Za porzucenie stanu duchownego Gądecki obwinia, o dziwo, nie tylko szatana i samych księży, ale też brak należytego przygotowania do pracy. Arcybiskup uważa, że seminaria (zwane zawodówkami dla księży) nie spełniają swojej funkcji. Skoszarowani w kościelnych uczelniach księża wychodzą „na wolność" po sześciu latach i błąkają się po świecie jak dzieci we mgle. Niedostosowani, oderwani od realiów życia, nierozumiejący świata. Nie pomaga też drabina kariery obowiązująca w Kościele. „40-letni mężczyzna może zostać prezydentem Polski, ale nie może zostać proboszczem, bo jest za młody. Bez posiadania osobistej i całkowitej odpowiedzialności za prowadzone dzieła człowiek nie jest w stanie się rozwijać. A brak rozwoju jest przyczyną stagnacji" – zasromał się Gądecki.

Powstańcie, którzy upadliście

Metropolita poznański wskazuje też, że nie ma takiego upadku, z którego nie można powstać, i zrzucenie sutanny powinno być krokiem ostatecznym. Ta wyrozumiałość wynika zapewne z faktu, że seminaria pustoszeją, a więc niebawem wystąpi problem z zastępowalnością pokoleń wśród kleru. Gądecki pisze: „Grzechy ukryte ujawniają się. Czy skandale pedofilskie z udziałem niektórych księży – chętnie nagłaśniane przez media – nie są wymownym tego przykładem? Jeśli ktoś z księży uwikła się w grzechy nieczyste i złe znajomości, niech się nawróci, a nie porzuca kapłaństwo! Bóg nigdy nie odmawia łaski tym, którzy się nawracają. Życie w celibacie i kapłaństwie jest niewątpliwie trudne, ale nie przekracza naszych sił i możliwości". Brzmią tu zarówno echa Dąbrowy Górniczej, jak i afer pedofilskich, aż po dzieciatych księży. Gądeckiemu niewiele przeszkadza pod warunkiem, że ksiądz pozostanie księdzem. Dobro instytucji i jej ciągłość są ważniejsze niż jakieś tam prywatne wyskoki poszczególnych klechów. Przypomina się anegdota, jak to pewien nieżyjący już prominentny hierarcha zapytał polityka, ile ma dzieci. Gdy usłyszał, że dwójkę, miał rzucić: „Słabo. Niektórzy moi wikariusze mają więcej".

Rys. TOMASZ WIATER

Pionier

Najsłynniejszym bodaj poznańskim księdzem, który porzucił kapłaństwo, jest prof. Tomasz Polak. Zrzucił sutannę w 2007 r., a więc w czasach, gdy to jeszcze sporo kosztowało, i w okolicznościach, które wymagały odwagi. Ówczesny ks. Tomasz Węcławski (po zrzuceniu sutanny przyjął nazwisko żony) jako rektor poznańskiego seminarium wystąpił przeciwko Juliuszowi Paetzowi, słynnemu molestantowi kleryków. Prof. Polak skonfliktował się ze swoimi przełożonymi, w tym z abepe Markiem Jędraszewskim, pupilem Paetza, który był wtedy biskupem pomocniczym w Poznaniu. Prof. Polak, podobnie jak inni księża, którzy opowiedzieli się po złej stronie (czyli po stronie ofiar), spotkał się z ostracyzmem i szykanami. Powysyłano ich za granicę lub na nieodpowiadające ich kwalifikacjom placówki bez szans na awans. Nie wszyscy te upokorzenia wytrzymali. Prof. Polak w marcu porzucił kapłaństwo, a następnie ogłosił, że dokonał apostazji. W szeregach kleru pozostał jego brat Marcin, którego też nie ominęły konsekwencje.

Po Paetzu do Poznania przyszedł Stanisław Gądecki, który miał wysprzątać stajnię Augiasza. Jak wspomina prof. Polak w wywiadzie dla portalu Więź, nie poszło mu zbyt gładko. „Ale trzeba dodać, że w ubiegłym roku, jeszcze przed śmiercią byłego metropolity, na spotkaniu z księżmi abp Gądecki – natarczywie dopytywany przez ks. Marcina Węcławskiego, który przed laty intensywnie działał w tej sprawie – w końcu przyznał, że abp Paetz był winny. Ks. Węcławski zapytał wprost, czy były podstawy do reakcji Rzymu na zarzuty. I abp Gądecki odpowiedział: Tak, był […] w ogóle obecny metropolita poznański odegrał w tej sprawie dosyć niejednoznaczną rolę. Wciąż unika powiedzenia publicznie, że problem był istotny i poważny. Ale też co najmniej tolerował sankcje wobec duchownych zaangażowanych w tę sprawę". Z tej perspektywy nawoływania do nieporzucania kapłaństwa wydają się nieco groteskowe. Ale nie takie absurdy historia Kościoła kat. znosiła.

Księża wyklęci

Historia prof. Polaka to przykład przeciwstawienia się systemowi kościelnemu i hierarchii. Podobny posmak mają inne historie prekursorów zrzucania sutanny czy habitu, jak prof. Stanisława Obirka czy prof. Tadeusza Bartosia.

Dzisiaj odwaga staniała. Można wręcz powiedzieć, że większą odwagę ma ten, kto do seminarium wstępuje, niż ten, kto kapłaństwo porzuca. Bycie księdzem nie oznacza prestiżu, którym ta profesja do niedawna się cieszyła.

Wystąpienie ze stanu duchownego może być z kolei przyjęte owacjami.

Rynek wydawniczy zalał wysyp książek byłych księży, w mediach pełno wywiadów z nimi. Schemat jest podobny: autor i zarazem główny bohater książki jest jedynym sprawiedliwym w gnieździe żmij. Nie mogąc wytrzymać obłudy i hipokryzji kolegów i przełożonych, decyduje się opuścić szeregi kleru. Wstępując do seminarium jako młody idealista, chciał służyć Bogu i ludziom, a źli szefowie naciskali tylko na wyniki finansowe. Prowadzili przy tym co najmniej podwójne życie, na co nasz bohater nie mógł patrzeć przez palce. Niewinny jak nieobsrana łąka wśród hien i szakali. Wszystko fajnie, ale w czasach, gdy mamy do czynienia z takim exodusem księży, trudno uwierzyć, że każdy jeden był tak czysty, jak to opisuje, i tak ślepy, że dopiero teraz zauważył, w jakie gówno się wpakował.

Zrozumiałe, że sytuacja byłego księdza „na wolności" nie zawsze jest kolorowa, a każdy sposób na zarobek dobry. Nie każdy jest synem Beaty Szydło, któremu po hucznych prymicjach i cichutkim zrzuceniu sutanny mama i jej koledzy zapewnią miękkie lądowanie. Ale im częściej się czyta te „świadectwa nawróceń" w sytuacji, gdy Kościół kat. ewidentnie traci wpływy i zyski, tym bardziej można odnieść wrażenie, że natura ich autorów się nie zmieniła, ale po prostu dopasowują się do nowych okoliczności.

ŁUKASZ PIOTROWICZ
lupiotrowicz@gmail.com

Z CZARNEJ DUPY SIĘ WYRWAŁO

__Katolicka nauka społeczna__ mówi, że naród i rodzina są społecznościami naturalnymi, a więc rozwijają się w sposób organiczny, dlatego też wielkim niebezpieczeństwem są te idee, które traktują owe wspólnoty nie jak organizmy posiadające własną naturę, lecz jak mechanizmy podlegające inżynierii społecznej oraz procesom konstrukcji i dekonstrukcji. Takie mechaniczne podejście prowadziło nieraz w historii do utopijnych rozwiązań, które miały budować raj na ziemi, a budowały ludziom __piekło.__

Grzegorz Górny, Radio Maryja, 22 października

Historia otwiera nas na transcendencję. Służba __ojczyźnie ziemskiej__ może stać się dla nas przygotowaniem do momentu przejścia do innej ojczyzny, w której rzeczy ważne muszą ustąpić rzeczom ważniejszym, rzeczom ostatecznym. Jak pisał święty Paweł: „Nasza bowiem __ojczyzna jest w niebie"__.

dalej Górny

Przyszłość Kościoła, __Polski__ i świata nie zależy od spełniana ludzkich zachcianek, ale od realizacji __Bożej woli.__

ks. Janusz Chyła, X (Twitter), 23 października

Jest tendencja, żeby mieć wiele dyplomów – mają dyplomy, ale nie mają mądrości. To jest przerażające w świecie, ale i w naszej ojczyźnie. __Są wylansowani do wielkich autorytetów__ i to jest dramat, również dramat tych, którzy ich słuchają.

o. Tadeusz Rydzyk, Telewizja Trwam, 19 października

__Modlitwa za rządzących__ jest sprawą nas wszystkich, abyśmy jako kraj potrafili ostać się wobec wielkiego zalewu __neopogaństwa, neomarksizmu,__ który chce wyrwać to, co najbardziej szlachetne, z naszych serc.

abp Marek Jędraszewski, X (Twitter), 22 października

Problemem naszej współczesności naznaczonej płynną ponowoczesnością jest __chaosmos__ przenikających się zrelatywizowanych słów pozbawionych znaczenia. W tym świecie najprostsze pytania i zasady myślenia uległy nie tylko dekonstrukcji, ale wręcz zniszczeniu i unicestwieniu […]. Niestety, mamy setki przykładów związanych z __ideologizacją nauki poprzez ideologię gender.__

ks. prof. dr hab. Paweł Bortkiewicz, Akademia Kultury Społecznej i Medialnej w Toruniu, 19 października

Głowa do góry. Mamy potężną siłę. To są miliony Polaków w całym kraju. Zmiany władzy zdarzają się wszędzie – w Ameryce, we Włoszech, w innych krajach. […] Czekajmy na pomyślny wiatr, który na pewno przyjdzie, może nawet już w przyszłym roku. __Musimy być gotowi, by ponownie przejąć władzę__. Skupmy się na nadchodzących wyborach samorządowych. Zróbmy w nich bardzo dobry wynik. __Jesień może być nasza.__

Przemysław Czarnek, wPolityce.pl, 21 października

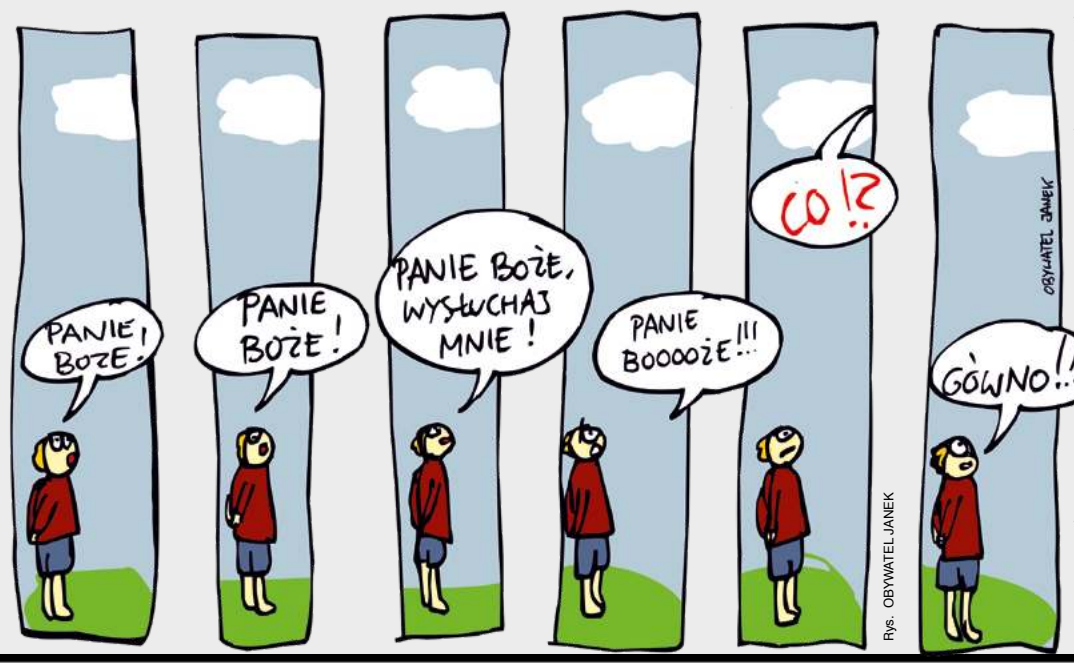

Rys. OBYWATEL JANEK

Na pewno jest w tym sejmie inna większość – nie lewicowo-liberalna, ale odwołująca się do wartości __konserwatywnych, tradycyjnych. Szanująca polski dorobek, polskie dziedzictwo__ i także __polski majątek.__ Bardzo ważna jest świadomość, że majątek narodowy ma znaczenie. Ta większość to __Prawo i Sprawiedliwość, Polskie Stronnictwo Ludowe__ i przynajmniej __część Konfederacji.__ Patrząc na chłodno, to jest lepsza koalicja, bardziej spójna, czytelna niż __pstrokacizna,__ która jest za rogiem.

Jacek Karnowski, „Aktualności dnia", Radio Maryja, 20 października

Musimy pamiętać o tym, co zostało zrealizowane w Radiu Maryja, TV Trwam i w __Muzeum „Pamięć i Tożsamość" im. św. Jana Pawła II__. Muzeum przypomina nam całą historię opartą na __katolicyzmie__. Pokazuje, jak wielki był naród polski, gdy katolicyzm kształtował jego tożsamość, siłę, społeczeństwo, państwo, całą strukturę gospodarczą oraz polityczną.

Antoni Macierewicz, TV Trwam, 20 października

__Klauzula sumienia__ rodzi się po II wojnie światowej w porządku prawnym Unii Europejskiej w odpowiedzi na totalitaryzmy, holokaust i obozy koncentracyjne […], tymczasem Lewica razem z Donaldem Tuskiem mówią beztrosko: lekarz nie ma sumienia. Lekarz jest zawodowcem, jak ma zabijać, niech zabija. Jak nie chce zabijać, niech nie będzie lekarzem. To samo dotyczy pielęgniarki, położnej, które przecież się zmusza do partycypowania w tych „indukcjach-poronieniach", jak to się ślicznie nazywa, a chodzi tak naprawdę o zmuszenie do porodu, podczas którego __drogi rodne miażdżą małe dziecko.__

mec. Jerzy Kwaśniewski, Ordo Iuris, PCh24.pl, 20 października

WYBRAŁ KLECHA

eprasa.pl c37bedf9c4

Pingwiny w habitach to w Rzeczypospolitej gatunek chroniony.

Zakonnice wymierają, bijąc

W USA ponad 30 lat temu było 155 tys. katolickich zakonnic. Teraz – może 40 tys. Ich pogłowie spadło zatem niemal czterokrotnie. W 2018 r. w całym Kościele kat. raportowano 642 tys. zakonnic. W ciągu zaledwie pięciu lat ich szeregi stopniały o 50 tys. W Polsce też źle nie jest. Mimo że w 1990 r. były u nas 24 tys. pingwinic, a 10 lat później tyle samo, to dzisiejszy wynik – 15 tys. z groszami – winien napawać otuchą. Szczególnie jeżeli się weźmie pod uwagę, że 30 lat temu do zakonów szło rocznie ponad 1200 kobiet, a dziś – ok. 80.

Rys. TOMASZ WIATER

Pingwin koncentracyjny

Nic dziwnego, że wśród dziewczyn wzrosła niechęć do uwięzienia się. Zastanawiać może fakt, jak dobrze pingwiny są postrzegane przez większość Polaków. Szczególnie po wstrząsie sprzed kilkunastu lat spowodowanym ujawnieniem prawdy o pani noszącej pseudonim siostra Bernadetta i jej kompankach z zakonu boromeuszek w Zabrzu. Media nagłośniły sprawę bicia i gwałcenia wychowanków prowadzonego przez zakonnice ośrodka. To nie pingwiny biły i gwałciły, ale podpuszczeni przez nie starsi koledzy maltretowanych, z którymi siostry specjalnie zamykały ich w pokoju. Dla siostrzyczek przez wiele lat był to sposób na utrzymanie w placówce ładu i porządku. To właśnie dyrektorka ośrodka, czyli s. Bernadetta, wydawała polecenia spuszczenia łomotu skarżącym się dzieciakom. Sprawa się wydała, gdy jednemu z gwałconych wychowanków udało się opuścić ośrodek i opowiedzieć o wszystkim nauczycielce.

W postępowaniu policyjnym i prokuratorskim zarzuty potwierdziły się z nawiązką. Tyle że zamiast kilku pingwinów – za współudział choćby – w 2011 r. gliwicki sąd okręgowy skazał na dwa lata więzienia jedynie s. Bernadettę i jeszcze jedną zakonnicę. Ta druga za zlecanie wykonania kar fizycznych na dzieciach innym wychowankom oraz stosowanie wobec podopiecznych przemocy fizycznej i psychicznej dostała osiem miesięcy więzienia w zawieszeniu.

Agnieszka F., bo tak nazywała się s. Bernadetta, do pudła nie trafiała. Sąd odraczał jej karę po wnioskach, w których bidulka powoływała się na stan zdrowia i wiek. Dopiero w kwietniu 2014 r. znalazł się sąd, który nie zgodził się na kolejne warunkowe zawieszenie kary. Agnieszka F. trafiła za kratki.

Kilka tygodni temu Sąd Okręgowy w Warszawie wydał nieprawomocny wyrok w sprawie zadośćuczynienia dla chłopaka, który nagłośnił sprawę. Za bycie poniżanym, bitym i gwałconym ma dostać od sióstr boromeuszek pół miliona złotych.

Pingwin przedszkolny

Niemal 20 lat temu Polska dowiedziała się o miłosierdziu zakonnic z Zabrza polegającym na klęczeniu na grochu, pozbywaniu się lakieru z paznokci papierem ściernym, zamykaniu dzieci samych w pokoju na kilka godzin bez jedzenia i picia. Na porządku dziennym była też przemoc fizyczna: od policzkowania dzieci przez bicie ich prętami i kijami po gołej skórze aż do pozwalania, aby starsi wychowankowie gwałcili młodszych. Po sprawach mniejszego kalibru Irlandia pogoniła zakonnice i resztę kleru z życia publicznego. A Polacy?

Nie zrobili z mafią w habitach nic. Zakonnice uczą w szkołach. Ba, prowadzą własne. Ośrodki i placówki dla młodzieży oczywiście też. Sprawa s. Bernadetty niczego nie nauczyła miłujących pingwiny Polaków.

Skutek widać.

Dziś media pełne są materiałów mówiących, że „do zakonu często trafiają osoby zaburzone", jak twierdzi jedna z byłych zakonnic mająca spore pojęcie o psychologii.

Dlatego nie ma się co dziwić wydarzeniom z Niepublicznego Przedszkola Sióstr Opatrzności Bożej im. Aniołów Stróżów w Grodzisku Mazowieckim. Tamtejsza wicedyrektorka – oczywiście zakonnica – usłyszała od prokuratora to, co on usłyszał od rodziców i dzieci. Że były „bite przez siostrę w pupę, ciągnięte za uszy, stawiane do kąta, wyrzucane za drzwi", a także że panie nauczycielki krzyczały i mówiły w obecności dzieci brzydkie słowa. Dzieci wyjawiły także, że „płakały, jak były karane", a „kary bardzo bolały". Biegli potwierdzili, że zeznania pokrzywdzonych dzieci były spójne i wiarygodne. Rodzice i inne nauczycielki przyznali, że zakonnica zachowywała się tak samo od zawsze. To dlaczego milczeli?

Prokurator obwieścił zarzuty grubo po ponad roku od rozlania się mleka. Przez większość tego czasu pani zakonnica wicedyrektorka wciąż „opiekowała się" maluchami. Gmina zaś za to płaciła. Przedszkole w 2022 r. otrzymało ponad 1 mln 250 tys. zł publicznych pieniędzy. Placówka pobierała dotacje od zarejestrowania, czyli 1 września 2004 r.

Pingwin klatkujący

W czerwcu ubiegłego roku po publikacjach w mediach okazało się, że w prowadzonym przez prezentki Domu Pomocy Społecznej w Jordanowie standardem opiekuńczo-wychowawczym jest wiązanie do łóżek paskiem za brzuch, zamykanie w klatce, bicie mopem. „Wychowali cię w stajni", „twoja matka jest prostytutką", „jak będziesz niedobra, dostaniesz wpierdol" – tak zakonnice i świeccy opiekunowie zwracali się do oddanych im w opiekę 47 dziewczynek z niepełnosprawnością intelektualną.

Gdy któraś narobiła w pieluchę, pingwiny śmiały się i wydawały innej dziewczynie polecenie: „No dalej, wysmaruj ją". Jak coś im się nie podobało, to zwracały się do podopiecznych słowami: „Jak nie przestaniesz, to cię zbiję, do chuja wafla!". Kiedy któraś z podopiecznych zamkniętych w klatce zgłaszała potrzebę fizjologiczną, to od zakonnic słyszała: „Sraj pod siebie!". Bo w DPS była klatka! I to od lat. Tak samo jak ogrodzenie z drutu kolczastego. Przez lata, do chwili pobicia 13-latki, nikomu to nie przeszkadzało.

Zarzuty usłyszały – jak zwykle – dwie zakonnice. Siostra Alberta za znęcanie się nad podopiecznymi, a dyrektorka placówki siostra Bronisława – w cywilu Bronisława G. – za utrudnianie śledztwa, bo miała próbować zmusić szantażem jedną z bohaterek tekstu Wirtualnej Polski do wycofania zgłoszenia o pobiciu dziecka. Reszta zakonnic i pracowników tylko wykonywała rozkazy? Czy może zaraziła się od dziewcząt deficytem intelektualnym uniemożliwiającym im widzenie i słyszenie?

I wtedy, i dziś pozostałe prezentki zajmują się dziećmi i młodzieżą. Prowadzą szkoły, przedszkola, internaty, dom dziecka oraz – a jakże – dom opieki społecznej dla dziewcząt.

Statystyki kościelne z roku 2017 podawały, że zakonnice prowadziły: 75 szkół ponadpodstawowych, w których uczyło się ok. 7400 młodych ludzi; 66 internatów, burs, stancji i akademików dla ok. 2100 osób; 509 domów dziecka i innych form pracy opiekuńczo-wychowawczej dla ok. 3100 nastolatków; 173 świetlice środowiskowe, oratoria i ogniska wychowawcze dla ponad 3500 dzieci. Poza tym ponad 600 zakonnic pracuje w publicznych szkołach, mając pod sobą 90 tys. uczniów.

Pingwin na państwowym

Jedna z nich katechizowała w Szkole Podstawowej nr 16 w Kaliszu. W listopadzie zeszłego roku dzieci z klasy nauczania początkowego poskarżyły się rodzicom, że zakonnica „bije je po rękach, szarpie i straszy piekłem". „Na podstawie zebranego materiału dowodowego policjanci postawili osobie podejrzewanej w tej sprawie zarzut naruszenia nietykalności cielesnej" – poinformowała policja. Zakonnica przyznała się i wyraziła skruchę, a chwilę później w wydanym oświadczeniu zaprzeczyła, że miała źle traktować dzieci.

Bo co to za złe traktowanie? Mówienie, że jak rodzice będą pili alkohol, to przyjedzie po nich policja, nawiedzi ich szatan i pójdą do piekła, a dzieci trafią wtedy do domu dziecka? Szarpanie dzieci za ręce, uszy czy ubrania i wbijanie w nie paznokci? Czy może przywalenie sześciolatką w ławkę?

W przeciwieństwie do zakonnicy prokurator miał na ten temat inne zdanie. Ale dopiero po dziesięciu miesiącach wydusił z siebie formalne zarzuty.

Najbardziej przerąbane miała dyrekcja szkoły. Zakonnicy zwolnić nie mogła, bo przecież to nie ona ją zatrudniała, ale de facto kuria. Skończyło się na odsunięciu od nauczania, a potem wymuszonym urlopie bezpłatnym na własny wniosek zakonnicy.

W Szkole Podstawowej nr 9 w Sopocie na religię w tym roku szkolnym chodzi 67 proc. uczniów. W jednej z klas tylko troje dzieci. Nowo zatrudniona zakonnica uznała, że zrobi z tym porządek. Ewangelizowała, przekonując, że trzeba chodzić na religię. Opowiadała więc dzieciom – nie na religii, ale w zastępstwie na godzinie wychowawczej – że znała kogoś, kto przestał chodzić na katechezę i… umarł! Piątoklasiści zabili pingwina śmiechem i sprawę nagłośnili. Zakonnica nie odpuszczała. Na przerwie podeszła do jednego z uczniów, który nie chodzi na religię, i zapytała: „Co ty robisz ze swoim życiem?". Mimo że nikomu nie walnęła, dla dyrektorki było tego za dużo. Wezwała więc pingwina na dywanik, bo nic więcej przysłanej przez kurię misjonarce zrobić nie mogła.

Nie wiadomo, dlaczego państwo polskie hołubi zakonnice niczym ginące stworzenia z ONZ-owskiej czerwonej księgi. O ile bez wielorybów ekosystem Ziemi byłby uboższy, o tyle brak pingwinów w habitach wyjdzie małym homo sapiensom tylko na dobre.

Więcej niż co piąta zakonnica jest dziś w wieku emerytalnym. Co roku zrzuca habit dwa razy tyle, ile przystępuje do nowicjatu. Więc nawet przy takim jak dzisiejsze wsparciu państwa za 15 lat zakonnicę będzie w Polsce można spotkać równie łatwo jak kangura. Jednak gdyby sadystki w habitach odciąć od publicznych pieniędzy, można by ten proces znacznie przyśpieszyć.

TADEUSZ JASIŃSKI

Habit łagodzi wyroki

Emanacją sprawiedliwości Polaków są sądy. Dla nich zaś zakonny habit to coś więcej niż okoliczność łagodząca. Gdyby ktoś prowadził samochód, mając dwa promile, i spowodował wypadek, w którym ucierpiałby inny kierowca, to miałby nieciekawe perspektywy. Gdyby na dodatek uciekł z miejsca wypadku, a po godzinie wrócił z osobą, która opowiadałaby policji, że to ona siedziała w chwili wypadku za kierownicą, to odsiadka, i to długa, byłaby pewna. Ale ponieważ rzecz przydarzyła się w Olsztynie zakonnicy, to wyrok, który sąd rozkminiał przez dwa lata, był spoko. Pingwin usłyszał, że jest ukarany 2 tys. zł grzywny oraz zakazem prowadzenia aut przez trzy lata.

Inna zakonnica, której przydarzyło się ukraść 470 tys. zł z kasy Domu Pomocy Społecznej w Dobrzeniu Wielkim, też nie pójdzie siedzieć. Dostała rok pudła w trzyletnich zawiasach.

REKLAMA

eprasa.pl c37bedf9c4

Blask zamordyzmu i zakłamania

30 lat encykliki JP2 „Veritatis splendor”.

„Roma locuta, causa finita”, czyli „Rzym przemówił, sprawa skończona” – to przysłowie z lekcji łaciny w ogólniaku przypomniałam sobie, gdy zaczęłam wczytywać się w opublikowaną równo 30 lat temu encyklikę JP2, jakże skromnie zatytułowaną „Veritatis splendor”, czyli „Blask prawdy”. To jedna z najważniejszych encyklik papieża Polaka, w której wyłuszcza on pogląd Kościoła katolickiego (czyli w zasadzie swój, o czym jeszcze będzie mowa) na moralność, kwestie prawdy czy wolności.

To zarazem swoisty podręcznik inkwizytorski, godzien niesławnego „Młota na czarownice”, w którym Wojtyła rozprawia się nie tylko – a może nawet nie przede wszystkim – ze światem niekatolickim, z jego rzekomą grzesznością i zepsuciem, ale głównie z postępowymi teologami katolickimi. Owi teologowie – podłe kanalie i dziwki bez szkoły, choć profesorowie szacownych uczelni! – ośmielili się mieć inne zdanie od twardej linii JP2 i chcieli otworzyć Kościół na nowe prądy społeczne, filozoficzne oraz dostosować nauczanie do coraz szybciej zmieniającego się świata.

„Veritatis splendor” to środkowy palec, który niesfornym katolickim myślicielom pokazał Wojtyła, nakazując stulić pyski i równać do szeregu.

Tak mówię i chuj!

Jest taka scena z filmu „Dzień świra”, parodiująca polskie obrady sejmowe. Każda z wypowiadających się w niej osób z różnych stronnictw politycznych jak mantrę powtarza: „Moja racja jest najmojsza”. Inspiracją dla niej mogła być omawiana encyklika, w której raz po raz, gdy JP2 wypuszcza się na niebezpieczne wody, narażając się na zasadną i potencjalnie celną krytykę, niczym królik z kapelusza pojawia się jakiś cytat z Pisma Świętego wzbogacony o – zawsze pisane wielką literą – Magisterium Kościoła i Tradycję.

A głównym „magistrem” tej instytucji po wsze czasy jest właśnie urzędujący papież, skromnie określający się w encyklice jako „następca św. Piotra”. Czyli zawsze on wygrywa, a przynajmniej jego przeciwnicy przegrywają, wszak on jest namiestnikiem Jezusa Chrystusa na tym padole łez i rozpaczy. A przecież Jezusa, wedle doktryny katolickiej, ukrzyżowano za nasze winy, więc trzeba go słuchać.

Jak wiadomo z „Kleru”, ludzie są grzeszni, ale Kościół jest święty. I cała doktryna sprowadza się do dwóch punktów. Punkt pierwszy: Kościół zawsze ma rację. Punkt drugi: jeśli Kościół nie ma racji, patrz punkt pierwszy.

I jakby powiedział pewien miłośnik kotów z Żoliborza, żadne krzyki nie przekonają nas, że czarne jest czarne, a białe jest białe.

Co ciekawe, wierność papieskim wynurzeniom obowiązuje nie tylko katolików, choćby mieli je tam, gdzie ja mam PiS i Konfederację, ale w ogóle wszystkich „ludzi dobrej woli”. Znamienne, że konserwatyści wszystkich nieomal wyznań zaczytywali się w „Veritatis splendor”, uznając je za kapitalny oręż w walce z relatywizmem moralnym i wynoszeniem wolności ponad inne wartości. No i indywidualizmem, który – jak nie bez racji mniema konserwa – jest ciosem w splot słoneczny wszelkich religijnie sankcjonowanych zakazów i nakazów.

Prawda, święta prawda i gówno prawda

JP2 rozpoczyna encyklikę od stwierdzenia, że Jezus Chrystus „rozjaśnia oblicze swojego Kościoła”, wszak to dzięki temu ów „Lud Boży pośród narodów, świadom nowych wyzwań historii i ludzkich wysiłków w poszukiwaniu sensu życia, przynosi wszystkim odpowiedź, której źródłem jest prawda Jezusa Chrystusa i Jego Ewangelii”. Zaznacza, że Kościół – jako „znawca spraw ludzkich” – „pragnie służyć każdemu człowiekowi i całemu światu”.

I dodaje, że zwłaszcza papieże i biskupi w imię Jezusa i jego autorytetu „ujawniali zło, udzielali wskazań i wyjaśnień; wierni swojej misji walczyli o dobro człowieka, umacniając go, wspomagając i pocieszając; dzięki niezawodnej pomocy Ducha prawdy przyczyniali się do lepszego zrozumienia wymagań moralnych w dziedzinie ludzkiej płciowości, w zakresie rodziny, życia społecznego, gospodarczego i politycznego”.

Dalej mamy tyradę, która jednoznacznie wyklucza ateistów z grona ludzi prawdziwie moralnych: „Tylko Bóg, najwyższe Dobro, stanowi niewzruszoną podstawę i niezastąpiony warunek moralności, to znaczy przykazań, zwłaszcza przykazań negatywnych, które zabraniają, zawsze i w każdym przypadku, postępowania i czynów sprzecznych z osobową godnością każdego człowieka. Tak więc najwyższe Dobro i dobro moralne spotykają się w prawdzie”. Dalej okazuje się, że poza nawias jest wyrzuconych tych kilka miliardów ludzi na Ziemi, którzy nie są chrześcijanami, pisze się wszak o „Odkupicielu”, który jest wynalazkiem rzekomych naśladowców Jezusa.

Wojtyła wyklucza istnienie różnych prawd: jest jedna Prawda, którą – zupełnie przypadkiem, jak sądzę – tylko on posiadł. A kto sądzi inaczej, pęta mu się tylko pod nogami, bo „jeżeli nie istnieje prawda transcendentna, przez posłuszeństwo której człowiek zdobywa swą pełną tożsamość, to nie istnieje też żadna pewna zasada, gwarantująca sprawiedliwe stosunki pomiędzy ludźmi”.

Niby mowa o posłuszeństwie transcendentnej prawdzie, ale faktycznie – skoro Kościół jest podobno jej jedynym prawowitym depozytariuszem – o posłuszeństwie papiestwu.

Alleluja i jazda z kurwami

Czytający „Veritatis splendor” zwracają uwagę na chwilami bardzo polemiczny ton encykliki. Nie byłoby w tym nic złego, gdyby JP2 zachował minimum szacunku dla adwersarzy i nie wykrzywiał ich poglądów. Wmawiał on jednak innym dziecko w brzuch i celnie punktował poglądy, których nikt przy zdrowych zmysłach nie głosił. To niczym walka z groźnymi demonami, które tak naprawdę tkwią tylko w naszej głowie.

Symbolem tego mogą być powtarzane przez polską prawicę od dziesięcioleci aż do wyrzygania słowa encykliki: „Historia uczy, że demokracja bez wartości łatwo się przemienia w jawny lub zakamuflowany totalitaryzm”. Pouczające jest, że właśnie totalitaryzmy krytykowały w demokracjach brak właściwych jedynie słusznych wartości. A choć zapewne przesadą jest nazywanie Piusa XII papieżem Hitlera, to jednak nigdy nie potępił on wprost Trzeciej Rzeszy, co bez wątpienia mogłoby skłonić niejednego katolika do pomocy Żydom. Za to, dziwnym trafem, Watykan pomógł po wojnie znaleźć w Ameryce Łacińskiej schronienie nazistowskim zbrodniarzom, mającym wszak na pasach wojskowych napis po niemiecku: „Bóg z nami”.

Jak podkreśla teolog Todd Whitmore, choć pozytywny jest nacisk encykliki na żywe świadectwo chrześcijańskie, skupia się ona na zakazach, co „odwraca uwagę od zadania stworzenia pozytywnych warunków społecznych, które są niezbędne, aby zakazy te były przestrzegane z jakąkolwiek regularnością”.

Wojtyła tępi tzw. proporcjonalizm i teologów moralnych, którzy rzekomo usprawiedliwiają jako moralnie dobre świadome wybory zachowań sprzecznych z prawem Bożym i naturalnym. Są bowiem czyny wewnętrznie złe, których nie usprawiedliwiają żadne intencje. Można temu tylko przyklasnąć. Problem w tym, że takie stawianie sprawy jest karykaturą proporcjonalizmu. I abstrahuje od podstawowej kwestii: tego, kto i na jakiej podstawie zaliczy dany czyn do określonej moralnie potępienia godnej kategorii.

Nikt nie opowiada się za morderstwem, ale mało kto neguje nasze prawo do samoobrony, nawet jeśli oznaczałoby zabicie napastnika czy napastników. Inaczej podejdziemy do skrobanki, jeśli uznamy ją za neutralny moralnie zabieg medyczny, inaczej – gdy zrównamy z morderstwem. Tę listę można ciągnąć w nieskończoność.

Niech podsumowaniem będą słowa nie zatwardziałych ateistów, lecz oficjalne stanowisko teologów z kanadyjskiego francuskojęzycznego i katolickiego Quebecu: „Zalecenia skierowane do biskupów dotyczące tłumienia wszelkiej niezgody w odniesieniu do jakiegokolwiek nauczania magisterium, bez rozróżnienia, wydają się pochodzić z innej epoki. […] Wynikają one z koncepcji Kościoła, która w bardzo niewielkim stopniu uwzględnia fakt, że dążenie do prawdy, w tym kwestii moralnych, wymaga udziału wszystkich”.

ZUZANNA JURCZYŃSKA

ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Gumki i inne zbrodnie

Seks sprzedaje encyklikę.

JP2 nie byłby sobą, gdyby nie wskoczył na swojego ulubionego konika, czyli seks. „Veritatis splendor” nie poświęca mu co prawda zbyt wiele miejsca, lecz te właśnie fragmenty wywoływały często największe zainteresowanie zarówno fanów, jak i przeciwników papieża, co mówi skądinąd dużo nie tylko o Wojtyle, ale i o naszych czasach. Uwagi dotyczące seksualności (czyli sprzeciw wobec antykoncepcji, stosunków pozamałżeńskich czy aborcji) były czytane z wypiekami na twarzy przez wielu chrześcijan, których świat buja się wokół chuja.

Pochwała cywilizacji śmierci

Zgodnie z „najlepszymi” tradycjami bezżennych starców Wojtyła podkreśla, że nieczystość – cokolwiek by ona miała znaczyć – jest gorsza od śmierci. Przytacza starotestamentową przypowieść o Zuzannie jako symbol „godnych podziwu świadectw wierności wobec świętego prawa Bożego, aż do dobrowolnego przyjęcia śmierci”. JP2 pisze o „dwóch niesprawiedliwych sędziach, którzy grożą jej śmiercią, ponieważ nie chce ulec ich nieczystym żądzom”, na co słyszą odpowiedź: „Jestem w trudnym ze wszystkich stron położeniu. Jeżeli to uczynię, zasługuję na śmierć; jeżeli zaś nie uczynię, nie ujdę waszych rąk. Wolę jednak niewinna wpaść w wasze ręce niż zgrzeszyć wobec Pana”.

Papa wyciąga z tej opowieści jedynie słuszny w jego mniemaniu wniosek. A mianowicie, że Zuzanna wolała niewinna wpaść w ręce sędziów, przez co „daje świadectwo nie tylko wiary i zaufania do Boga, ale także posłuszeństwa wobec prawdy i absolutnych wymogów porządku moralnego: swoją gotowością przyjęcia męczeństwa głosi, że nie należy czynić tego, co prawo Boże uznaje za złe, aby uzyskać w ten sposób jakieś dobro”. Papież podkreśla, że kobieta wybiera „lepszą cząstkę”, „przejrzyste, bezkompromisowe świadectwo prawdzie dotyczącej dobra oraz świadectwo Bogu Izraela; w ten sposób przez swoje czyny ukazuje świętość Boga”.

Gdyby JP2 myślał ciut racjonalniej, z biblijnej opowieści o Zuzannie i starcach mógłby wyciągnąć nieco bardziej adekwatne i rozumne wnioski. A mianowicie przypomniałby sobie słowa lorda Actona, że władza demoralizuje, a władza absolutna demoralizuje absolutnie. Że szczególnie demoralizująca jest władza religijna, nadaje jej bowiem rys nadprzyrodzony, boski.

Weźmy takiego dominikanina Pawła M., który gwałcił swoje wychowanki, w tym zakonnice, co nazywał „modlitwą ciałem”, „oczyszczeniem seksualnych zranień” i „wyzwalaniem z nieczystości”. Jak pisała o tym wrocławska „Wyborcza”, „przez pieszczoty, penetrację czy odtwarzanie różnych pozycji seksualnych miały one oddawać poszczególne części ciała Panu Bogu”.

Na marginesie, Maciej Zięba, przełożony Pawła M., który chronił gwałciciela przed odpowiedzialnością kościelną i świecką, cenił „Veritatis splendor” za prawdę, wierność prawdzie i płacenie ceny za tę wierność przez Kościoły z Europy Środkowo-Wschodniej.

Seks jest wszędzie

Jak podkreśla brytyjski obrońca „nienarodzonych” Anthony McCarthy na łamach wydawanego przez Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego pisma „Studia Philosophiae Christianae”, encyklika potwierdza, że etyka katolicka „zawiera pewną liczbę norm moralnych bez wyjątków w dziedzinie etyki seksualnej – w rzeczywistości jest ich więcej niż w jakiejkolwiek innej dziedzinie etyki”.

McCarthy zaznacza, że to nauczanie nie podoba się katolikom i ludziom spoza Kościoła, co wynika z „resentymentu”, czyli braku obiektywizmu w osądzie, który bierze się ze słabej woli. Innymi słowy, nauczanie katolickie w zakresie seksualności jest tak wspaniałe, że cały świat go mu zazdrości, ale – głupi podli mali ludzie! – nie potrafi mu sprostać. Wiadomo wszak, że miliardy katolików nawet jak nie stosują się do wezwań JP2, to przecież wiedzą, że czynią bardzo źle i że za swoje niecne występki trafią do piekła.

Brytol przekonuje, iż „szczególne znaczenie seksu zostało uznane przez największych filozofów, artystów i historyków społecznych w opozycji do tych żyjących w następstwie rewolucji seksualnej, którzy w następstwie rewolucji seksualnej twierdzą (przynajmniej publicznie), że ten obszar moralności nie jest w żaden sposób szczególny ani wyjątkowy”.

Może zatem Kazik miał rację, kiedy przed laty śpiewał o księżach: „Wywijają rękami, tylko tego chcą jednego, Czego sami nie mają, żyją tylko dla tego”. Bo to, że ludzie – zgodnie ze swoją naturą albo, jak chcą wierzący, zamysłem Bozi – po prostu lubią się bzykać i że (jeśli nikogo przy tym nie krzywdzą) nie widzą w tym nic zdrożnego, Wojtyle i jego namiętnym miłośnikom jakoś nie przychodzi do głowy. Blask tej prawdy ich zatem nie oświecił…

K.K.

Rys. TOMASZ WIATER

eprasa.pl c37bedf9c4

Przedstawiamy kandydata idealnego. Narcyz na premiera

ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Wobec niejakiej chybotliwej postawy społeczeństwa, które tym razem w 60 proc. nie poparło ponownie PiS-u (jaka szkoda, byłby to koniec tej durnowatej demokracji), stoimy przed kryzysem gabinetowym, którego kluczem jest wskazanie premiera. Kaczyński nie chce. Tuskowi nie wypada. Morawiecki już jest nudny. Kosiniak-Kamysz ma jedną zaletę – mianowicie jest głupi, ale to może nie wystarczyć. Na te ciężkie czasy, które nas niechybnie czekają, najlepszy byłby „siła spokoju" Tadeusz Mazowiecki, ale on nadal nie żyje, podobnie zresztą jak prof. Geremek.

Jest zatem przeciwna opcja. Kiedy pożaru w burdelu nie daje się ugasić, nadzwyczaj skuteczna. Kompletny wariat, cieszący się z tego, że wszystko płonie, bo jest jasno, ciepło i magicznie, a kurwy odmawiają różaniec.

Dwa w jednym

Znalazłem podobnego bezpartyjnego ignoranta. Wykształcenie prawie wyższe z przewagą niższego. Z miłości się zapił, ale dla ukochanej przestał pić (obecnie niepijący alkoholik). Chrześcijański antyklerykał. Niepalący nikotynista, socjalistyczny kapitalista, chłopski mieszczuch, prawdomówny kłamca, kulturalny cham, antyrosyjski rusofil, mięsożerny wegetarianin. Uosabiający naiwność dziecka i przebiegłość prokuratora. Gaszący papierosa na własnym przedramieniu. Piwo otwierający zębami. Nienawiść, cynizm oraz pogardę dla świata i ludzi łączący z miłością, nabożnością i uwielbieniem dla całej natury. Człowiek, który sympatyzował już ze wszystkimi ugrupowaniami, po czym wszystkie znienawidził, więc założył już ze trzy własne partie. Formacje, które były warte tyle, ile te sympatie i antypatie do pozostałych.

Korzenie

Urodził się na ziemiach wyzyskanych (zwanych ongiś odzyskanymi) w rodzinie lekarza, a jego matka również nie chorowała. Chociaż… gdyby nasz kandydat na premiera ogłosił, że jego ojciec tak naprawdę był hyclem, a matka chciała go zabić, ganiając za nim z młotkiem lub śrutówką, uznalibyśmy to za straszliwą prawdę, którą ów kandydat ukrywał tylko dlatego, aby zaoszczędzić nam cierpień. Gdyby następnie zdementował, że skłamał, docenilibyśmy jego szczerość i podziwiali cywilną odwagę. Cokolwiek by uczynił, zawsze byłoby dobrze.

Nie skalał się żadną pożyteczną pracą, ponieważ będąc dzieckiem i młodocianym, trudno taką pracę wykonywać, zwłaszcza jeżeli jest się chorowitym i cherlawym. Kiedy rówieśnicy zdobywali kwalifikacje maszynistów w technikach kolejowych, mechaników – w samochodowych, księgowych – w liceach ekonomicznych, bezwolnie i niejako naturalnie przygotowując się do dorosłego życia, zarazem wpadając w szpony systemu, nasz kandydat nie poddawał się systemowi. On kontestował. Kontestował system sprawiedliwości społecznej, kontestował dyktaturę proletariatu, kontestował publiczną służbę zdrowia, kontestował milicję i sojusz ze Związkiem Radzieckim. Kontestował słońce, które było dla niego za gorące, trawę, bo za zielona, a wodę – bo za mokra.

Prawo natury

Będąc odpowiedzialnym publicystą, pokuszę się o wtręt arcyważny: dlaczego każde młode pokolenie kontestuje w zasadzie wszystko, nie będąc świadome, że urodziło się w najlepszym z możliwych światów? Ech, jest to pokłosie traumy narodzin. Wyobraź sobie siebie samego jako larwę lewitującą w wodach płodowych o stałej temperaturze ludzkiego ciała, bez masy i kształtu, niemuszącą dbać o pożywienie, oddychanie, a nawet wydalanie. Jak jest ci dobrze! Aż nagle w pewnym momencie stajesz się częścią nieprzyjemnego świata. Przez wargi sromowe jakaś okrutna siła wtłacza cię w rzeczywistość, gdzie są grawitacja, zimno, głód i wzdęcia, ból zębów i szampon szczypiący w oczy. Im bardziej w to brniesz, tym drzew przybywa. Zanim zorientujesz się mniej więcej, jak to wszystko działa, może minąć 60 lat. Trudno zatem, abyśmy tego nie kontestowali, choć tak naprawdę ofiarami naszego niezadowolenia są rzeczy i sprawy niemające wiele wspólnego z prawdziwymi przyczynami.

Dusza artysty

W każdym razie nasz premier pretendent kontestował. Bardziej niż inni, bo jego mózg nie był zajęty obróbką skrawaniem ani prawami Kirchhoffa. Dawał upust niezadowoleniu ze świata w poezji, dyscyplinie tak niepraktycznej, że nieszanowanej. Początkowo nie szło mu dobrze, vide: „Idź, pizdo, jebaj się, oddup się, chuj!", ale i Mickiewicz nie od razu napisał „Pana Tadeusza". W końcu pojawiły się w tych białych strofach rymy: „Po co mówić o wolności, skoro jeszcze mamy gości". Oceniając owe próby poetyckie z brutalnością językoznawcy, rzec trzeba: nadmiar formy przy minimum treści. Dążącej do zera.

Zapewne z takimi pseudoumiejętnościami adaptacyjnymi do warunków społecznych nasz premier stałby się klientem zakładów poprawczych dla młodzieży trudnej, gdyby nie odnalazł go jakimś cudem wielki protestancki wynalazek czasów jego (i mojej) młodości – gitara elektryczna, w której drgania stalowej struny umieszczonej w polu magnetycznym przekształcane są w zmiany napięcia elektrycznego za pomocą przetwornika elektromagnetycznego. Następnie z tego przetwornika napięcie zasuwa na wzmacniacz i kolumny głośnikowe jebiące po uszach wypierdami o mocy bomby atomowej. Najpierw, jak każdy szanujący się muzyk, nasz premier eksperymentował z gitarą w garażu, potem w remizie, aż pewnego dnia stanął na odpustowej scenie. Wydał z siebie brzmienie o mocy silnika odrzutowego.

Finansista

Przy okazji dokonał wielkiego odkrycia z zakresu inżynierii finansowej. Jeżeli ci zwykli uczciwi wędkarze, robiący na nocne zmiany, spragnieni kontestacji, lecz niewydolni, zapłacą po sto złotych, aby wysłuchać kontestującego fioła, a będzie ich przynajmniej tysiąc, to w godzinę można zarobić tyle, ile jego rodzice przez rok, i nie jest to nielegalne. To cud! Jegomość, który miał szansę trafiać do więzienia za drobne wykroczenia, naraz stał się, jak na ówczesne warunki PRL, oszałamiająco zamożny. Mógł nawet kupić sobie malucha w Pewexie.

Artystyczna kontestacja nabrała rozmachu. Kontestator i nasz premier łączył się z podobnymi sobie kontestatorami w kapele, z których żadna nie przetrwała zbyt długo, ponieważ ich członkowie kontestowali samych siebie i nawzajem. Z powodu płaskostopia, nieświeżego oddechu, haluksów oraz wódy, którą też kontestowali i z tej do niej nienawiści wlewali ją w siebie cysternami. Formacje te się rozpadały, przekształcały, łączyły pod całkiem nowymi nazwami, ale w tym samym nurcie kontestacji. Mogłoby to nawet doprowadzić do rewolucji, gdyby nie to, że wyręczyła ich w tym przaśna chłoporobotnicza Solidarność.

Nasz premier dojrzewał artystycznie i po ludzku. Jego dziecięce marzenia o sukcesie, bezgranicznym i wszechobecnym uwielbieniu, urodzie i mądrości nabierały realnych kształtów. To nic, że gitara była niedokładnie zestrojona, teksty agresywne i obraźliwe, perkusista pijany, a on przed publicznością trzymał się za krocze, podkreślając swoje dalekie od pobożności obyczaje, skoro tłumy go kochały.

O, jaki on mądry, jakie słuszne rzeczy prawi, jakby czytał w moich myślach – zauważali zwykli śmiertelnicy, których najwyższym przejawem buntu było pokonanie przejścia dla pieszych na czerwonym świetle.

Równy bogom

Nie jest zatem dziwne, że nasz kandydat na premiera doszedł w końcu do wniosku, że świat nie jest taki zły choćby dlatego, że jest na nim przynajmniej jeden człowiek, którego warto pokochać miłością psa: on sam. Bożyszcze kobiet, pogromca tłumów, lider, frontmen, źródło mądrości, zwierciadło sprawiedliwości. Zeus, Jahwe, Manitu i Budda w jednej osobie.

Czasy postrewolucyjne dla naszego premiera gwiazdy nie były zbyt łatwe, ponieważ naturalne obiekty kontestacji umarły, a to, co nowego przyszło, nie zasługiwało jeszcze na kontestację. Na rynku muzycznym zapanowały burdel i piractwo. Nawet szanujące się rozgłośnie radiowe, których wówczas nie było, z wyjątkiem Radia Maryja, nie płaciły tantiem. Wytwórnie kaset magnetofonowych przegrywały z domowymi dwukasetowcami Sony, mogącymi powielać ile wlezie, nie oglądając się na prawa autorskie. Poza tym nasz premier musiał spoważnieć i udać się na odwyk, a nawet rzekomo grać koncerty zupełnie za darmo.

Nadeszła też refleksja, że ta cała fanfaronada w gruncie rzeczy niewiele zmienia. W drodze do panowania nad światem scena może być tylko jakimś podium. Najmądrzejszy królewski błazen nie jest królem. A nasz premier kandydat chciał królować.

Pokłócony z rozumem

Założył więc partię, która nie była partią, albowiem chciał oswobodzić Polskę z partyjności. „Niebudowanie partii jest kwestią mojej wiarygodności" – rzekł. Ów ruch społeczny miał najprawdziwszy i absolutnie wiarygodny program polityczny, bo nie miał go wcale. Wódz przyznał, że „programy wyborcze to jedno wielkie kłamstwo", a jego ruch jest „aideologiczny". Z ważnych postulatów wysuwanych doraźnie dowiedzieliśmy się, że podatek VAT powinien wynosić zero, PIT trzeba w ogóle zlikwidować, a tak zwany CIT zastąpić podatkiem obrotowym w wysokości 1 proc. przy założeniu, że deficyt skarbu państwa bezapelacyjnie ma wynosić zero. Trzeba zmienić konstytucję na jakąś inną konstytucję. Stolicę przenieść poza Warszawę, a największym problemem Polski jest jej ustrój społeczny.

Żałośnie błędne poglądy, bezwartościowe postulaty, neurotyczne hasła, pic na wodę i bufonada w połączeniu z niełatwą sztuką godzenia się z każdym obecnym rozmówcą, żeby się następnie wyrzec wszystkich przyznanych mu racji, nie skłoniły jednak lekarza dyżurnego kraju do zajęcia się tym osobliwym indywiduum. Pewnie dlatego, że nasz kandydat na premiera wmówił mu, że „wszyscy posłowie to psychopaci" z wyjątkiem jego samego – czego, jak sądzę, zapomniał przez skromność dodać.

Nasz kandydat na premiera może zostać obrzucony najgorszymi bluźnierstwami (np. „szmata"), jednak obrazę honoru uznaje po prostu za niebyłą. Nie dopuszcza możliwości, że ktoś tak idealny jak on mógłby być nielubiany. Zapewne po nocnym mordobiciu jest w stanie zapomnieć najgorszy afront. Powitać się przyjaźnie z wrogiem, jakby nic się nie stało.

I to jest człowiek, który będzie teraz Polsce potrzebny bardzo, ponieważ do jako takiej przyszłości doprowadzić ją może tylko ktoś, kto nie boi się usiąść za kierownicą bez zapinania pasów bezpieczeństwa, wiedząc, że ma przecięte przewody hamulcowe.

Komuś się może wydawać, że autor, zgłaszając tak absurdalną kandydaturę, zwariował. Równie dobrze mógłby chcieć, aby tym państwem kierował seryjny morderca, hrabia Dracula lub jakieś inne hinduistyczne półdiablę nabuzowane laudanum pitym do śniadania zamiast herbaty. Otóż nie, szanowni państwo.

Mąż wszystkich stanów

Na wspomnianego uniwersalnego dyletanta jeszcze niedawno w wyborach prezydenckich głosowały ponad 3 mln ludzi. 43 tys. doskonale orientujących się w sprawach statecznych obywateli płacących opłatę śmieciową zgodnie z gminnym harmonogramem wybrało go na swojego przedstawiciela w ostatnich wyborach.

Pierwszy obywatel RP, który ma różne wady, ale gdyby miał dzieci, na pewno nie chciałby, aby się z opisywanym zadawały, umożliwił mu wybór, obdarzając go zaufaniem pierwszopozycyjnego kandydata.

Dlaczego ów człowiek fatalnej reputacji, zasługujący raczej na ubezwłasnowolnienie niż wynikłą z nadania społecznego omnipotencję, cieszy się takim obłędnym poparciem?

Otóż, zdaje się, być tak może dlatego, że robi rzeczy, które czasami też chętnie byśmy zrobili, ale nie mamy na to odwagi.

ROBERT JARUGA

eprasa.pl c37bedf9c4

Kronika zapowiedzianej katastrofy

Potencjalne bliskowschodnie scenariusze.

Atak Hamasu był bezprecedensowy, ale nie do końca niespodziewany. Warto posłuchać tych, którzy przestrzegali przed eskalacją napięć w Strefie Gazy i na Palestyńskich Terytoriach Okupowanych, zwracając szczególnie baczną uwagę na agresywną politykę rządzącej Izraelem skrajnej prawicy. I nie tylko biadali, że jest źle, lecz mieli konkretne pomysły, jak załagodzić sytuację. Skoro zatem wcześniej mieli rację, może warto też ich teraz posłuchać?

Sięgnęłam zatem do oficjalnych analiz International Crisis Group (ICG), próbującej – jak sama nazwa wskazuje – uśmierzać konflikty, wybuchające raz po raz w tym czy innym miejscu świata.

Igranie z ogniem

Nikt przy zdrowych zmysłach nie kwestionuje prawa Izraela do samoobrony. Nie trzeba mieć szczególnie rozwiniętej empatii, by zrozumieć emocje, jakie targają Żydami w Izraelu. Mało kto wątpi, że zabicie 1400 ludzi przez Hamas i Islamski Dżihad, głównie bezbronnych cywilów, było zbrodnią, na którą – także w sposób militarny – należało odpowiedzieć.

Jak zauważa ICG, „trudno przecenić traumę i ból, jakie ataki, bezprecedensowe w historii Izraela, wywołały wśród Izraelczyków, nie tylko ze względu na ich skalę, ale także dlatego, że obnażyły wrażliwość i słabość instytucjonalną kraju. Z punktu widzenia Izraela ich konsekwencje mogą być egzystencjalne, w wyniku czego izraelska kampania wojskowa była bardziej intensywna i niszczycielska niż w poprzednich wojnach z Hamasem".

Ale rodzi się pytanie, czy troszcząc się o własne stołki i wizerunki prawdziwych twardzieli – a paru ministrów Netanjahu prezentuje rasistowskie poglądy, które niejeden Żyd określa wręcz mianem faszystowskich – władze izraelskie nie podcinają gałęzi, na której same siedzą. Bo jeśli Izrael zrówna z ziemią Strefę Gazy, mordując tysiące – jeśli nie dziesiątki tysięcy – cywilów, w tym rzeszę niczemu niewinnych dzieci, zaryzykuje rozpalenie regionalnej pożogi, która stanowiłaby dla niego o wiele większe zagrożenie niż bojownicy palestyńscy.

Polityka odstraszania

Urzędnicy izraelscy są przekonani, że zawiodło ich przekonanie, że Izrael może współistnieć z Hamasem w Strefie Gazy, gdyż – jak sądzono – zakres działania fundamentalistów palestyńskich jest nader ograniczony, a każdy atak spotyka się z odpowiedzią izraelską. Wojskowi twierdzą, że konieczne jest przywrócenie podkopanej atakami potęgi i odstraszania wrogów Izraela, zarówno w Strefie Gazy, na Zachodnim Brzegu Jordanu, jak i w ogóle na Bliskim Wschodzie. Aby zetrzeć wrażenie kruchości i bezbronności, Izraelczycy zamierzają zabić jak najwięcej bojowników (ich liczbę szacuje się na ok. 30 tys.) Hamasu z tzw. Brygad Izz al-Din al-Kassam.

Nawiązując do dość wątpliwej metafory, jaką Izrael stosował w odniesieniu do działań odwetowych, czyli koszenie trawnika, można rzec, że tym razem cel państwa żydowskiego jest znacznie ambitniejszy, a jest nim zmiana całego ekosystemu, aby zapobiec odrodzeniu się Hamasu i lepiej chronić Izrael przed atakiem.

Co ciekawe, są pewne przesłanki, że Hamas niekoniecznie będzie się bronił przed utratą władzy politycznej w Strefie Gazy. Oczywiście trzeba brać pod uwagę, że jest to największe więzienie pod gołym niebem na świecie, ale władza grupy spotykała się z częstą krytyką, a nawet protestami samych Palestyńczyków. Z jednej strony planem A na atak z 7 października mogło być wykorzystanie zakładników do stępienia izraelskiego odwetu. Plan B, gdyby pierwszy zawiódł, mógł polegać na przyciągnięciu armii izraelskiej, zapomnieniu o administrowaniu Gazą i powrocie do tego, co Hamas uważa za swoje korzenie jako ruch oporu.

Granie w grę Hamasu

Wydawałoby się na pozór, że cztery cele rządu Izraela w Strefie Gazy są całkowicie zasadne. A są nimi: obalenie Hamasu i zniszczenie jego potencjału militarnego, wyeliminowanie zagrożenia terroryzmem pochodzącym ze Strefy Gazy, podjęcie wysiłków na rzecz zakładników oraz obrona granic państwa i jego obywateli. Jednak abstrahują one od sytuacji na miejscu i realiów konfliktu izraelsko-palestyńskiego.

ICG trzeźwo zauważa: „Biorąc pod uwagę korzenie i długą historię Hamasu w Strefie Gazy, a także liczebność jego szeregów, tajne obiekty i popularność w niektórych kręgach, rozbicie jego potencjału wojskowego – nawet jeśli nie całego ruchu – będzie prawdopodobnie długotrwałe i krwawe. Będzie to oznaczać konfrontację z Hamasem na jego własnym terenie, bitwę, do której ruch od dawna się przygotowuje".

Wiele wskazuje na to, że Hamas i inne grupy tylko czekają na inwazję lądową Izraela. Wielu bojowników czeka na możliwość stania się męczennikami, są gotowi nie tylko ginąć, ale także zabijać. A skądinąd niejednemu z nich sprawia to prawdziwą przyjemność, co było widać przy okazji mordowania Żydów podczas ataku 7 października.

Ale powtarzane do znudzenia przez zachodnich polityków słowa o prawie Izraela do samoobrony dziwnym trafem abstrahują od palestyńskiego prawa do samoobrony. No i co mają wspólnego z terroryzmem niemowlęta, małe dzieci i kobiety, na które spadają – przekazywane przez USA – bomby i rakiety? Żydowscy politycy stosują odpowiedzialność zbiorową za słowa i faktyczne czyny.

I tak izraelski ambasador przy ONZ Gilad Erdan powiedział: „Naprawdę współczuję cierpieniom mieszkańców Gazy, ale wszyscy powinniśmy pamiętać, że wybrali Hamas 18 lat temu". Uchodzący za umiarkowanego na obecnej scenie politycznej kraju prezydent Izraela Izaak Herzog wprost stwierdził, że żaden Palestyńczyk w Strefie Gazy nie jest niewinny – wręcz przeciwnie, cywile są zaangażowani, wszak mogli powstać przeciwko Hamasowi.

Taniec na ostrzu noża

Izraelczycy wykorzystują okazję, jaką dały ataki z 7 października, wekslując ze zrozumiałej fali współczucia dla rzezi niewinnych ludzi, aby dokręcić śrubę Palestyńczykom na Zachodnim Brzegu Jordanu. Tam właśnie bojówki osadników żydowskich mordują Palestyńczyków, często przy wsparciu państwa. Osadnicy doskonale wiedzą, że są bezkarni, zresztą brutalne ataki – mówiąc wprost: pogromy – były przeprowadzane od dłuższego czasu i nikt za to nie został rozliczony. Siły izraelskie biorą też na cel lokalnych dziennikarzy, boją się bowiem, że ich relacje o tym, co się faktycznie dzieje, rozpalą jeszcze większy gniew na Bliskim Wschodzie.

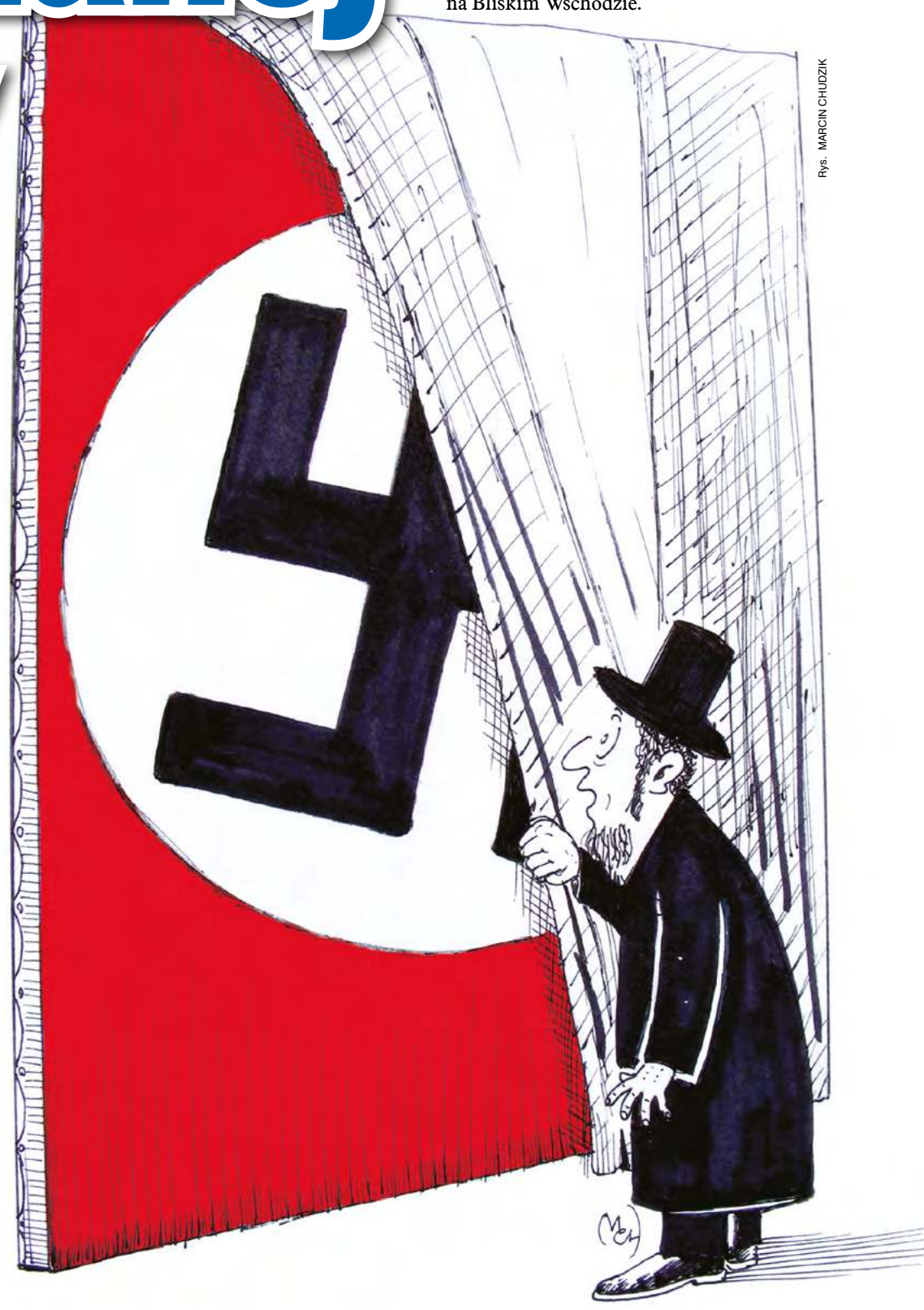

Rys. MARCIN CHUDZIK

Palestyńczyk krwawy, Palestyńczyk skrwawiony

Jak wiecie, mamy nową wojnę. Być może jeszcze straszniejszą i niosącą dalej idące konsekwencje niż wojna Rosji z Ukrainą. Ta nowa wojna zaczęła się od ataku bojowników Hamasu na Izrael. W reakcji na to syjoniści rozpoczęli bombardowanie Gazy z zamiarem zrównania domów milionów ludzi z ziemią. Z niewiarygodnym i rzadkim nawet w tej potwornej kategorii zbrodni, jaką stanowią rzezie ludności cywilnej, bestialstwem (m.in. zrzucając na Gazę palący ludzi żywcem biały fosfor) wymordowali co najmniej kilka tysięcy cywilów. Na zawsze symbolem tej zbrodni pozostanie szpital Ahli, jedna z ważniejszych placówek medycznych, kilkukrotnie będąca wcześniej celem ataku Izraela, na którą bandyci zrzucili rakiety, zabijając ok. 500 osób. Myliłby się jednakże ten, kto by sądził, że dla świata to nowa ukraińska Bucza. I tu zaczyna się coś niezwykłego, czego dotąd nie widzieliśmy.

Otóż po raz pierwszy w dziejach wojna była relacjonowana na żywo w internecie. Nie tylko dziennikarze, ale również sprawcy na bieżąco publikowali filmiki z kolejnych nalotów na Strefę Gazy. Posłużyli się do tego serwisami w mediach społecznościowych. Ludzie mogli oglądać na bieżąco w czasie rzeczywistym, jak torturowani i mordowani są członkowie ich rodzin i przyjaciele. I mordercy nie przeliczyli się w swych rachubach. Chełpienie się bestialstwem nie ściągnęło na nich gniewu światowej opinii publicznej. Bo też nie wzburzyły jej same zbrodnie. Bynajmniej. Wystarczyło wtargnięcie bojowników Hamasu na teren Izraela, aby można było wzruszyć ramionami nad losem pomordowanych palestyńskich cywilów, uznając, że widocznie nie było innego wyjścia, bo jakoś ci Izraelczycy z „drugą Zagładą" muszą przecież walczyć. Zbrodnie online to pierwsza osobliwość.

Druga to powszechny, globalny brak jakiegokolwiek, nawet udawanego współczucia dla ofiar. Nieliczne jego wyrazy giną w nieznanych dotąd rozmiarów kanonadzie hejtu, jaki spadł w ostatnich dniach na Palestyńczyków, i entuzjastycznym poparciu dla Izraela, a nawet samego faszystowskiego rządu Netanjahu.

Wprawdzie porównywanie wojny, jaką Rosja wydała Ukrainie, z konfliktem izraelsko-palestyńskim jest absurdem, ale wyobraźcie sobie, że żołnierze rosyjscy bombardują szpital w Kijowie, zabijając 500 osób, i deklarują chęć zmiecenia Ukrainy z powierzchni ziemi. Czy rządy na całym świecie deklarowałyby wzmożone wsparcie dla Rosji, a Pałac Kultury i Bramę Brandenburską podświetlano by w rosyjskich barwach narodowych? Czy media niemal na całym świecie zapłonęłyby właśnie w ten dzień nienawiścią do Ukrainy i nazywały zabitych pacjentów nazistami? To może się przydarzyć wyłącznie w odniesieniu do Palestyńczyków. Dopiero dziś widać skalę globalnej nienawiści do tego narodu. Media w całym zachodnim świecie od USA przez Wielką Brytanię i Niemcy po Polskę bezkrytycznie popierają Izrael. Rząd Francji zakazuje demonstracji propalestyńskich. Władze lokalne podświetlają obiekty użyteczności publicznej na niebiesko – w kolorze symbolizującym ruch syjonistyczny. Liczba ludzi, którzy za tym stoją, musi być gigantyczna. Jedyne, co pozostało Palestyńczykom, to spontaniczne demonstracje wzywające do solidarności z palestyńskimi cywilami. Jednakże protesty odbywają się niemal wyłącznie w miastach, gdzie żyje palestyńska diaspora. Na demonstracjach w Warszawie znaczną część protestujących stanowili Palestyńczycy – niepalestyńscy mieszkańcy rzadko odczuwają potrzebę wyjścia na ulicę w celu zademonstrowania solidarności z Palestyńczykami. Przyznajcie, że sam już zwrot „solidarność z Palestyńczykami" brzmi dziwnie… Za to wyrazów radości i nienawiści były setki tysię-

eprasa.pl c37bedf9c4

Napięta jest także sytuacja na północnej granicy Izraela: wciąż mamy do czynienia z regularną wymianą ognia między siłami izraelskimi a wspieranym przez Iran Hezbollahem. Waszyngton podkreślił, że w razie czego przyjdzie Tel Awiwowi z pomocą, ale wyraził nadzieję, że Izrael nie otworzy drugiego frontu atakiem wyprzedzającym. Pamiętajmy, że prezydent USA Joe Biden obiecał Amerykanom, że ich kraj już nigdy nie uwikła się w wieloletnie konflikty tysiące kilometrów od Stanów Zjednoczonych, takie jak wojny w Iraku i Afganistanie.

Hezbollah, jeśli kolejne tysiące cywilów będą ginąć w izraelskich nalotach, a także bratni Hamas będzie zmiażdżony, może uznać, że jego wiarygodność wymaga frontalnego ataku na państwo żydowskie. A wtedy cały region może stanąć w ogniu. Iran uzna, że czas na ucieczkę do przodu przed problemami wewnętrznymi i nic tak nie pomoże reżimowi ajatollahów jak zjednoczenie narodu w walce z „krzyżowcami i syjonistami", czyli Wielkim Szatanem (USA) i Małym Szatanem (Izrael).

Jeśli kryzys rozleje się na państwa arabskie, które eksportują gaz i ropę naftową, może okazać się, że albo zablokują one dostarczanie do USA i Unii Europejskiej węglowodorów wspierających Izrael, albo dojdzie do zamachów, które uniemożliwią swobodny transport ropy i gazu LNG.

A to byłby cios w splot słoneczny zwłaszcza dla UE, która już dostała strzał przy okazji wojny rosyjsko-ukraińskiej. Kilkuletni – znacznie głębszy niż pandemijny – kryzys byłby więcej niż pewny.

Więc jeśli opalacie dom gazem albo macie kuchenkę gazową, zacznijcie się modlić o przywrócenie rozumu wszystkim stronom konfliktu bliskowschodniego.

KATARZYNA KOENIG

Moralność Kalego

Gaza, Ukraina i podwójne standardy Zachodu.

Jesteście pierdolonymi hipokrytami, zakłamanymi jak mało kto – taka krąży powszechna opinia w mediach Globalnego Południa, które wytykają USA, Unii Europejskiej i ich sojusznikom, że tam, gdzie im wygodnie, mają za nic to, co tak rzekomo jest im bliskie: prawa człowieka i prawo międzynarodowe. Zwykli ludzie w Ameryce Łacińskiej czy Afryce widzą, że za to, co Izrael robi cywilom w Strefie Gazy – naloty na cywilów, tysiące ofiar, z czego co trzecie jest dzieckiem – jakiś ciemnoskóry kacyk już dawno byłby odstawiony ciupasem przed oblicze Międzynarodowego Trybunału Karnego.

Zachodnie fiasko

Znamienne, że dziennikarze wciąż powtarzają, że czołowi dyplomaci USA czy potęg europejskich w prywatnych rozmowach mówią, że strasznie obawiają się, jak zareagują ludzie na świecie na obrazy rzezi bezbronnych Palestyńczyków. Rzecz jasna, oficjalnie popierają prawo Izraela do samoobrony, nazywają – jak brytyjski premier – pogromem akcję Hamasu, choć państwo żydowskie to regionalna potęga, mająca bezwarunkowe wsparcie amerykańskie, jedna z najpotężniejszych i najbardziej zaawansowanych technicznie armii świata.

Zachód zrobił wiele, aby zyskać wsparcie Indii, Brazylii czy RPA w swych wysiłkach budowania antyrosyjskiej koalicji. Dyplomaci z Waszyngtonu czy Brukseli mówili, że trzeba budować międzynarodowy porządek w oparciu o prawo, powszechnie obowiązujące zasady, które mają dotyczyć nawet mocarstw. Wspierano Ukrainę, dostarczając jej broń i dane wywiadowcze, bo każdy naród ma prawo wyprzeć ze swych ziem okupanta. Wskazywano na zbrodnie armii rosyjskiej, atakowanie cywilów i wrażliwej infrastruktury cywilnej, takiej jak elektrownie czy wodociągi.

A potem Zachód zaczął bezwarunkowo popierać zemstę – bo nie odwet, który zakłada proporcjonalność – Izraela na Palestyńczykach: odcinanie ludziom wody, prądu, gazu, masowe bombardowania, które miały być karą za popieranie Hamasu. Jak ujął to – rzecz jasna, nieoficjalnie – wysoki rangą dyplomata zachodni, cała praca, jaką wykonano z Globalnym Południem w sprawie Ukrainy, została zaprzepaszczona: „Zapomnijmy o zasadach, zapomnijmy o porządku światowym. Nigdy więcej nie będą nas słuchać".

Wiarygodność wymagałaby, aby to samo, co mówiono o Ukrainie, powiedziano teraz o Strefie Gazy. Tylko że tak się nie stało i raczej nie stanie.

Rys. MARCIN CHUDZIK

Z ręką w nocniku

Znamienne, że zaledwie miesiąc przed atakiem Hamasu na Izrael Zachód na szczycie grupy G-20 w Nowym Delhi wzywał kraje rozwijające się do potępienia rosyjskich ataków na cywilów w imię przestrzegania Karty Narodów Zjednoczonych i prawa międzynarodowego. Prestiżowy „Financial Times" doniósł, że przedstawiciele Globalnego Południa zaczęli podnosić dokładnie ten sam argument, żądając potępienia działań izraelskich wymierzonych w Strefę Gazy.

Przytaczany w artykule pewnej australijskiej gazety dygnitarz arabski trzeźwo zauważył: „Jeśli odcięcie wody, żywności i elektryczności na Ukrainie określacie jako zbrodnię wojenną, to powinniście powiedzieć to samo o Gazie".

Szefowa UE Ursula von der Leyen wprawiła w konsternację kilka państw, udając się do Izraela bez mandatu unijnego czy konsultacji z krajami członkowskimi. Hiszpanię, Irlandię i Luksemburg wkurwił brak odniesienia w jej przemówieniu w Tel Awiwie do międzynarodowego prawa humanitarnego. Takie zachowanie zostało odebrane na Globalnym Południu jako symbol papugowania przez UE Stanów Zjednoczonych i jej całkowitej niesamodzielności na arenie międzynarodowej.

Trudno odmówić racji depeszy Reutera z 20 października: „Niektórzy dyplomaci twierdzą, że wiarygodność Stanów Zjednoczonych w sprawie poparcia dla takich kwestii jak Ukraina może być zagrożona po tym, gdy Waszyngton zablokował w tym tygodniu działania ONZ mające na celu ochronę palestyńskich cywilów w Strefie Gazy przed wojną między Izraelem a Hamasem. Weto USA w Radzie Bezpieczeństwa ONZ wzmocniło długotrwałą krytykę Zachodu ze strony Rosji, Chin i niektórych krajów rozwijających się i może po raz kolejny utrudnić natychmiastową zdolność Waszyngtonu do zdobycia poparcia dla kwestii związanych z prawami człowieka i prawem humanitarnym".

A Putin się z tego wszystkiego śmieje i podkreśla – co znajduje żywy oddźwięk na Globalnym Południu – że Zachód cechuje typowa moralność Kalego: jak jego wrogowie łamią prawo międzynarodowe, podnosi się krzyk, a jak jego sojusznicy robią to samo, panuje wstydliwa cisza…

K.K.

cy. Hasło *I stand with Israel* i zdjęcia izraelskich żołnierzy przeplatały wynurzenia zrównujące wszystkich Palestyńczyków z bojownikami Hamasu oraz pochwały „zdecydowanych" planów Izraela. W Wielkiej Brytanii wsparcie rządu dla zbrodniczej polityki Izraela było tak silne, że rząd zakazał skandowania hasła towarzyszącego od 75 lat sojusznikom Palestyny: *From the river, to the sea, Palestine will be free* (Od rzeki po morze Palestyna będzie wolna). To również rzecz w ojczyźnie Hyde Parku bez precedensu.

Bez precedensu jest jednakże coś jeszcze, o czym wie niewielu. Otóż Palestyńczycy, co oczywiste, bardzo się między sobą różnią poglądami. Na jednym krańcu są tacy, których stanowisko jest symetryczne do izraelskiego. To bojownicy i zwolennicy Hamasu, przekonani, że Izrael trzeba zniszczyć, a Żydów wygnać. Część Palestyńczyków pragnie po prostu żyć w spokoju i chce, żeby Żydzi się nie wtrącali w ich sprawy i spadali z Palestyny na drzewo. Na drugim końcu są ci Palestyńczycy, którzy chcą żyć z Żydami w jednym państwie wolnym od dyskryminacji. Tych ostatnich jest najmniej, ponieważ tylko najbardziej radykalni syjoniści, którzy dążą do dalszej ekspansji terytorialnej, mają chęć i odwagę zakładać kibuce i osiedla przy potężnym, naszpikowanym elektroniką murze odgradzającym największe więzienie świata – Strefę Gazy – od Izraela oraz na Zachodnim Brzegu. Wszyscy inni by się bali, lecz nie oni. Wierzyli, że mogą żyć i pracować uzbrojeni po zęby i ochraniani przez syjonistyczną armię, na ogół odizolowani od Palestyńczyków. Tacy fanatyczni syjoniści. I to właśnie ich śmierć usprawiedliwia rzeź Palestyńczyków dokonywaną na wielokrotnie większą skalę przy wsparciu globalnej gawiedzi.

Nie wiem, czy kiedykolwiek ktokolwiek doświadczył tak okrutnej i diabolicznej ironii losu, takiej straszliwej zdrady jak ci biedni rodzice pomordowanych palestyńskich dzieci, którym Izrael nakazuje ewakuację, nie wspominając, że sam ogrodził ich wielkim murem, uniemożliwiającym ucieczkę. A cały świat milczy. Widziałem na filmie płaczącą matkę, dziękującą Bogu za to, że jej kilkuletnie dziecko zginęło szybko, a nie dogorywało godzinami pod gruzami bez szans na ratunek. Nie wiem, czy będzie ona w stanie żyć dalej z Izraelczykami w jednym kraju. Wątpliwe. A przecież wyłącznie w Palestynie mieszkają ludzie – do niedawna były ich miliony! – gotowi oddać znaczną część terytorium swojego państwa, aby mógł istnieć tam niepodległy Izrael. W innych krajach zamieszkanych przez Żydów ze świecą takich szukać. Teraz w Palestynie takich ludzi też pewnie zabraknie.

Kilka razy wydawało się, że pokój jest już blisko (np. tuż po porozumieniach z Oslo, zanim Izrael zaczął je notorycznie łamać)… Jednak tym razem życie nas zawiodło. Dla wrogów Palestyńczyków na całym świecie mam jednakże wspaniałą wiadomość: z całą pewnością w czasie rozpoczynającej się wojny Hamas popełnił i popełni wiele zbrodni, którymi przez wiele lat będziecie mogli karmić swą nienawiść.

• • •

Na szczęście nie każdy Żyd popiera brutalną politykę Izraela, czego przykładem był Jerzy Urban. W ramce obok fragmenty jego felietonu z 1968 roku.

MAREK SANOWSKI

Urban o Izraelu

„Historia dowiodła, że nie było przesadne moje przerażenie syjonizmem, przerażenie Polaka 1956 i członka pokolenia słabo sobie wówczas wyobrażającego możliwość żywotności ideałów przeciwstawnych krańcowo własnym. Od tego czasu Izrael dokonał dwóch agresji, szowinizm spotęgował się i nasilił w swych praktycznie najgorszych polityczno-militarnych przejawach".

„Miałem okazję obejrzenia i doświadczenia w bardzo różnych przejawach, czym jest społeczeństwo i państwo dotknięte rasistowską zarazą i jakiej ulega degradacji.

Czytałem gazety, w których wszystkie zdarzenia świata osądzane były wedle jednego tylko kryterium: źle czy dobrze dla Izraela i Żydów, zaś wydarzenia obojętne z punktu widzenia tego kryterium stawały się nieważne, w których wszyscy ludzie na świecie dzieleni byli na Żydów i nie-Żydów i nawet naukowe wynalazki rozróżniane były wedle kryterium ważności: czy dokonał ich ktoś, w kogo rodowodzie można wygrzebać semicką babkę, czy też wynalazek jest mniej ważny, bo babki są aryjskie".

„Dla mnie [w Izraelu] bardziej przeraźliwe niż polityczne fakty, militarne bezeceństwa i obmierzłość oficjalnej propagandy były te spustoszenia, jakie wszechobecna natrętna rasistowska ideologia syjonizmu poczyniła w głowach ludzi prywatnych. Ludzi zwyczajnych swoimi zajęciami, a przecie niezwyczajnych życiowym doświadczeniem, które winno było silnie ich uodpornić na rasizm i narodowy szowinizm, skoro zetknęli się z jego aż ludobójczymi przejawami".

„Dominacja w polityce, życiu społecznym i zbiorowej mentalności narodu: szowinizmu, rasizmu, tak jak i faszyzmu może znaleźć siedlisko wszędzie, w każdym narodzie, który – tak jak naród izraelski – nie wyciągnął lekcji z historii, jeśli ci sprawujący rząd dusz dokonają odpowiednich politycznych i ideologicznych manipulacji. Urazy i kompleksy danego narodu mogą być tu li tylko pomocniczym narzędziem, nigdy przyczyną automatycznie działającą".

„Kto rabuje w Kanadzie, jest bandytą, kto rabuje w USA, jest gangsterem. Rasista, który ma żydowskie poczucie narodowe, jest syjonistą, rasista członek narodu, w którym są Żydzi, a czasem tylko wspomnienie po Żydach – jest antysemitą. Różnica miejsca, różnica kierunku nienawiści, nic poza tym".

„Nie byłem nigdy np. w Republice Południowej Afryki, Izrael był moim jedynym po wojnie spotkaniem z ekstremistycznym rasizmem, więc pozostał jego miarą. Ale nawet jeśli choroba jawi się w dziesięćkroć mniejszym nasileniu – mało jest nieszczęść większych, które jakikolwiek naród mogą spotkać".

JERZY URBAN, „Polityka", nr 14/1968 (579)

eprasa.pl c37bedf9c4

Opustoszeją Dzikie Pola

Ukraina wymiera

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Powstała w 1990 r. niepodległa Ukraina liczyła ok. 52 mln ludzi. Do 2021 r. w wyniku spadającej dzietności i masowej migracji liczba ludności zmalała o ok. 10 mln. Kolejne 5 mln żyło na anektowanym Krymie oraz w republikach donieckiej i ługańskiej. Pod władzą Kijowa zostało 37 mln.

Wojna i okupacja

Od wybuchu wojny rząd w Kijowie utajnia dane statystyczne, lecz z nieoficjalnych informacji operatorów telekomunikacyjnych można wnioskować, że w Ukrainie żyje dziś najwyżej 25 mln ludzi, czyli o 12 mln mniej niż przed wojną. Po pierwsze, co statystycznie najmniej istotne, w wyniku wojny zginęło 100–200 tys. żołnierzy i od kilku do kilkudziesięciu tysięcy cywilów. Po drugie Rosja kontroluje ok. 18 proc. terytorium Ukrainy, zatem ludzi żyjących pod rządami Moskwy jest o ok. 2–3 mln więcej niż przed 24 lutego.

Najważniejszym powodem spadku liczby mieszkańców jest jednak migracja. Liczba emigrantów wojennych wynosi ok. 8 mln. 3 mln wyjechały dobrowolnie do Rosji, więc na pewno nie wrócą po wojnie na Ukrainę, ok. 1 mln – do Kanady i USA, gdzie istnieją silne diaspory ukraińskie, ułatwiające nowym przybyszom aklimatyzację. Pozostali (ok. 4 mln) wyemigrowali do krajów UE, w tym ok. 1 mln do Polski. Ukraiński odpowiednik Głównego Urzędu Statystycznego między wierszami wskazuje, że większość migrantów znalazła sobie na obczyźnie pracę znacznie lepiej płatną niż w Ukrainie, a dzieci posłała do miejscowych szkół. Nie wrócą oni po wojnie do kraju, a ich dzisiejsze emocjonalne deklaracje nie mają znaczenia.

Czwartą przyczyną spadku liczby ludności są różnice urodzin i zgonów. Już przed wojną notowano w Ukrainie ok. 200 tys. narodzin i 700 tys. zgonów (dane za 2021 r.), więc rocznie ubywało ok. pół miliona ludzi. Dzietność wynosiła przed wojną 0,9 dziecka na kobietę i była jedną z najniższych na świecie. Spośród milionów ukraińskich migrantów większość stanowią kobiety z dziećmi lub bezdzietne w wieku rozrodczym. Zatem całkiem prawdopodobne jest, że w najbliższych latach liczba urodzeń spadnie poniżej 100 tys., gdyż w Ukrainie nie będzie komu rodzić. Liczba zgonów wzrośnie, ponieważ szpitale są zniszczone, a lekarze masowo emigrują. Być może różnica między zgonami a narodzinami niebawem przekroczy milion rocznie.

Zrujnowana kraina emerytów

W Ukrainie obowiązuje dziś zakaz wyjazdu mężczyzn w wieku poborowym, który po zakończeniu walk niemal na pewno zostanie zniesiony. Do kobiet z dziećmi stanowiących znaczną część migrantów dołączą 2–3 mln mężów i drugie tyle dalszych krewnych obojga płci.

Obecnie w Ukrainie żyje ok. 11 mln osób w wieku produkcyjnym, z czego pracuje 9 mln, a 40 proc. społeczeństwa stanowią emeryci. Po powojennym łączeniu rodzin odsetek emerytów wzrośnie do ponad 60 proc., a liczba osób w wieku produkcyjnym spadnie poniżej 7 mln. Żadne państwo, tym bardziej tak biedne jak Ukraina, nie jest w stanie funkcjonować z takim bagażem demograficznym. Ukraińska gospodarka będzie się zatem staczać, co pociągnie za sobą migracje ekonomiczne kolejnych mieszkańców.

W Ukrainie zostanie może 5–6 mln osób w wieku produkcyjnym, najgorzej wykształconych, społecznie nieporadnych i często nigdy niepracujących, bo tacy po prostu nie potrafią wyjechać. Na porażkę skazane jest

państwo, które – choć terytorialnie niemal dwukrotnie większe od Polski – zamieszkane będzie przez emerytów i nieporadnych dorosłych. Zostanie także kilkaset tysięcy inwalidów wojennych, bo tylko niewielka część z nich wyjedzie na Zachód.

Na front, a szczególnie jego najbardziej krwawe odcinki (np. Bachmut), rekrutowano bowiem mężczyzn w najgorszej sytuacji materialnej – takich, którzy nie mieli na łapówkę.

Świat nie znosi próżni

Z biegiem lat w Ukrainie będą wymierać ostatnie liczne roczniki, obecni emeryci. Poprawi to nieco piramidę demograficzną, wszakże po wymarciu starców będzie tam żyło kilka milionów Ukraińców, ale struktury państwowe zapewne całkiem się zawalą. Zostaną żyzne ziemie i znaczne złoża mineralne, do których eksploatacji burżuazja zacznie sprowadzać ludzi z państw jeszcze bardziej od Ukrainy zrujnowanych, np. Somalii czy Afganistanu. Ukraina stanie się dzikim wschodem Europy, zatem w kopalniach chlebem powszednim będą wybuchy metanu i zalania, a uprawy nawożone będą wszystkimi, nawet najbardziej szkodliwymi substancjami. Istotnymi gałęziami gospodarki w tym państwie bezprawia będą zapewne pranie pieniędzy, produkcja narkotyków, handel ludźmi itd. Jeśli dziś nie przeszkadza nam, że przy wydobyciu litu do naszych smartfonów giną kongijskie ośmiolatki, to w przyszłości zaakceptujemy minerały z ukraińskich biedaszybów i podsypaną rakotwórczym azotoxem sałatę z okolic Czarnobyla.

Rodowitych Ukraińców można będzie zamknąć w rezerwatach niczym Indian w USA. Będą oni w fatalnych warunkach stopniowo wymierali. Kilka groszy na chleb ze słoniną zdobędą, pokazując ciekawskim turystom swoje obyczaje: jak wręczyć łapówkę na tysiąc sposobów czy wyprodukować bimber w piwnicy. Przed swoimi tipi zamiast totemów będą zaś stawiać pomniki Bandery i Szuchewycza.

MAREK SANOWSKI

KAZACZOK Z CZOŁGAMI

☆ W artykule „Sensacyjne doniesienia w sieci. Piszą o reanimacji na Kremlu" Wirtualna Polska cytuje plotki z rosyjskiego internetu: „»Ok. godz. 21:05 czasu moskiewskiego funkcjonariusze ochrony prezydenta Rosji Władimira Putina pełniący służbę w rezydencji usłyszeli hałas i odgłosy upadków dochodzące z jego sypialni. Dwóch ochroniarzy natychmiast tam weszło i zobaczyło Putina leżącego na podłodze obok łóżka oraz przewróconego stołu z jedzeniem i napojami. Prawdopodobnie gdy prezydent upadł, uderzył w stół oraz naczynia i zrzucił je na podłogę, co spowodowało hałas«. Ochroniarze mieli zobaczyć Putina »wijącego się w konwulsjach« i »przewracającego oczami«. »Pełniący dyżur lekarze przeprowadzili reanimację i Putin odzyskał świadomość« – przekazano na kanale Telegram. Nie podano, niestety, czy Władimir Putin oficjalnie zastąpił już Siergieja Szojgu na stanowisku pierwszego rosyjskiego zawałowca w propagandowej kolekcji CIA Jesień 2023.

☆ „Gazeta Polska Codziennie" w artykule „Putinowcy niszczą pamięć o pomordowanych Polakach" donosi, że „kolejne polskie miejsce pamięci zostało zdewastowane". Chodzi o to, że w znajdującym się nieopodal Moskwy mieście Włodzimierz zdemontowano tablicę pamiątkową poświęconą zmarłym w mieszczącym się tam więzieniu Polakom, m.in. działaczowi politycznemu z czasów II RP Janowi Jankowskiemu. „GPC" nie dostrzegła analogii w niszczeniu pomników żołnierzy radzieckich w Polsce.

☆ Marek Siwiec w wywiadzie dla „Rzeczpospolitej" wyjaśnia, dlaczego były prezydent Ukrainy Wiktor Juszczenko wziął na sztandary zbrodniarzy z UPA i wskrzesił na Ukrainie kult Bandery: „No wziął. Nadał ordery, tytuły bohaterów itd. Tak to jest. Jak się nie ma lepszych bohaterów, to się czci, co się ma".

☆ Rzecznik Kremla Dmitrij Pieskow skomentował przemówienie Joego Bidena o nowym ładzie światowym: „To rzadki przypadek, gdy całkowicie zgadzamy się z tym, co powiedział. Rzeczywiście świat potrzebuje nowego porządku, opartego na zupełnie innych zasadach". Wszakże po chwili dodał: „Jednak u pana Bidena była jeszcze jedna fraza, że Stany Zjednoczone są w stanie zbudować taki porządek. I tutaj się nie zgadzamy. W tym miejscu się nie zgadzamy, ponieważ Stany Zjednoczone w ten czy inny sposób – niezależnie od tego, o jakim porządku świata mówią – mają na myśli porządek świata skupiony na Ameryce, to znaczy świat, który kręci się wokół Stanów Zjednoczonych. To się już nie powtórzy" – gdyby nie ta jedna fraza, mogłoby być tak pięknie.

MAREK SANOWSKI
Ukraina.tygodniknie@gmail.com

Propaganda przegrała

Jak w Rosji i na Białorusi patrzą na wynik wyborów w Polsce.

W rosyjskich mediach wybory w Kraju Przywiślańskim odnotowano, acz bez entuzjazmu. Główny dziennik telewizyjny „Wremia" podał, że wszystkie partie cieszą się z wygranej, ale rząd najprawdopodobniej uformuje Donald Tusk. Nie wiążą z nim jednak przesadnych nadziei.

Szerszy materiał o Polsce wyemitowano w specjalistycznym „Przeglądzie Międzynarodowym" na kanale Rossija 24 – w notce biograficznej wspomniano, że Tusk śpiewał w „Szansie na sukces", uprawia jogę i harata w gałę. Nikt nie wierzy, że Polska unormuje relacje z Rosją, jednak niechęć przybierze bardziej cywilizowaną formę. Jurij Bondarenko na łamach popularnego tygodnika „Argumenty i Fakty" pisze: „PiS to rusofobiczni jaskiniowcy, którzy zachowują się wobec nas jak bestie. Wszystkie ich partyjne dokumenty są przesiąknięte zwierzęcą nienawiścią do Rosji i Rosjan. To przekracza wszelkie granice. Koalicja Obywatelska Tuska jest bardziej cywilizowana i »europejska«: tam, jak w partiach Europy Zachodniej, wszystko jest spokojniejsze, bez nadmiernego emocjonowania". Bondarenko dostrzega w tym pewne zagrożenia: „Koalicja Obywatelska Tuska byłaby nawet gorszym scenariuszem dla Rosji – ponieważ jest inteligentniejsza niż polska prawica, a na arenie europejskiej cały czas prowokuje awantury wymierzone w Rosję".

Większość mediów zamieszcza prognozy polityki nowego rządu wobec Ukrainy. Cytowany przez dziennik „Izwiestia" politolog Aleksander Nosowicz uważa, że ważniejsze od ewentualnej zmiany władzy są dyrektywy zza oceanu: „[Wciąż] potrzebne będzie moderowanie ze strony Waszyngtonu, aby przypomnieć Polsce, że choć istnieją pewne nierozwiązywalne sprzeczności, to są zasadnicze rzeczy, które powinny łączyć polskich liberałów i konserwatystów. Na przykład niechęć do Rosji". W innym artykule „Izwiestia" zwracają uwagę, że pomoc dla Ukrainy ze strony wszystkich państw europejskich słabnie i wybory w Polsce nie zmienią tego trendu. „Komsomolska Prawda" zauważa, że polityka Polski wobec Rosji i Ukrainy się nie zmieni, a „jeśli będzie można wesprzeć majdany przeciw »niesprawiedliwej władzy« gdzieś na obszarze poradzieckim, to Warszawa z przyjemnością się przyłączy".

Rys. MARCIN CHUDZIK

Optymizmem wykazuje się jedynie „Moskiewski Komsomolec" dostrzegający w artykule pt. „Warszawskie »plany napoleońskie« pękają w szwach: Polacy nie chcą militaryzacji" wypowiedź byłego ministra obrony Tomasza Siemoniaka. Redakcja pisze: „Nowy rząd Polski może zrezygnować z całkowitej militaryzacji kraju i zapowiadanych planów zwiększenia liczebności sił zbrojnych do 300 tys. ludzi. Według byłego ministra obrony narodowej Tomasza Siemoniaka Polska po prostu nie ma potencjału demograficznego, aby stworzyć 300-tysięczną armię. Uważa, że „optymalny skład polskich sił zbrojnych to nie więcej niż 150 tys. ludzi". Z kolei oficjalny organ Komunistycznej Partii Federacji Rosyjskiej jest wyraźnie zaniepokojony stanem nadwiślańskiej demokracji. Według gazety kampania wyborcza w Polsce była brutalna i bezwzględna, brakowało kart do głosowania, ludzie darli i wynosili karty, a w wielu lokalach nie udało się zakończyć głosowania o ustawowej porze. W Rosji to nie do pomyślenia.

W mediach nad Wołgą dużo miejsca poświęcono mobilizacji młodzieży. Warszawska korespondentka „Przeglądu Międzynarodowego" tak opisuje przyczyny: „Rząd chce, żeby młodzi Polacy byli zdyscyplinowanymi patriotami, którzy wierzą w Boga. Zmieniana jest podstawa programowa i podręczniki, tymczasem młodzież chce iść pod prąd. Nie interesuje jej wojna czy wielka polityka. Chce wysokiego poziomu życia, niskich podatków, bezpłatnej albo chociaż dostępnej dla wszystkich edukacji, a także swobody intelektualnej i obyczajowej". Niestety korespondentka nie dodała, że rosyjska młodzież jest w podobnej sytuacji.

Najciekawszą refleksję na temat porażki PiS zamieściła jednakże „Sowiecka Białoruś". Według najpopularniejszej białoruskiej gazety przyczyną porażki PiS jest nieudolność we wdrażaniu białoruskiego modelu gospodarczego: „PiS opierał kampanię na aspiracjach Polaka prowincjonalnego. Jeśli spojrzymy na propagandę, która dominowała przez całą kampanię wyborczą, zauważymy, że proponuje białoruski model społeczno-ekonomiczny. Aby przedsiębiorstwa działały, aby rolnictwo działało, aby państwo zarządzało strategicznymi aktywami w kraju. Niestety, to wszystko jest tylko w propagandzie. W rzeczywistości przez osiem lat rządów PiS nie udało się zbudować suwerennego państwa. W dużej mierze dlatego, że w strukturze gospodarczej Polski istotną rolę odgrywa międzynarodowy zachodni kapitał".

M.S.

eprasa.pl c37bedf9c4

Słabeusze

Polska piłka nożna znów spada w rankingu FIFA.

Rysunki TOMASZ WIATER

Czas przyzwyczaić się do tego, że mamy kiepski futbol. Oszczędzi to nam wiele nerwów, jak choćby po porażce i po remisie z Mołdawią w eliminacjach mistrzostw Europy. Oczywiście Mołdawia jest piłkarskim słabeuszem, ale Polska także. Trzeba to przyjąć do wiadomości.

Po wrześniowych meczach eliminacyjnych reprezentacja Polski spadła w rankingu FIFA z 26. na 30. miejsce. Wciąż jest wyżej od grupowych rywali, ale po październikowych meczach spadnie o jeszcze jedną pozycję. A przecież na początku roku notowana była na 22. miejscu. „Wstyd" – takim tytułem opatruje informację o lokacie reprezentacji Polski portal Sportowefakty.wp.pl. Bo ja wiem, czy wstyd. Taki po prostu mamy futbol. Szczęście, że nie spadliśmy

niżej. Wstyd to pobicie w klubie muzycznym ciemnoskórej koszykarki Arki Gdynia Mikayli Cowling przez ochroniarza recydywistę. Na pozasportowym polu mamy naprawdę jeszcze więcej powodów do wstydu.

Złudzenia i wspomnienia

Myślę, że wszyscy polscy kibice futbolu żyją złudzeniami. Niby dlaczego nasz futbol ma być dobry, skoro nie mamy dobrych piłkarzy? Czasem odnoszę wrażenie, że żyjemy wciąż w czasach trenera Kazimierza Górskiego, gdy byłem piękny i młody. Tak, Polska była potęgą, zarówno reprezentacyjną, jak i klubową. Ale trenerzy mieli do dyspozycji wyśmienitych zawodników.

Najlepszy szkoleniowiec nie stworzy silnego zespołu ze słabych graczy.

Swoje dokładają moi koledzy po fachu, którzy często bezzasadnie chwalą polskich piłkarzy. Niemal każde zagranie Arkadiusza Milika (o którym za chwilę) kwitowane jest uznaniem, choćby pogubił się w dryblingu, a piłka zaplątała mu się pod nogami. Ewidentny błąd komentator woli przemilczeć. Jak później nie wierzyć, że mamy dobrych futbolistów?

Obecne przepisy pozwalają wymienić podczas meczu pięciu zawodników, czyli połowę graczy, nie licząc bramkarza. A jak tu stawiać na rezerwowych, gdy nie można uzbierać wartościowej jedenastki?

Robertowi Lewandowskiemu nikt nie odbierze zasług. Nie tylko na boisku. Pokazał, że z klubu Znicz Pruszków można awansować do futbolu na najwyższym światowym poziomie. Bądźmy jednak szczerzy: od czasu mistrzostw świata w Katarze nie pokazuje nadzwyczajnego futbolu: ani w FC Barcelona, ani w kadrze. Owszem, strzela bramki, w końcu jest napastnikiem i po to go zatrudniają, ale stracił gdzieś chęć i umiejętności prowadzenia gry, a błędy przydarzają mu się coraz częściej. Nic dziwnego, że prasę co i raz obiegają informacje, że szykuje się do zmiany barw klubowych. Takie plotki rodzą się wokół innych znanych piłkarzy, starszych i młodszych. Zazwyczaj nic z tego nie wychodzi, ale czasem się potwierdzają.

Blade światło gwiazd

Systematycznie oglądam mecze włoskiej Serie A. Arkadiusz Milik nie jest gwiazdą Juventusu. Czasem brakuje go w wyjściowym składzie, rzadko rozgrywa mecze w pełnym wymiarze. Specjaliści mówią, że trener Michał Probierz jest przywiązany do Arkadiusza Milika. Coś w tym może być. Owszem, Milik był obiecującym i grającym na wysokim poziomie napastnikiem SSC Napoli. Ale to już przeszłość. Wygląda na to, że Karol Świderski i Adam Buksa lepiej sprawdzają się w roli napastników. Warto jednak zauważyć, że oni nie grają w czołowych światowych klubach: Świderski występuje w amerykańskim Charlotte FC, a Buksa w tureckim Antalyaspor.

Z październikowych meczów eliminacyjnych kontuzja wykluczyła Roberta Lewandowskiego. Na życzenie trenera Probierza kapitańską opaskę przejął Piotr Zieliński. Z grą pomocnika jest tak jak z filmami, na które chodziliśmy do kina za komuny. Zawsze pytaliśmy znajomych, którzy obejrzeli już film: „Czy są momenty?". W grze Piotra Zielińskiego momenty bywają, ale dawkowane z umiarem. Oczywiście w reprezentacji Polski nikt nie posadzi tak dobrze wyszkolonego technicznie zawodnika na ławce rezerwowych. W drużynie SSC Napoli, z którą zdobył mistrzostwo Włoch, nie jest jednak podstawowym graczem. Zwykle w 60., 70. minucie bywa zmieniany.

Nie wiem, czy sprawiedliwą oceną jest zaliczanie Piotra Zielińskiego do zmarnowanych talentów naszego futbolu, ale pamiętam nie tak dawne czasy, gdy wróżono mu karierę w FC Liverpool, a pytały o niego inne wielkie kluby. Teraz miał ponoć interesującą finansowo ofertę z Arabii Saudyjskiej, ale postanowił zostać w Serie A. Musiał się jednak zgodzić na obniżenie wysokości kontraktu.

Mocne punkty selekcjonera

Jednego nie można odmówić nowemu selekcjonerowi kadry narodowej. Wciąż szuka nowych graczy. W kadrze na mecz z Wyspami Owczymi zadebiutowali m.in. Patrykowie Peda i Dziczek. Patryk Peda jest zawodnikiem klubu SPAL Ferrara grającego w Serie C, czyli na trzecim poziomie włoskich rozgrywek ligowych. Doprawdy głęboko sięga wzrok selekcjonera, a trzeba mieć trochę odwagi, żeby takiego obrońcę wystawić na mecz, choćby z Wyspami Owczymi.

Czy Patryk Peda zawiódł? Nie, bo na stadionie w Thorshvan nie popełnił istotnego błędu. Z silniejszym rywalem nie było już tak różowo. Wyraźnie brakowało mu sił. Mołdawianie, przecież nie giganci futbolu, sprawiali mu wiele kłopotu.

Patryk Dziczek ma ciekawy piłkarski życiorys. Jest wychowankiem Piasta Gliwice, z którym w sezonie 2018/2019 zdobył mistrzostwo Polski. Ręce po obiecującego pomocnika wyciągnął silny włoski klub S.S. Lazio Rzym. Podpisał z nim pięcioletni kontrakt. We włoskiej Serie A Dziczek nie bardzo się sprawdzał, wypożyczano go do słabszych klubów, po trzech latach wrócił do Piasta Gliwice. Trafił do młodzieżówki prowadzonej przez Michała Probierza, a to otworzyło mu drogę do dorosłej reprezentacji.

Grę Patryka Dziczka można oceniać dwojako. Gdyby występował w silnej drużynie, nie dostałby wysokiej noty. Ponieważ jednak zagrał w słabej przeciwko słabeuszowi, można przymknąć oczy na wszystkie niedostatki.

O bramkarzach mówi się, że oni trenują inną dyscyplinę sportu niż ich koledzy z boiska. To prawda. Tylko oni mają prawo łapać piłkę rękoma, a podczas treningów mają zupełnie innych szkoleniowców. Nie wiem, jak to się dzieje, ale bramkarzy wciąż mamy na światowym poziomie. Podstawowy golkiper reprezentacji Wojciech Szczęsny jest też podstawowym bramkarzem Juventusu. Nie znaczy to, że gra bezbłędnie, ale bezbłędnych zawodników na tej pozycji po prostu nie ma.

Coraz głośniej jest o Marcinie Bułce z francuskiego OGC Nice. Widziałem na własne oczy mecz, w którym obronił dwa rzuty karne. Jego klub jest wiceliderem Ligue 1, a dziennik „L'Equipe" uznał go za najlepszego bramkarza rozgrywek minionego miesiąca.

Dobry bramkarz może uchronić swój zespół przed wysoką porażką, ale nie jest w stanie zapewnić zwycięstwa. Tak, każdy selekcjoner polskiej reprezentacji ma jeden mocny punkt: bramkarza. I na tym kończy się lista jego atutów.

Szukanie następców

Mój zawodowo niezwiązany ze sportem znajomy ogląda wszystkie mecze, jakie tylko może. Jest fanatycznym kibicem. Podzielił się ze mną następującą opinią: „Wojtek, pogonić tę całą kadrę w cholerę! Im się przecież nie chce grać. Widziałeś mecz naszej młodzieżówki U-21? Te chłopaki szaleją na boisku. Zastąpić starą zblazowaną i rozpuszczoną kadrę młodymi graczami, a oni wstydu nam nie przyniosą".

To nie takie proste. Też widziałem ten mecz, też mi się podobał. Problem w tym, że młodzieżówka gra z młodzieżówkami. Po prostu inny jest poziom. Eliminacyjne spotkanie do mistrzostw Europy z Estonią wygrane przez naszych chłopaków 5:0 wzbudziło entuzjazm kibiców na stadionie w Mielcu, ale zapominamy o naprawdę wielu błędach popełnionych przez naszych zawodników.

Zanim Michał Probierz objął kadrę seniorów, prowadził wcześniej młodzieżówkę i jakoś nie wpadł na pomysł, żeby wszyscy zawodnicy przeskoczyli wraz z nim o poziom wyżej. Oczywiście nie wypada mu powiedzieć, że ma do dyspozycji słabych futbolistów, powtarza więc w kółko, że szuka następców.

Ale gdzie szukać tych następców? W słabszych zagranicznych ligach? W naszej Ekstraklasie, która tylko z nazwy jest ekstra? Tam ich nie znajdzie. Naprawdę lepiej przyzwyczaić się do tego, że jesteśmy futbolowymi słabeuszami, bo tak jest.

Losowanie eliminacji do mistrzostw Europy było dla nas szczęśliwe. Gdy przekonaliśmy się, że rywalami będą Czechy, Albania, Wyspy Owcze i Mołdawia, sprawa awansu wydawała się pewna. Tym bardziej że w turnieju finałowym wystąpią aż 24 drużyny, czyli niemal dokładnie połowa zrzeszonych w UEFA. Brak awansu wydawał się nie lada sztuką. Teraz musimy na to spojrzeć zupełnie inaczej.

WOJCIECH MITTELSTAEDT
wojciech.mittelstaedt@interia.pl

NIE

SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:
Jerzy Urban – honorowy redaktor naczelny,
Waldemar Kuchanny – redaktor naczelny,
Edyta Baker, Małgorzata Daniszewska, Idalia Dubicka, Bożena Dunat, Robert Jaruga, Tadeusz Jasiński, Michał Marszał, Marta Miecińska, Maciej Mikołajczyk, Łukasz Piotrowicz, Andrzej Sikorski, Agnieszka Wołk-Łaniewska, Marek Sanowski.
Krzysztof Olejnik, Paweł Krokodyl Ferenc (grafika, DTP).

WYDAWCA: „URMA" Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:
00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.

DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET
www.tygodniknie.pl – także prenumerata internetowa.

E-MAIL:
NIE@redakcja.nie.com.pl

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiustacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji.
Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

DRUK:
Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Poczta Polska – prenumerata krajowa:
Infolinia 801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600
www.prenumerata.poczta-polska.pl
„Ruch" S.A. – prenumerata krajowa:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl.
Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7^{00}– 17^{00}. (koszt połączenia wg taryfy operatora).

prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:
Informację o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75
www.ruch.com.pl
e-mail: prenumerataz@ruch.com.pl
Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta
(koszt połączenia wg taryfy operatora):
• połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
• połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00

Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc., 3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont., L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0

Sprzedaż elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl, www.eprasa.pl, www.nexto.pl

Numer zamknięto: **str. 1–16 – 25.10.2023 r.**

eprasa.pl c37bedf9c4

SŁÓWKA PÓŁGŁÓWKA

Pytanie: skąd minister spraw wewnętrznych Mariusz Kamiński wie, że były szef Centralnego Biura Antykorupcyjnego inspektor Paweł Wojtunik kłamie w sprawie pisowskich podsłuchów?

Odpowiedź: z pisowskich podsłuchów.

Gdyby nie podsłuchy, pisowcy nic by nie wiedzieli. Kamiński by nie wiedział, że Wojtunik kłamie, a Jarosław Kaczyński by nie wiedział, że ludzie nie dość licznie głosowali na Prawo i Sprawiedliwość.

– Dlaczego nie głosowali, skoro przecież z wdzięczności powinni głosować? – pyta Kaczyński, bo jeszcze nie zna odpowiedzi na to pytanie.

– No właśnie: dlaczego? – powtarza pytanie Kamiński, znacząco patrząc na wiceministra spraw wewnętrznych Macieja Wąsika.

Po przesłuchaniu podsłuchów Wąsik odpowiada:

– Nikogo nie podsłuchiwaliśmy, a Wojtunik mieszka w Mołdawii i nic nie wie.

– Nikogo nie podsłuchiwaliśmy niezgodnie z prawem – dodaje zastępca koordynatora służb specjalnych Stanisław Żaryn.

– Nikogo nie podsłuchiwaliśmy, ponieważ chorujemy na głuchotę nabytą – włącza się do dyskusji pułkownik Andrzej Stróżny, szef CBA.

– Głuchota jest spowodowana przez fetopatię, która powstaje wskutek kiły – wyjaśnia zatrudniony w CBA wenerolog i dermatolog.

– Ale ja nie pytałem o kiłę, tylko o to, dlaczego elektorat nie głosował, chociaż powinien głosować z wdzięczności – upiera się Kaczyński.

– Wygraliśmy wybory – kłamie premier Mateusz Morawiecki. Kłamie, gdyż słynie z tego, że w życiu słowa prawdy nie powiedział.

– Wygraliście na fujarce – mówi Wojtunik po mołdawsku.

To, co mówi Wojtunik, podsłuchuje Wąsik, a to, co podsłuchuje, oddaje do tłumaczenia zawodowemu tłumaczowi.

„Wygraliście na fujarce" – przekłada na piśmie filolog rumuński, który świetnie mówi, pisze i czyta po mołdawsku.

– Wygraliście wybory – mówi zajmujący stanowisko prezydenta Andrzej Duda.

– Dlaczego Duda mówi „wygraliście"? – pyta Kaczyński, chociaż, jak zazwyczaj, zna już odpowiedź na to pytanie.

– Wygraliśmy – poprawia się Duda. – Wygraliśmy. I podsłuchiwaliśmy.

– Kamiński wie z podsłuchów, że nie podsłuchiwaliśmy – kłamie Morawiecki.

– Nie podsłuchiwaliśmy niezgodnie z prawem – precyzuje Żaryn.

– A kto złapał kiłę? – pyta Kaczyński, bo zaczyna się już w tym wszystkim gubić.

PRZEMYSŁAW ĆWIKLIŃSKI

Dialogi dam, z których jedna jest duchem

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA zaczyna się przyzwyczajać, że **GOŚKA DANISZEWSKA** przychodzi do niej w nocy. W końcu co ma robić, skoro nieba nie ma.

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Daniszewska: – Mamy już nowy rząd?

Wołk-Łaniewska: – No coś ty?

– A czemu nie?

– A bo PiS chce sobie jeszcze porządzić. Dodatkowy miesiąc u władzy to dodatkowe pensje w końcu. Nie każdy jest duchem żony milionera…

– Ty, słuchaj, duchy nie mają majątków. Ani wydatków. Więc już się ode mnie odpierdol z tymi klasowymi przytykami.

– Teoretycznie masz rację. Ale przyzwyczajenie drugą naturą…

– No to kiedy będzie ten rząd?

– Tak jakoś na Gwiazdkę.

– I kto będzie premierem?

– Zaskoczę cię: Donald Tusk.

– To dobrze. Jak żyłam, lubiłam Tuska.

– Twój mąż też. Napisał nawet, że woli słuchać Tuska niż Szopena.

– Mozarta.

– A co, Szopen gorszy?

– Od Tuska?

– Nie, od Mozarta.

– W tej sprawie nie mam zdania. A Łysego nie zapytam…

– A co, nie spotkaliście się w zaświatach?

– Wołku, czy ciebie pojebało? W jakich zaświatach?!

– Żartowałam.

Rys. TOMASZ WIATER

– To nie żartuj, bo jeszcze Czytelnicy uwierzą, że się nawróciłaś. Co jeszcze nowego?

– Przeczytałam wywiad z autorami biografii Urbana w „Krytyce Politycznej".

– I co mówią?

– Dobrze mówią generalnie. Dorota i Marek chyba znaleźli się na stałe w naszym obozie.

– Jakim „naszym"?

– Prourbanowym. Choć usiłują to nieco przypudrować pozorami obiektywizmu. A przy okazji wyznają, że mieli nie do końca uczciwe intencje.

– Tak?

– Strelingow opowiada, że lubi spędzić ze swoim bohaterem dużo czasu, pozwolić mu się wygadać, „dać linę, a jak rozmówca zechce, to się może na niej powiesić". Ale Karaś dodaje, że Urban „był za mądry, żeby się na naszej linie powiesić".

– Gratuluję spostrzegawczości.

– Ich to chyba nie zaskoczyło, tylko tak się tłumaczą z komitywy.

– I co jeszcze mi powiesz przed budzikiem?

– Była rocznica Października. Media rządowe ogłosiły, że „czterysta tysięcy ludzi oklaskiwało Władysława Gomułkę na placu Defilad", bo „uwierzyli w destalinizację", ale „szybko się zawiedli". Co zdaje się sugerować, że Gomułka dokonał renesansu stalinizmu, co jednak nie polega na prawdzie…

– A dlaczego ma mnie to obchodzić?

– Chciałam ci opowiedzieć o czymś, co jest ci bliskie. Co pamiętasz…

– Ty, a ile lat ja miałam twoim zdaniem w 1956?

– Moim zdaniem pięć, ale internet mówi, że rok.

– Jak to?

– Wszyscy ogłosili, że miałaś 68 lat. I TVN24, i Polsat, i „Wyborcza", i „Super Express", i nawet „Pudelek"…

– Wszyscy o mnie pisali? Serio? To miło. I do tego jeszcze mnie odmłodzili. Popatrz, za życia się nie odmładzałam…

– A wystarczyło umrzeć i inni zrobili to za ciebie.

– Szkoda, że mi to już całkiem wisi… Dobra, spadam, zanim ci znowu zagra „Międzynarodówka".

– Przyjdę do ciebie.

– Kiedy? Gdzie?

– Jak to kiedy?! 1 listopada. Na Powązki.

– A po cholerę?! Przecież mnie tam nie ma.

– Racjonalnie masz rację, ale emocjonalnie mam taką potrzebę. I jeszcze mamusię przyprowadzę.

– O, to bardzo miło. Jak się miewa mamusia?

– Jak zwykle. Znaczy, wszystko jest okej i nic jej się nie podoba, a ja już najmniej.

– Brawo! Tak trzymać! Pozdrów ją ode mnie serdecznie.

– Sama ją pozdrowisz, jak przyjdziemy.

– Wołku, kurwa, mnie tam nie ma! Pamiętasz?!

– No dobrze już, dobrze, ale tutaj jesteś, teraz.

– Znikam. Pa.

WOŁK

PRZYGODY JARKA NIEZDARKA ODC. 271

Rys. RYSZARD DĄBROWSKI

eprasa.pl c37bedf9c4